

COLLOQUIA LITTERARIA

Półrocznik Instytutu Literaturoznawstwa
Uniwersytetu Kardynała Stefana
Wyszynskiego w Warszawie

37

2/2024

EGO-DOKUMENT I LITERATURA CZĘŚĆ I

Rada Naukowa

prof. Benjamin Acosta-Hughes, Uniwersytet Ohio – The Ohio State University (Columbus, Ohio, USA); prof. Gianfranco Agosti, Uniwersytet Rzymski La Sapienza (Rzym, Włochy); prof. Josef Barton, Uniwersytet Karola (Praga, Czechy); dr hab. Janusz Detka, prof. ucz., Uniwersytet Jana Kochanowskiego (Kielce, Polska); prof. dr hab. Teresa Dobrzyńska, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (Warszawa, Polska); prof. dr hab. Bogusław Dopart, Uniwersytet Jagielloński (Kraków, Polska); prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, prof. em., Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (Warszawa, Polska); dr hab. Margreta Grigorova, prof. ucz., Wielkotyrnowski Uniwersytet im. świętych Cyryla i Metodego (Wielkie Tyrnowo, Bułgaria); prof. David Hernández de la Fuente, Uniwersytet Complutense w Madrycie (Madryt, Hiszpania); prof. dr hab. Daniel Kalinowski, Akademia Pomorska w Słupsku (Słupsk, Polska); prof. dr hab. Jarosław Ławski, Uniwersytet w Białymstoku (Białystok, Polska); prof. Massimo Natale, Professore Associato, Università di Verona (Verona, Włochy) – profesor uczelni; prof. dr hab. Arent van Nieukerken, Uniwersytet w Amsterdamie (Amsterdam, Holandia), członek zagraniczny PAN; prof. Alessandro Polcri, Associate Professor, Fordham University (New York, USA) – profesor uczelni; prof. dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska, Uniwersytet w Białymstoku (Białystok, Polska); dr hab. Anna Ryś, prof. ucz., Uniwersytet Gdański (Gdańsk, Polska); prof. dr hab. Marek Stanisławski, Uniwersytet Rzeszowski (Rzeszów, Polska); prof. dr hab. Andrzej Sulikowski, Uniwersytet Szczeciński (Szczecin); dr hab. Zbigniew Trzaskowski, prof. ucz., Uniwersytet Jana Kochanowskiego (Kielce, Polska); prof. ssa Caterina Verbaro, professore Ordinario, Università LUMSA (Roma, Włochy) – profesor zwyczajny; prof. ucz., dr hab. Leszek Zwierzyński, Uniwersytet Śląski (Katowice, Polska)

Recenzenci tego numeru

dr Anna Diniejko-Wąs, Uniwersytet Warszawski; dr hab. Anita Ciałek, Uniwersytet Jagielloński; prof. dr hab. Magdalena Danielewiczowa, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Dorota Heck, Uniwersytet Wrocławski; prof. dr hab. Jarosław Ławski, Uniwersytet w Białymstoku; prof. dr hab. Anna Janicka, Uniwersytet w Białymstoku; dr hab. Ewa Masłowska, prof. em., Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk; prof. dr hab. Maria Jolanta Olszewska, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Ewa Paczoska, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Puchalska-Dąbrowska, Uniwersytet w Białymstoku; prof. dr hab. Marek Stanisławski, Uniwersytet Rzeszowski; prof. dr hab. Katarzyna Szymańska-Stulka, Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina; dr hab. Mirosława Wielopolska-Szymura, Uniwersytet Śląski

Redakcja

Pracownicy Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (Polska) i doktoranci Szkoły Doktorskiej UKSW:
dr hab. prof. UKSW Magdalena Saganiak (redaktor naczelna); dr hab. prof. UKSW Dominika Budzanowska-Weglenda (zastępca redaktor naczelnej); prof. dr hab. Wojciech Kudyba; dr hab. prof. ucz. Paweł Stangret; dr Łukasz Kucharczyk; mgr Artur Filipek (sekretarz redakcji); mgr Aleksandra Lesińska (sekretarz redakcji).

Adres redakcji

„Colloquia Litteraria”, Instytut Literaturoznawstwa, Wydział Nauk Humanistycznych UKSW, ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa; kontakt mailowy: Magdalena Saganiak, e-mail: m.saganiak@uksw.edu.pl

Redakcja językowa – Tomasz Chlewiński

Projekt okładki – Jan Gieźma

Skład – Maciej Faliński

Wersja internetowa jest wersją pierwotną czasopisma

ISSN 1896-3455 e-ISSN 2353

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	5
---------------	---

ARTYKUŁY

Teresa Dobrzyńska, IBL PAN, Podmiot zyskujący tożsamość w dialogu. Językowe źródła integralności	7
Klaudia Jeznach, UŁ, Korespondencja Elżbiety Krasińskiej. Rozmyślanie nad społecznymi rolami kobiet w XIX w. jako ego-dokument	23
Grażyna Legutko, UJK, Zenon Przesmycki i jego bracia we wspomnieniach Jakuba Giewartowskiego i dokumentach rodzinnych	41
Michał Klubiński, UW, Artysta wobec zbiorowego doświadczenia zmierzchu. Przeciwnikowi czasu. Zygmunt Mycielski w listach do Nadii Boulanger z lat 1939–1940	67
Marta Sitarczuk, UKSW, Kreacja podmiotu epistolarnego w korespondencji Wisławy Szymborskiej z Kornelem Filipowiczem i Zbigniewem Herbertem	113

VARIA

Ewelina Dubicka, KUL, Pirackie wydanie sonetów Adama Mickiewicza	137
--	-----

ROZMOWA

„Wielkie projekty, nadaremność i wciąż nadzieja”. Rozmowa Wojciecha Kudzyby z prof. dr hab. Anną Czajką - Cunico o międzykulturowości i trosce o kulturę	151
--	-----

RECENZJE

- Dominika Budzanowska - Weglenda, Beata Gaj,
Genethliakon. Pieśń ku czci życia, Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2018 157
- Dorota Heck, Dobrawa Lisak-Gębala, *Poetycka
tanatosonika. Dźwięki przemocy zbrojnej w wierszach z lat
1939–1945*, Universitas, Kraków 2025 162
- Dorota Heck, Maciej Urbanowski, *Poezja pokolenia
wojennego. Esej monograficzny*, Fundacja Rozwoju Systemu
Edukacji i Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2025 164

SŁOWO WSTĘPNE

Dwa bieguny piśmiennictwa – dokument i fikcja. Prawda i zmyślenie. Fakt i ułuda.

Chcielibyśmy mieć wyraźny podział – po jednej stronie prawdę przeżycia, doświadczenie, autentyzm – po drugiej stronie działanie wyobraźni, wytwory fantazji. Jednak już Goethe, pisząc pamiętniki, zobaczył ‘prawdę i zmyślenie’ razem splecione w opowiadaniu o własnym życiu. Badania nad epistolografią, pamiętnikiem i dziennikiem, relacją z podróży i każdym dokumentem, zwanym osobistym, ukazały podatność wszelkiej wypowiedzi na filiację ze zmyśleniem. Bowiem każdy, kto mówi, choćby chciał mówić całą prawdę i tylko prawdę, zapośrednicza się w już wytworzonych formach i stylach, tracąc swoją indywidualność. Mówienie to także zależność od odbiorcy, dla którego nakładamy różne maski, ufikcyjniamy się, jak mówią strukturaliści. Pisząc, wchodzimy we własną śmierć, jak to dramatycznie ujął Roland Barthes w słynnym szkicu *Śmierć autora*. A może tylko rozwijamy różne potencje swojej osobowości, a może zaczynamy istnieć w alternatywnych światach możliwości, jak twierdzą inni, nawiązując do ujęcia fikcyjności przez Arystotelesa. Jedno jest pewne, fakt i fikcja występują razem jak awers i rewers tej samej relacji, która łączy nas z rzeczywistością.

Akcentując tę dwuznaczność relacji mówiącego względem wypowiedzi, wtapiającego się w swoją mowę i od niej niezależnego, przyjęliśmy w formule tematu rzadziej używaną pisownię ‘ego-dokument’ (zamiast ‘egodokument’).

Ogłoszony przez nas temat spotkał się dużym zainteresowaniem autorów z różnych ośrodków naukowych. Dlatego podzieliśmy materiał na dwie części. W niniejszym numerze publikujemy artykuły poświęcone korespondencji, rozumianej jako dialog i kształtowanie

tożsamości (artykuły Klaudii Jeznach, Marty Sitarczuk i Michała Klubińskiego). Prezentujemy ‘kointencjonalne ufikcyjnienie’ (niestosowany przez autorów termin Jürgena Landwehra), które zaistniało w korespondencji między Szymborską a Herbertem i Szymborską a Filipowiczem. Uciekając od sztuczności ról narzucanych przez korespondencję, wybierali oni niekiedy wyższą formę sztuczności – świadomie przyjmując role wymyślonych przez siebie fikcyjnych postaci. Swego rodzaju kontrapunkt do tego teatru ról stanowią wspomnienia Jakuba Giewartowskiego o Zygmuncie Przesmyckim – Miriamie oraz jego braciach, wydobyte z archiwów przez Grażynę Legutko, szczerzące nieufność do prawdziwości relacji naocznego świadka.

Zeszyt otwiera znakomita syntetyczna rozprawa Teresy Dobrzyńskiej, podejmująca dyskusję z postmodernistycznym modelem rozpadającego się podmiotu, poszukująca istoty człowieka w umiejętności nawiązywania rozmowy. Zeszyt zamyka rozmowa z Anną Czajką-Cunico, pracującą w kilku krajach i językach, która odnalazła swoją drogę naukową w filozofii dialogu i międzykulturowości. Numer uzupełniają recenzje oraz artykuł poświęcony pirackiemu wydaniu *Sonetów* Adama Mickiewicza. Wszyscy autorzy przywołują rozległą literaturę przedmiotową, pośrednio wchodząc ze sobą w dialog. Pojawiają się sylwetki kobiece, wychodzi z cienia Eliza z Branickich Krasińska. Mocno wybrzmiewa temat wojny, widziany poprzez niepublikowane wcześniej wojenne listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger, w których polski kompozytor poszukuje odpowiedzi na dręczące go pytania u Saint-Exupéry’ego i Rostworowskiego.

Do następnego numeru przesunęliśmy artykuły poświęcone diariuszom podróży, kazaniom, esejowi oraz literaturze pięknej.

Wielce skomplikowaną kwestię dziennika, zwłaszcza dziennika pisarza, zamierzamy omówić w nieodległej przyszłości.

Redaktor tematyczny
dr hab. prof. ucz. Magdalena Saganiak

TERESA DOBRZYŃSKA*

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0002-7078-9209

PODMIOT ZYSKUJĄCY TOŻSAMOŚĆ W DIALOGU. JĘZYKOWE ŹRÓDŁA INTEGRALNOŚCI¹

Problem kształtowania czy określania tożsamości można rozważać w odniesieniu do różnych podmiotów zbiorowych: narodów, rodzin, grup społecznych itp., ale pytania: „kim jestem?”, „co przesądza

* TERESA DOBRZYŃSKA – emerytowany profesor Instytutu Badań Literackich PAN, wieloletni kierownik Pracowni Poetyki Teoretycznej i Języka Literackiego. Autorka stukilkudziesięciu artykułów oraz 9 książek z zakresu teorii tekstu, poetyki, stylistyki, teorii metafory i wersologii – m.in.: *Delimitacja tekstu literackiego* (1974), (wraz z Z. Kopczyńską) *Tonizm* (1979), *Metafora* (1984), *Tekst. Próba syntezy* (1993), *Mówiąc przenośnie... Studia o metaforze* (1994), *Tekst – styl – poetyka* (2003), (wraz z Z. Kopczyńską i L. Pszczołowską) *Znaczenie wyboru formy wiersza. Trzy studia* (2007), *Od słowa do sensu. Studia o metaforze* (2012), *Tekst poetycki i jego konteksty* (2015). Redaktor kilkunastu tomów zbiorowych, w tym – wraz z Rają Kunczewą – we współpracy z Instytutem Literatury Bułgarskiej Akademii Nauk: *Memory and Text. Cognitive and Cultural Aspects* – Память и текст. Когнитивные и культурологические аспекты (2005); *Words and Images. Iconicity of the Text* – Слова и образы. Иконичность текста (2008); *Vision and Cognition. Literary, Linguistic and Cultural Aspects* – Взгляд и познание. Литературные, лингвистические и культурологические аспекты (2011); *Resemblance and Difference. The Problem of Identity* – Подобие и различие. Проблема идентичности (2015); *The Thing. Conceptual and Cultural Aspects* (2018), *Recycling in Literature and Culture* (2021). Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

¹ W niniejszym artykule wykorzystane zostały (zmienione i zredagowane na nowo) obszerne fragmenty szkicu *Podmiot utworu literackiego wobec kwestii spójności oraz interpretacji tekstu*, w: T. Dobrzyńska, *Tekst poetycki i jego konteksty. Zbiór studiów*, Warszawa 2015, s. 17–31.

o tym, że czuję się jako wciąż ta sama osoba?”, „co mnie wyróżnia wśród innych ludzi?”, zadawane bywają także sobie samemu i kierowane do innych osób. Przedmiotem rozważań będzie tu właśnie tożsamość wyrażająca się poprzez pewien względnie stały zestaw cech i wyborów światopoglądowych, z którymi identyfikuje się konkretna świadoma osoba.

Jak (za Paulem Ricoeurem) ujmuje to Zygmunt Bauman, tożsamość przejawia się w dwóch aspektach: jest to ciągłość i stabilność cech jednostki mimo upływającego czasu (fr. *la mêmété*) albo konfiguracja cech jednostki przesądzająca o jej swoistości, odrębności na tle innych osób (fr. *l'ipseité*)².

Tożsamość jest własnością wyróżniającą dany podmiot i uświadamianą sobie w mniejszym lub większym stopniu przez ów podmiot. Punktem wyjścia do krystalizowania się tożsamości jest – jak pisze Magdalena Saganiak³ – pierwotne doświadczenie człowieka odczuwającego, że istnieje jako osobny byt, jako „jaźń”. Badaczka stwierdza dalej:

[...] bezpośrednia świadomość siebie, to jest rozpoznanie siebie jako istniejącego i sobie danego, jest najprawdopodobniej kamieniem węgielnym budowy podmiotowości. Z niej mogą się wyłonić wyższe formy świadomości, a razem z nimi kategorie – język i działanie. [...] Narodziny podmiotu to – jednocześnie – możliwość powstania języka⁴.

Podmiotowość ludzka i towarzysząca podmiotowi świadomość własnej tożsamości zyskują uzewnętrznienie w języku i są powiązane ze zdolnością myślenia przy użyciu ujętych pojęć. Jak

² Bauman kontrastuje te dwa sposoby pojmowania tożsamości następująco: „tożsamość ze sobą mimo upływu czasu” – „różność względem innych tożsamości w tym samym czasie”. Por. Z. Bauman, *Ponowoczesność, czyli dekonstruowanie nieśmiertelności*, tłum. A. Szahaj, w: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów* red. S. Czerniak, A. Szahaj, Warszawa 1996, s. 148.

³ M. Saganiak, *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne*, Warszawa 2009 – zob. zwłaszcza rozdz. 2.1: *Wyłonienie się podmiotu z doświadczenia jaźni*, s. 96–97.

⁴ Tamże, s. 97.

przenikliwie zauważył Émile Benveniste, już w elementarnym akcie samoidentyfikacji – w nazwaniu siebie zaimkiem „ja” – obecne jest odniesienie do aktualnie dokonywanego aktu mówienia: „Est ego, qui dit ego”⁵.

Uwikłanie podmiotu w aktywność językową stanowi przesłankę do tego, by badania jego statusu skoncentrować wokół kwestii użycia języka, poddając analizie różne odmiany dyskursu, także wypowiedzi literackie. Dlatego prowadzone tu obserwacje znajdują oparcie w dwu dyscyplinach humanistycznych: lingwistyce i literaturoznawstwie. Szczególnie istotne dla zrozumienia natury podmiotowości i kondycji osoby mówiącej wydają się formy uobecniania podmiotu w utworach lirycznych, ponieważ w wypowiedziach tego typu daje on najbardziej znamienne świadectwo swego istnienia, swych przeżyć i dążeń. Liryka zdolna jest odzwierciedlać stany kryzysowe dotyczące osoby ludzkiej – człowieka, który poddawany jest wpływowi zewnętrznemu, boryka się z wieloma trudnościami i problemami egzystencjalnymi, podlega oddziaływaniu określonej sytuacji społecznej i wypadków historycznych. Wszystko to w sposób dramatyczny może zaburzyć poczucie integralności jednostki i prowadzić do rozchwiania lub utraty jej tożsamości.

Skierowanie uwagi na lirykę jako dziedzinę, w której dostrzec można najbardziej symptomatyczne stany podmiotu szukającego swej tożsamości i ujawniającego traumę utraty integralności, wydaje się uzasadnione. Treść pojęciowa terminu „liryka” funkcjonującego w literaturoznawstwie jest przecież pochodną pojęcia podmiotu mówiącego – osoby dokonującej aktu ekspresji. W słownikowej definicji liryki zaznaczono⁶, że jej podstawową formą podawczą jest

⁵ É. Benveniste, *Problèmes de linguistique générale*, t. 1, Paris 1966. Wypada odnotować, że z tezą Benvenista dyskusję podjął Andrzej Bogusławski – zob. tegoż, *Metodologia lingwistyki. Zarys*, Warszawa 2023, m.in. s. 47; tegoż: *Wybrane obserwacje logiczno-lingwistyczno-filozoficzne*, Warszawa 2023, s. 17.

⁶ „Do liryki zalicza się utwory wypowiedziane w formie monologu przez fikcyjną osobę (podmiot liryczny), które w sposób subiektywny relacjonują przeżycia, uczucia i doznania jednostki” – por. *Słownik pojęć i tekstów kultury*, red. E. Szczęsna, wyd. 2, Warszawa 2002 (hasło: *liryka*).

monolog; podkreśla się „subiektywny” sposób ukazywania przeżyć, uczuć i doznań, co zdradza zależność wypowiedzi od punktu widzenia danej osoby. Co prawda, w obrębie liryki pojawiają się również teksty dialogowe, nie zawsze też chodzi o subiektywną perspektywę przy ukazywaniu jakiejś sytuacji przez podmiot mówiący, a funkcję nadawcy wypowiedzi może pełnić nie tylko jednostka, ale i mniej lub bardziej zintegrowana wspólnota. Jednak przy bliższym oglądzie utwory tak skonstruowane okazują się faktycznie związane z jedną instancją osobową, z jednym – choć niekiedy zbiorowym – nadawcą. Podmiot mówiący pozostanie więc dla liryki kategorią centralną i nawet w liryce pośredniej: opisowej lub sytuacyjnej, można odkryć jego utajoną obecność.

* * *

Określiwszy podstawowe pole obserwacji sposobów manifestowania się stanów podmiotu w wypowiedziach lirycznych, zatrzymajmy się nad kwestią statusu osoby we współczesnej literaturze i kulturze w jej nurcie modernistycznym i ponowoczesnym. W debatach humanistycznych ostatnich dziesięcioleci mówi się często o kryzysie podmiotowości. Pojawiają się obserwacje, że kategoria podmiotu poddana została rozszczepieniu. Osobę zaczęto ujmować jako konfigurację nieskoordynowanych czy wręcz niekontrolowanych i sprzecznych impulsów, wpływających ze świadomości i podświadomości człowieka; zakwestionowano także jej jednostkową tożsamość. Utraciła ona swą indywidualną odrębność na skutek konieczności występowania w coraz to nowych funkcjach i podejmowania gry z konwencjami utrwalonymi w kulturze (czy w różnych kulturach narodowych), a także ze względu na notoryczną skłonność do zmiany ról i nakładania masek.

Także współczesna metodologia literaturoznawcza ujawniła takie cechy konstrukcyjne tekstu literackiego, które sprawiły, że związek osoby z wypowiedzią liryczną jej autorstwa przestał być postrzegany jako prosty i bezpośredni. Pojedynczy podmiot powiązany z dziełem literackim rozbito na serię ról (autor empiryczny, autor wewnętrzny,

czyli podmiot czynności twórczych, „ja” liryczne, bohater⁷). Nadawca utworu literackiego zatracił też wiarę w osobność swojego głosu, bo nęka go poczucie *déjà vu* (*déjà lu*), gdyż uwikłania intertekstualne wypowiedzi skazują go na powtarzanie powracających ech, wykorzystywanie znanych sformułowań i struktur kompozycyjnych, odtworzenie konwencji i schematów znanych z przeszłości. Myśliciele i badacze dyskursu dowodzą ponadto, że podmiot wypowiadający się w tekstach współczesnych – porażony masowymi zbrodniami rewolucji, totalitaryzmów, wojen światowych i Holocaustu – zdradza symptomy głębokiego kryzysu komunikacji i staje się niezdolny do wyartykułowania swych doświadczeń.

Wszystko to (i zapewne wiele innych czynników) składa się na kryzys podmiotowości zagrażający całej kulturze. W naukach społecznych i humanistycznych rozpoznano ten kryzys, analizując wyobrażenia na temat tożsamości i przemian dotyczących kategorii osoby. Anthony Elliot, autor monografii *Koncepcje „ja”*, tak określa stan świadomości w tym zakresie i wynikające zeń postawy społeczne:

Jaźń jest czymś elastycznym, zmiennym, spękanym, rozczłonkowanym, zdecentrowanym i kruchym [...]. Wraz ze wzrostem tempa, natężenia i złożoności współczesnej kultury jaźń również w coraz większym stopniu ulega rozproszeniu. Zdestabilizowana i zdeintegrowana w obrębie globalnego kapitalizmu postprzemysłowego i indywidualna jaźń zwraca się coraz częściej ku konsumpcji, rozrywkom i podróżom, by nadać treść i znaczenie codziennemu życiu⁸.

Głęboki kryzys kulturowy, o którym tu mowa, objawia się w literaturze współczesnej – zwłaszcza tej, która powstaje w obrębie nurtu ponowoczesnego. Kryzys ten wyraża się, jak to ujął jeden z badaczy, „wprowadzaniem podmiotu nieokreślonego, zmistyfikowanego,

⁷ Por. A. Okopień-Sławińska, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (Preliminaria)*, cz. 2: *Semantyka relacji osobowych*, Wrocław 1985, s. 47–115.

⁸ A. Elliot, *Koncepcje „ja”*, tłum. S. Królak, Warszawa 2007, s. 8.

często niezorientowanego na wartości stałe”⁹. Konsekwencją tego stanu jest proces wycofywania się podmiotu ze sfery ekspresji artystycznej poprzez separowanie wytworów artystycznych od osoby empirycznej. Ryszard Nycz, przywołując sądy José Ortegi y Gasset, Hugona Friedricha i Jonathana Cullera, mówi o „depersonalizacji głównych form nowoczesnej twórczości” oraz o „rozpadzie tożsamości człowieka” – tożsamości pojmowanej statycznie, z odwołaniem do „esencjalnej natury i niezmiennych własności charakteru”¹⁰.

Czy można więc jeszcze mówić o osobie, która odzywa się lub pisze, żeby wyrazić swoje myśli i uczucia? A może, jak chciałby Paul Valéry, „mówić zdaje się kto inny niż ten, kto mówi, i zwraca się jakby do kogo innego niż ten, kto słucha”¹¹.

Jedną z przyczyn dezintegracji podmiotu byłoby – jakże znamienne dla współczesnej kultury – uwikłanie intertekstualne wypowiedzi, mówienie cudzymi słowami. Intertekstualność wypowiedzi jest tu traktowana jako pokusa łatwych wysłowień, zdania się na wtórność, na utratę podmiotowości przez osobę biernie pogrążającą się w potoku gotowych nośników ekspresji. Zauważmy na marginesie, że nie jest to jedyny sposób traktowania tego typu działań. Nawiązania intertekstualne bywają przecież także wyrazem związku z tradycją, są narzędziem kreowania pewnych sensów i eksponowania wartości. Z tego punktu widzenia takie praktyki są niezwykle ważne dla kultury – ale płodne tylko o tyle, o ile nie prowadzą do bezmyślnego naśladownictwa, do wtórności czy wręcz plagiatu.

⁹ J. Beczek, *Osoby i rzeczy. O metamorficznym statusie podmiotu w wybranych utworach Brunona Jasieńskiego i Andrzeja Trzebińskiego*, w: *Podmiot i tekst w literaturze XX wieku. Warsztaty interpretacyjne*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, przy współpracy K. Krowirandy i Ż. Nalewajk, Warszawa 2006, s. 20.

¹⁰ R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, w: tegoż, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 53–54.

¹¹ P. Valéry, *Poezja i myśl abstrakcyjna*, w: tegoż, *Estetyka słowa*, wybór A. Frybesowa, wstęp M. Żurowski, tłum. A. Frybesowa, Warszawa 1971, s. 105. Na trafność tej formuły wskazał Ryszard Nycz, za którym ją tu cytuję – zob. R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, s. 51.

Mało twórcze wykorzystywanie zasobów zwerbalizowanych treści kultury – gotowych jej wytworów, oraz kilka innych, wyliczonych wcześniej czynników kwestionujących tożsamość podmiotu to przyczyny pesymizmu dostrzegalnego w pewnych współczesnych nurtach kulturowych, które uderzają w centralne i najbardziej newralgiczne miejsce humanistycznie zorientowanej kultury: w integralność jednostki ludzkiej oraz jej zdolność komunikowania się i wyrażania poprzez literaturę i sztukę. Potraktujmy jednak powyższe diagnozy jako sygnał ostrzegawczy kryzysu i starajmy się wyjść z impasu, proponując bardziej optymistyczne spojrzenie na status podmiotu w kulturze współczesnej.

* * *

Odpowiedzią na sygnalizowane wyżej niepokojące zjawiska mogą być próby reinterpretacji pojęcia osoby i jej związków z wytwarzanymi przez nią tekstami kultury. Próby takie podejmowane są na gruncie filozofii, która nie tylko rozpoznaje strefy postmodernistycznych zagrożeń, ale tworzy też projekty odbudowywania integralności i umacniania tożsamości jednostki.

Alternatywą dla wizji podmiotu solipsystycznego, zdeintegrowanego, pozbawionego indywidualności, niezdolnego do komunikowania się ze światem zewnętrznym, a także podmiotu tragicznie rozdartego, jest podmiot ukazany w procesie rozwoju, świadomie zmierzający do osiągnięcia tożsamości i poszukujący sensu w wytworach kultury – nawet jeśli są to tylko punkty dojścia upragnione, o niepewnej perspektywie osiągnięcia ich kiedykolwiek w sposób ostateczny. Warunkiem integracji podmiotu, odbudowania jego osobowej tożsamości jest nastawienie człowieka na poszukiwanie wewnętrznej jedności, a następnie podążanie w tym kierunku. Chodzi tu o dynamiczne, procesualne ujęcie osobowości, o zamierzone działania w kierunku wewnętrznego zespalania sensów i eliminowania przeciwieństw. Jak stwierdza jeden z rzeczników tej koncepcji: „Nie

jest nam intelektualnie dana jedność substancjalna duszy i ciała – to my sami tę jedność w sobie tworzymy [...]”¹².

Rozwijając koncepcję dynamicznego, integrującego się podmiotu, podmiotu postrzeganego w procesie poszukiwania wewnętrznej spójności, ks. Józef Tischner określił człowieka jako „egzystencję dziejową” i dodał, iż „zmienność jest [w nim] możliwa jedynie na fundamencie tożsamości. [...] Człowiek jest więc splotem zmienności i trwania”¹³. Do stanu wewnętrznej integracji i poczucia tożsamości osoba przybliża się, podejmując dialog z innymi ludźmi oraz dociekając sensu tekstów kultury. Rozpoznanie tego typu działań podsuwa m.in. Tischnerowska filozofia dialogu, a pośród nurtów dwudziestowiecznej humanistyki programowo czyni to hermeneutyka.

Podmiot uczestniczący w dialogu ma szanse konfrontować się z różnymi wartościami reprezentowanymi w opiniach innych ludzi i utrwalonymi w wytworach artystycznych. Jeśli jest osobą świadomą celu, do którego dąży – a celem tym miałyby być skonstruowanie samoświadomej i odpowiedzialnej osobowości – to powinien stymulować proces wewnętrznej integracji. Jego podstawą jest ustawiczne dokonywanie wyboru wartości, w czym może pomóc rozpoznawanie sądów i postaw innych osób, zwłaszcza tych uważanych za autorytety.

W rozważaniach na temat statusu podmiotu i kwestii jego tożsamości podkreślane bywa (kluczowe dla hermeneutyki i dla całego literaturoznawstwa) zjawisko interpretacji jako praktyki kulturowej realizowanej na styku: podmiot – przekaz znakowy. Akty interpretacji wzbogacają podmiot pod względem poznawczym, dostarczając odbiorcy nowych treści, a równocześnie umacniają jego odrębność i wewnętrzną integrację. Tak o tym pisze Charles Taylor w książce *Źródła podmiotowości*:

Jesteśmy podmiotami jedynie dzięki temu, że pewne sprawy coś dla nas znaczą. To, czym jestem jako podmiot, moja tożsamość, jest określone zasadniczo przez sposób, w jaki rzeczy mają dla mnie znaczenie.

¹² J. Kopania, *Kartezjańskie konteksty antropologii Karola Wojtyły*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2005, t. XXXIII, z. 4, s. 112.

¹³ J. Tischner, *Nieszcześnie dar wolności*, Kraków 1993, s. 41.

A [...] rzeczy mają dla mnie takie, a nie inne znaczenie, tzn. zostaje wypracowana sprawa mojej tożsamości, jedynie dzięki językowi interpretacji, który uznałem za trafną artykulację tych kwestii¹⁴.

* * *

Nakreślona tu sytuacja i próby uporania się z przejawami dezintegracji podmiotu, stawiającymi pod znakiem zapytania możliwość wytwarzania i odbioru przekazów znakowych, pozwalają spojrzeć na literaturę jako na szczególnie interesujące pole konfrontacji w dziedzinie kontaktów osobowych oraz w sferze wytwarzania sensu. Z koncepcją podmiotu jako jednostki kształtującej swą tożsamość w procesie komunikacji oraz interpretowania tekstów pozostają w zgodzie przeświadczenia badaczy, dotyczące sposobów konstytuowania sensu tekstu na linii „autor – odbiorca” (przy całej złożoności ról podmiotowych, jaka przypisywana jest przez poetykę strukturalną tym uczestnikom aktu porozumiewania się). Mimo wielu cywilizacyjnych bodźców zakłócających integralny byt jednostki wydaje się, że tożsamość podmiotu może być zachowana i umacniana, ponieważ już w samym procesie komunikacji ukryte są czynniki pozwalające podtrzymać poczucie ciągłości osoby i ratujące kulturę przed totalnym chaosem oraz utratą zdolności docierania do zintegrowanych sensów. Dla poezji lirycznej oznacza to możliwość przekraczania barier solipsyzmu, ratuje ją przedjałowym nastawieniem na pustą grę konwencjami. Chroni przed ucieczką w milczenie lub dominacją bełkotu i próbami wyrażania się poprzez nieartykułowany wrzask.

Kreśląc alternatywny obraz podmiotu, odmienny od pesymistycznych wyobrażeń przywołanych na początku tych rozważań, chciałabym wskazać kilka mechanizmów komunikacyjnych i związanych z nimi koncepcji lingwistycznych, które dowodzą, że nadawca komunikatu, w tym także „ja” liryczne, może uczestniczyć w kontrolowanym wytwarzaniu oraz przekazywaniu sensu i objawiać przy

¹⁴ C. Taylor, *Źródła podmiotowości: narodziny podmiotowości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński i in, oprac. nauk. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. 65.

tym swój zintegrowany byt osobowy. Wypada jeszcze raz podkreślić, że chodzi tu wyłącznie o pewną perspektywę, o wskazanie racjonalnych podstaw nadziei na spełnienie oczekiwań. Otwiera się droga ku integracji osoby – droga, która zakłada jej aktywność w procesie wytwarzania spójnych wypowiedzi obdarzonych sensem.

Zarysowany wcześniej obraz osobowości rozbitej, złożonej ze sprzecznych impulsów, poddanej dezintegrującej presji ze strony świata zewnętrznego, nie powinien być traktowany jako przedstawienie jedyne i ostateczne. Jego absolutyzacja oparta jest, jak się wydaje, na fałszywym założeniu i wynika z zatajenia – być może mimowolnego – istotnych aspektów funkcjonowania jednostki ludzkiej. Obraz ten ukazuje jednostkowy podmiot jako monadę poddaną presji różnych czynników zewnętrznych, pozostającą w stanie totalnego zamęcenia tożsamości. Przeciwstawić temu można wizję osoby jako czynnego uczestnika kultury, to znaczy osoby biorącej udział w komunikacji językowej. To jest właściwe miejsce człowieka w kulturze. I to w tym kierunku trzeba poszukiwać dróg do krystalizowania się jego odrębnej tożsamości. Podmiot wyodrębniający się jako osoba mówiąca może i powinien szukać sposobów swej reintegracji właśnie na tym elementarnym poziomie manifestowania się „ja” – w praktykach związanych z mówieniem.

* * *

Tak więc próby umacniania integralności i poczucia tożsamości jednostki mogą znaleźć wsparcie w badaniach nad komunikacją językową i spójnością tekstu. Już samo zjawisko komunikacji – tak jak jest ono ukazywane w koncepcjach Herberta Paula Grice’a, Michaela Reddy’ego, Johna Austina i Johna Searle’a czy wielu innych badaczy zajmujących się pragmatyką i teorią komunikacji – uwydatnia czynny charakter ról nadawcy i odbiorcy wypowiedzi przy wytwarzaniu i interpretowaniu tekstów. Grice’owska teoria kooperacji¹⁵ zakłada, że komunikacja językowa to proces ukierunkowany na osiągnięcie

¹⁵ H.P. Grice, *Logika a konwersacja*, tłum. J. Wajszczuk, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6, s. 85–99.

porozumienia, a normą jest tu racjonalne postępowanie jego uczestników i ich nastawienie na dotarcie do koherentnego sensu przekazu znakowego. Oczywiście, w toku interpretacji mogą być wytwarzane ciągi alternatywne, związane z wieloznacznością znaków i rozbieżnością w zakresie operacji na samych sądach, werbalizowanych w wypowiedzi lub przywoływanych z zasobu „wiedzy o świecie”. Mogą też powstawać interpretacje cząstkowe, otwarte na dalsze przetworzenia (a ma to miejsce w wypadku tekstów fragmentarycznych, ułomków komunikatów o niepewnym statusie). Tak czy owak, typowym zachowaniem sankcjonowanym przez kulturę, a zarazem przejawem racjonalności człowieka jest dążenie do zrozumienia komunikatu, do odbudowania sensu. W tych operacjach sensotwórczych jednostkowy podmiot objawia się jako istota aktywnie dokonująca operacji na znakach i zmierzająca do wytworzenia czy odtworzenia globalnego znaczenia wypowiedzi. Taka przynajmniej jest w tym zakresie norma, a wszelkie odstępstwa od owej normy muszą być traktowane jako pogwałcenie zasady kooperacji i wyraz postawy społecznej.

Z tą lingwistyczną koncepcją prawidłowo przebiegającej i „fortunnej” komunikacji skorelowane jest przedstawienie tekstu jako złożonej konstrukcji znakowej, umożliwiającej przekazywanie zintegrowanego sensu. Chcę się tu odwołać do teorii tekstu określanej jako „pragmatyczna” – do koncepcji sformułowanej w pracach Marii Renaty Mayenowej¹⁶ i Andrzeja Bogusławskiego¹⁷. Oboje badacze mówią o zadaniach interpretacyjnych założonych w tekście. Tekst – niezależnie od stopnia powierzchniowego zespolenia przy użyciu odpowiednich nawiązań formalnych – pozostaje według nich obiektem do scalenia, przedmiotem działań interpretacyjnych odbiorcy, wykorzystującego znajomość języka i dodatkową wiedzę pozajęzykową. Koherencja tekstu jest, zdaniem Mayenowej, wytworem

¹⁶ M.R. Mayenowa, *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*, w: *O spójności tekstu*, red. taż, Wrocław 1971. Zob też: tejże, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, rozdz. 5, wyd. I, Wrocław 1979 (i wydania następne).

¹⁷ A. Bogusławski, *Słowo o zdaniu i o tekście*, w: *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska, E. Janus, Wrocław 1983, s. 7–31.

procesu interpretacji, który zyskuje uzasadnienie wraz z rozpoznaniem w danym ciągu znaków odrębnej całości komunikacyjnej – tekstu. W ujęciu Mayenowej tekst to wypowiedź jednego nadawcy do jednego odbiorcy na jeden temat¹⁸. Zintegrowanie częściowych porcji informacji wokół wspólnej osi tematycznej zależy od aktywności odbiorcy. Bogusławski ujął tę interakcyjną naturę tekstu następująco:

Teksty rozumiane zgodnie z przedłożonymi propozycjami mogą być, tak samo jak zdania, sprzeczne wewnętrznie, niespójne różnymi rodzajami niespójności, a także spójne w rozmaitych sensach. [...] Istnieje coś, co nie jest po prostu ciągiem zdań, ale nie jest też przyrządzoną od początku do końca „kawą na ławie”, nie jest rozwiązaniem. Istnieje zadanie, które bierze na siebie obserwator ciągu zdaniowego [...]. Poważniejsze teksty są przede wszystkim zagadką [...].¹⁹

Takimi „poważniejszymi tekstami” są m.in. utwory poetyckie – teksty, które mogą nastręczać szczególnych trudności w odbiorze z uwagi na występującą tam złożoność struktur znakowych. Ale mimo wszystko są one zadane do odczytania, odtworzenia ich wewnętrznych związków treściowych.

Badając tego typu teksty pod kątem spójności, której formalnymi wykładnikami są nawiązania międzyzdaniowe, Miroslav Červenka²⁰ potwierdził intuicyjnie stawianą tezę, że utwory liryczne należą do stosunkowo luźno powiązanych wypowiedzi o wielu zaskakujących przeskokach treściowych i rzadkich lub mało wyrazistych typach nawiązań. Jednak również i takie teksty zachowują swą wartość komunikacyjną dzięki założeniu ich integralności znaczeniowej, integralności, którą musi odbudować interpretator kierujący się

¹⁸ Mówiąc o jednym nadawcy i jednym odbiorcy, Mayenowa ma w istocie na myśli pojedyncze instancje nadawcze bądź odbiorcze, co nie wyklucza tego, że mogą one niekiedy przybierać postać zbiorową.

¹⁹ Tamże, s. 28–29.

²⁰ M. Červenka, *O tematycznym następstwie: na materiale czeskich tekstów poetyckich*, tłum. E. Nadolska, w: *Tekst i język. Problemy semantyczne*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1974, s. 85–97.

przeświadczeniem, że pewien globalny sens został w nich założony przez nadawcę.

Tworząc utwór poetycki i wpisując weń integrującą strukturę podmiotową, jaką jest podmiot liryczny, twórca włącza swe dzieło w obiegi komunikacyjne i oczekuje rozpoznania w nim tekstu. Status tekstu i kryjące się za nim instancje nadawczo-odbiorcze wymuszają integrację znaczeniową nawet wówczas, gdy utwór przybiera postać scenki dialogowej. Z jeszcze skrajniejszym przypadkiem naruszenia spójności mamy do czynienia w znanym utworze Wisławy Szymborskiej *Na wieży Babel*²¹, gdzie występuje przeplot symultanicznych myśli dwojga śpiących osób. Jest to dwugłos, który nie osiąga nawet statusu dialogu, ale jest motywowany przez obecność „ja” lirycznego ukrytego w tekście, bo to jego domniemane refleksje uzasadniają ukazanie przedstawionej scenki i skłaniają potencjalnych odbiorców do interpretacji scalającej sensy wiersza. Dzięki temu może się on stać przedmiotem zadumy nad rozpadem wieży między kobietą i mężczyzną żyjącymi w bliskim związku, nad odmiennością doświadczeń obu płci, itd.

Zjawiskiem, które występuje w liryce ze szczególnym nasileniem – niekiedy w rzadkich postaciach i w stosunkowo trudnych do zinterpretowania formach – są wyrażenia metaforyczne. Stanowią one bardzo istotny, wręcz „przyrodzony”, składnik wypowiedzi poetyckiej. Przenośnia stwarza możliwość dokonania indywidualnego wglądu w daną sytuację, ukazania rzeczy z własnej perspektywy. W akcie metaforyzacji mówiący dokonuje przeniesienia treści będących pochodną ludzkich doświadczeń, zarówno tych stereotypowych, wspólnych danemu środowisku kulturowemu, jak i tych mających charakter osobisty, metafora daje więc poecie możliwość wyrażenia siebie w sposób najpełniejszy: wyrażenia swojego punktu widzenia, swojej wrażliwości, jak też odsłonięcia sfery swoich doświadczeń²².

²¹ Cytuję z tomu: W. Szymborska, *Miłość szczęśliwa i inne wiersze*, wybór i red. R. Krynicki, Kraków 2007, s. 31–32.

²² Sposób wytwarzania i przekazywania sensu przy użyciu konstrukcji przenośnych charakteryzując dokładniej w książkach: *Metafora*, Wrocław 1984; *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*, Warszawa 1994.

Stwarzając niezwykle bogate możliwości ekspresji, metafory zakłócają jednocześnie spójność wypowiedzi. Jako swego rodzaju zagadki do rozwiązywania już z racji samej swej natury odwołują się do aktywności interpretacyjnej odbiorcy i zachęcają niejako do odbudowania globalnych więzi znaczeniowych w tekście²³.

* * *

Kilka omówionych wyżej zjawisk, typowych dla utworów poetyckich, ale objawiających się też w przypadku innych form komunikacji, potwierdza bardzo mocno ugruntowane w kulturze nastawienie na spójny przekaz, na podtrzymanie kontaktu i osiągnięcie porozumienia. Zwrócenie się ku drugiej osobie jest przyrodzoną funkcją języka. Uczestnictwo w komunikacji językowej, w dialogu, wpływa na porozumiewające się osoby, dając im poczucie tożsamości opartej na wspólnocie celów i przekonań dzielonych z innymi ludźmi, a także wyznaczając ich odrębność pośród innych podmiotów.

Zarysowana w tym artykule perspektywa przeciwstawienia się destrukcyjnym tendencjom postmodernistycznej kultury ujmuje podmiot w procesie ukierunkowanego rozwoju, w drodze do celu. Tego typu projekt kulturowy, nastawiony na budowanie zintegrowanej osobowości o silnym poczuciu tożsamości, jest niewątpliwie trudny do zrealizowania we współczesnym świecie. Zygmunt Bauman odkryłby w nim rysy paradygmatu kultury modernistycznej z jej linearnym dążeniem do celów, z zadaniowym ukierunkowaniem egzystencji²⁴. Ale jest to w istocie uniwersalny i dobrze sprawdzony model działania, wpisany w strukturę toposu *homo viator*, a realizowany w jego wariacie wędrowcy-pielgrzyma²⁵: człowieka świadomie wybierającego swą drogę życiową i osiągającego w toku swych działań wewnętrzną

²³ Spójnościowe aspekty metafor używanych w tekstach poetyckich analizuję w monografii *Metafora*, rozdz. VII: *Metafora a spójność tekstu*.

²⁴ Por. Z. Bauman, *Ponowoczesność, czyli dekonstruowanie nieśmiertelności*.

²⁵ Opozycję drogi życiowej wyobrażonej jako pielgrzymka lub jako bezładne błąkanie się bez celu wprowadza Philip Wheelwright – zob. P. Wheelwright, *Symbol archetypowy*, tłum. M.B. Fedewicz, w: *Symbole i symbolika*, red. M. Głowiński, Warszawa 1991, s. 265–311.

integrację poprzez świadome kultywowanie pewnych wartości. To może zapewnić podmiotowi poczucie tożsamości.

Literatura przedmiotu

- Bauman Z., *Ponowoczesność, czyli dekonstruowanie nieśmiertelności*, przeł. A. Szahaj, [w:] *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów* red. S. Czerniak, A. Szahaj, Warszawa 1996, s.143-167.
- Beczek J., *Osoby i rzeczy. O metamorficznym statusie podmiotu w wybranych utworach Brunona Jasińskiego i Andrzeja Trzebińskiego*, [w:] *Podmiot i tekst w literaturze XX wieku. Warsztaty interpretacyjne*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, przy współpracy K. Krowirandy i Ż. Nalewajk, Warszawa 2006.
- Benveniste É., *Problèmes de linguistique générale*, t. 1, Paris 1966.
- Bogusławski A., *Lingwistyczna teoria mowy. Preliminaria*, Warszawa 2021.
- Bogusławski A., *Słowo o zdaniu i o tekście*, [w:] *Tekst i zdanie*, red. T. Dobrzyńska, E. Janus, Wrocław 1983.
- Červenka M., *O tematycznym następstwie: na materiale czeskich tekstów poetyckich*, przeł. Ewa Nadolska, [w:] *Tekst i język. Problemy semantyczne*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1974, s. 85-97.
- Dobrzyńska T., *Metafora*, Wrocław 1984.
- Dobrzyńska T., *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*, Warszawa 1994.
- Elliot A., *Koncepcje „ja”*, przeł. S. Królak, Warszawa 2007.
- Grice H.P., *Logika a konwersacja*, przeł. J. Wajszczuk, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 6, s. 85-99.
- Kopania J., *Kartezjańskie konteksty antropologii Karola Wojtyły*, „Kwartalnik Filozoficzny” 2005, t. XXXIII, z. 4.
- Mayenowa M.R., *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*, [w:] *O spójności tekstu*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1971.
- Mayenowa M.R., *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, rozdz. 5, wyd. I, Wrocław 1979 (i wydania następne).
- Nycz R., *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, [w:] tegoż, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 50-87.
- Okopień-Sławińska A., *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (Preliminaria)*, Wrocław 1985.
- Saganiak M., *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne*, Warszawa 2009.
- Słownik pojęć i tekstów kultury*, red. E. Szczęsna, wyd. 2, Warszawa 2002.
- Szymborska W., *Miłość szczęśliwa i inne wiersze*, wybór i red. R. Krynicki, Kraków 2007.

- Taylor C., *Źródła podmiotowości: narodziny podmiotowości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński [i in.], oprac. nauk. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.
- Tischner Józef, *Nieszcześnie dar wolności*, Kraków 1993.
- Valéry P., *Poezja i myśl abstrakcyjna*, [w:] tegoż, *Estetyka słowa*, wybór A. Frybesowa, wstęp M. Żurowski, przeł. A. Frybesowa, Warszawa 1971.
- Wheelwright P., *Symbol archetypowy*, przeł. M.-B. Fedewicz, [w:] *Symbole i symbolika*, red. M. Głowiński, Warszawa 1991, s. 265-311.

The subject gaining identity through dialogue: the linguistic sources of integrity

Summary

The article addresses the issue of disintegration of the person and loss of sense of identity, a phenomenon perceived as a significant trait of postmodern culture. The author points to the factors that confirm the subject's integrity, which reside in the very use of language, disposition toward building coherent utterances and ability to interpret semantically loose texts (pieces of poetry in particular). She argues that an alternative to the vision of a solipsistic and disintegrated subject, with a disturbed sense of identity, is a subject shown in development or progress, one that consciously seeks to achieve an identity and looks for a meaning in artistic productions and cultural artifacts. The individual tends to reinforce his or her integrity and develop a sense of identity in dialogue, as s/he confronts his/her views with those of the others whilst determining his/her own attitude towards values.

Keywords: subject, integrity, identity, dialogue

Słowa kluczowe: podmiot, integralność, tożsamość, dialog

KLAUDIA JEZNACH*

Zakład Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego

ORCID 0000-0002-1610-0415

KORESPONDENCJA ELŻBIETY KRASIŃSKIEJ. ROZMYŚLANIE NAD SPOŁECZNYMI ROLAMI Kobiet W XIX W. JAKO EGO-DOKUMENT

Korespondencja prywatna od wieków stanowi nie tylko środek komunikacji, lecz także – a może przede wszystkim – zapis indywidualnych doświadczeń, refleksji i emocji. Listy pełniły szczególną rolę – były zarówno formą budowania relacji, jak i sposobem dokumentowania rzeczywistości społecznej, politycznej i obyczajowej. W przypadku kobiet XIX w. listy nierzadko stanowiły jedyną przestrzeń swobodnej ekspresji, pozwalającej na autokreację i uczestnictwo w życiu intelektualnym.

Krótki zarys problematyki epistolograficznej

Ze względu na temat numeru, rozważania o korespondencji Elżbiety Krasińskiej warto poprzedzić krótkim wprowadzeniem w problematykę badań epistolograficznych, które w ostatnich latach przeżywają prawdziwy renesans. Rosnące zainteresowanie intymistyką¹

* Dr KLAUDIA JEZNACH – dydaktyk, literaturoznawca. Adiunkt w Zakładzie Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Autorka książek z zakresu literatury i dydaktyki. Nagrodzona FENIKSEM 2024 za książkę „*Jak rzeka światła w drugiej światła rzece*”. *Mistyczne tony twórczości Juliusza Słowackiego i Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Kielce 2023. Inicjatorka i organizatorka ogólnopolskich konferencji naukowo-dydaktycznych „Szkola jutra” oraz cyklu konferencji „Romantycy w nieromantycznym ogrodzie”. Zastępca Przewodniczącej i sekretarz Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza – Oddział Bytomski.

wiąże się z poszukiwaniem w listach, dziennikach i wspomnieniach autentyczności, „żywiotu autobiograficznego” i – jak zauważa Agnieszka Markuszewska – „tęsknoty za *écriture artistique*”². Po korespondencję sięgają dziś nie tylko literaturoznawcy, lecz także historycy, filozofowie, psycholodzy czy psychoterapeuci. W ramach badań literackich wyróżnia się trzy uzupełniające się podejścia: opiszowo-historyczne, teoretyczne i dokumentacyjno-źródłowe³.

W latach siedemdziesiątych XX w. Jan Trzynadłowski w kanonicznym artykule *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej* porównał pamiętnik i korespondencję jako alternatywne formy biografii i autobiografii, konkludując: „Pamiętnik to rozbudowany list adresowany w zasadzie do potomności, korespondencja zaś to ów pamiętnik mimo woli, *in statu nascendi* adresowany do określonych współczesnych, lecz w rezultacie również z zaciekawieniem i pożytkiem odbierany przez «późnego wnuka»”⁴. Uzupełnia tę myśl Schulz von Thun: „Mówiąc coś od siebie, daję też coś z siebie. Każda wypowiedź jest (również) ujawnieniem siebie; każde słowo jest wyznaniem, a każde stwierdzenie – mini-próbą osobowości”⁵.

Epistolografia, analizowana w perspektywie podmiotowej, ujawnia, że „nadawca jest kimś więcej niż tylko «pierwszą przyczyną» listu – pozostaje osobą i podmiotem”, co rodzi istotne kwestie

¹ Badania sztuki pisanie listów na gruncie polskim są wciąż mocno ograniczone. Lucyna Marzec, opracowując hasło do *Słownika poetologicznego*, dokonała przeglądu wypowiedzi teoretycznych na temat listu od Stefanii Skwarczyńskiej, Janusza Maciejewskiego, Małgorzaty Czermińskiej, po Elżbietę Rybicką. Do tego zestawienia należy dodać najnowszą książkę Anity Ciałek *Nowa teoria listu*, będącą niejako uzupełnieniem i poszerzeniem o aspekt nowoczesnych badań *Teorii listu* Skwarczyńskiej.

² A. Markuszewska, *Poetyckie światy romantyków. O młodzieńczej korespondencji Zygmunta Krasińskiego i Henryka Reeve’a*, Toruń 2017, s. 22.

³ K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1/2, s. 95–96.

⁴ J. Trzynadłowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4, s. 87.

⁵ F. Schulz von Thun, *Sztuka rozmawiania 1. Analiza zaburzeń*, tłum. P. Włodyga OSB, Kraków 2001, s. 99.

filozoficzne i etyczne. Elżbieta Rybicka, w tekście *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, podejmuje temat autobiografizacji listu, odwołując się do koncepcji Brigitte Diaz – tzw. eks-komunikacji, czyli unieobecniania adresata, by nadawca mógł sam „zaistnieć na epistolograficznej scenie”⁶.

Rybicka dostrzega w tym procesie charakterystycznym dla XIX-wiecznej intymistyki formę egocentryzmu – zanikanie dialogu na rzecz monologu. Jej zdaniem listy ulegają prywatyzacji: wychodzą z przestrzeni publicznej, przechodzą przez sferę prywatną, aż stają się narzędziem konstruowania „ja” prywatnego. W rezultacie pisanie listów przekształca się w formę deprywacji – unieobecnianie Innego prowadzi do eks-komunikacji i zaniku komunikacji jako takiej⁷.

W XIX w. dominowała korespondencja prywatna. Od lat czterdziestych zmieniło się znaczenie słowa „intymność” – nie oznacza już ono jedynie więzi uczuciowej, ale zaczyna odnosić się do głębszych, wewnętrznych treści. Listy intymistyczne coraz częściej stają się przestrzenią autoanalizy, refleksji intelektualnej i poszukiwania tożsamości. „Konstytucja” podmiotu w liście – jak podkreśla się w literaturze – to inscenizacja siebie: odkrywanie, które jednocześnie jest odgrywaniem⁸.

Ego-dokument i pisanstwo kobiece

W literaturoznawstwie oraz badaniach nad pamięcią i tożsamością rośnie znaczenie historii osobistej⁹. W ostatnim czasie na określenie tego rodzaju źródeł zaczęto – głównie na gruncie holenderskim i niemieckim – posługiwać się terminem ego-dokumenty. Termin ten został użyty po raz pierwszy przez Jacques’a Pressera w latach pięćdziesiątych XX w. na określenie tekstów autobiograficznych,

⁶ A. Całek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 120.

⁷ E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 46.

⁸ Tamże, s. 52.

⁹ Omówienie to, choć mocno ogólnikowe, jest konieczne ze względu na temat numeru i myśl o korespondencji Elżbiety Krasińskiej.

w których autor opisuje własne przeżycia, refleksje. Szczególnie interesujące okazały się również badania Rudolfa Dekkera i Arianne Baggerman¹⁰, pokazujące możliwości wykorzystania dokumentów osobistych w badaniach historycznych. Mówiąc o ego-dokumentach, nie sposób pominąć jednego z czołowych badaczy pisarstwa autobiograficznego Philippe'a Lejeune'a. Zdaniem francuskiego profesora autobiografia jako tekst referencjalny dostarcza czytelnikowi informacji o rzeczywistości i z reguły współwystępuje z paktem autobiograficznym¹¹. Na gruncie polskim ważne są wypowiedzi Stanisława Roszaka, Ireny Skwarek, Małgorzaty Czermińskiej, Waldemara Chorażyczewskiego czy Zygmunta Ziątka¹².

Ego-dokumenty to teksty, które – niezależnie od tego, czy są dobrowolnymi wyznaniem, czy wymuszonymi oświadczeniami – stanowią subiektywny zapis określonej rzeczywistości. Choć przedstawiają tylko jej fragment, pozwalają dostrzec nie tylko sposób postrzegania innych, ale także samego autora w kontekście rodziny, społeczności, środowiska itd. Zawierają informacje odzwierciedlające stosunek pisarza do systemów wartości oraz ich ewolucję w czasie. Ujawniają poziom wiedzy i życiowe doświadczenia. Wreszcie, ego-dokumenty

¹⁰ R. Dekker i A. Baggerman zapoczątkowali wydawaną w wydawnictwie Brill serię książek poświęconych ego-dokumentom *Egodocuments and History*.

¹¹ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, tłum. W. Grajewski i in., Kraków 2001, s. 47.

¹² S. Roszak, W. Chorażyczewski, *Privacy of documents – documents of privacy. Remarks on personal sources in historical and archival studies*, „Archeion” 2023, nr 124, s. 128–150; tenże, *Od piśmiennictwa przestrzeni prywatnej do Villi Vigoni. Z doświadczeń europejskich zespołów badaczy egodokumentów*, w: *Memuarystyka w dawnej Polsce*, red. P. Borek, D. Chemperek, A. Nowicka-Struska, Kraków 2016, s. 7–17; tenże, *Historia społeczna i historia kulturowa epoki nowożytnej. Doświadczenia oraz perspektywy ukrywania i odkrywania jednostki*, „Historyka” 2017, nr 47, s. 77–88; W. Chorażyczewski, A. Rosa, *Egodokumenty – egodokumentalność – analiza egodokumentalna – spuścizna egodokumentalna*, w: *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*, red. W. Chorażyczewski, A. Pacevicius, S. Roszak, Toruń 2015, s. 11–22; Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999; M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

pełnią funkcję uzasadniającą – tłumaczą, usprawiedliwiają i przekonują o sensie ludzkich, indywidualnych zachowań. W ostatnich latach studia autobiograficzne – czy szerzej kategoria *life writing* – nabierają w literaturoznawstwie polskim coraz większego rozmachu¹³. Do cieszących się powodzeniem prac zaliczyć można badania nad autobiografią kobiecą. Z zagranicznych pozycji warto wymienić książkę *Women and Autobiography* pod redakcją Martine Watson Brownley i Allison B. Kimmich (Maryland 2020), a także interesujące studium Catherine Kerrison *Jefferson's Daughters: Three Sisters, White and Black, in a Young America*, ukazujące, jak walka o zdefiniowanie siebie odzwierciedla zarówno możliwości, jak i ograniczenia wynikające z rewolucji amerykańskiej. Na gruncie polskim pewnego kompendium wiedzy dostarcza nam książka Anny Pekaniec *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieta literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, w której pojawia się uzupełnienie paktu autobiograficznego Lejeune'a o komponent genderowy, tzw. „pakt feminoautobiograficzny”, i kolejna praca tej badaczki *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet*. Niezmiernie ważna jest także monografia Marii Janion *Kobiety i duch inności*, która, inspirowana krytyką feministyczną, jest

¹³ Nie sposób wymienić wszystkich pozycji dotyczących autobiografii. *Autobiografia*, pod red. M. Czermińskiej, Gdańsk 2009; *Autobiografia, zespół prac tłumaczonych* (G. Gusdorf, L.A. Renza, J. Starobiński, M. Beaujour, J. Sturrock), „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1; A. Galant, *Autobiografia na kanon*, w: *Kanon i obrzeża*, red. I. Iwasów, T. Czarska, Kraków 2005; A. Galant, *Autobiografia i pleć*, w: *Gender w weekend*, red. A. Zawiszewska, J. Mielcarek, A. Gieczyś, Warszawa 2006; też: *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i J. Stempowskiego*, Warszawa 2010; Z. Jarosiński, *Proza dokumentu osobistego*, w: *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998; Z. Mitosek, *Hermeneuta i autobiografia*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3; P. Rodak, *Dziennik pisarza: między codzienną praktyką piśmienną a literaturą*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4; tenże, *Dziennik osobisty i jego historia*, „Kultura i Społeczeństwo” 2008, nr 1; tenże, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4; tenże, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedm. K. Pomian, Warszawa 2009.

jednocześnie próbą ukazania inności, „herstorią” kobiet rzeczywiście istniejących, jak i kobiet-symboli. W badaniach nad literaturą XX i XXI w. wyróżnia się krąg badaczek szczecińskich (Arleta Galant, Tatiana Czerska, Inga Iwasiów). Próbę nakreślenia teoretycznoliterackiego portretu kobiecej autobiografii podjęła Brigitte Gautier¹⁴. „W kobiecej literaturze dokumentu osobistego często poruszane są zagadnienia: cielesności, świadomości licznych tabu, krępujących konwenansów. Z drugiej strony, w analizowanych tekstach nierzadko dominującym tonem jest delikatność, takt, dyskrecja, przemilczenia, umowny sposób pisanie o erotyzmie”¹⁵. W kobiecej intymistyce autorki skupiają się na opisywaniu siebie oraz innych, w myśl zasady „wymyśl samą siebie w toku narracji”¹⁶.

Ego-dokumenty a epistolografia

Korespondencja, choć różni się od dzienników czy pamiętników swoją dialogicznością i orientacją na odbiorcę, stanowi jeden z istotnych typów ego-dokumentu. Listy, zwłaszcza te prywatne, łączą elementy spontanicznej wypowiedzi z intencjonalnym budowaniem własnego obrazu. Mogą pełnić funkcję relacyjną – utrzymania więzi rodzinnych, przyjacielskich, sprawozdawczą – dokumentowania rzeczywistości, autorefleksyjną – analizowania własnych doświadczeń i literacką – kreowania tekstu o walorach artystycznych. W kontekście badań nad wiekiem XIX listy są szczególnie cennym materiałem, ponieważ odzwierciedlają przemiany kulturowe, obyczajowe i intelektualne epoki. Korespondencja jako szczególnie typ ego-dokumentu przyciąga uwagę badaczy zarówno w kontekście literackim, jak i historycznym. Roger Chartier analizował rolę listów w kulturze piśmiennej i ich związek z praktykami społecznymi, Rebecca

¹⁴ B. Gautier, *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000.

¹⁵ A. Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobięca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013, s. 42.

¹⁶ Tamże, s. 45.

Earle badała epistolografię jako narzędzie autokreacji i kontroli nad własnym wizerunkiem, Elizabeth Goldsmith skupiała się na listach kobiet w XVIII i XIX w., zwracając uwagę na ich funkcję jako przestrzeni ekspresji i negocjacji ról społecznych¹⁷. W kontekście listów pisanych przez kobiety szczególne znaczenie mają prace badawcze zajmujące się historią piśmiennictwa kobiet, w tym wspomniane już prace M.W. Brownley, A. Pease, C. Kerrison czy A. Pekaniec.

Epistolografia Elżbiety Krasińskiej wpisuje się w nurt ego-dokumentów, stanowiąc przykład zarówno dokumentu osobistego, jak i tekstu o wartościach literackich czy społeczno-kulturowych. Listy arystokratki, z jednej strony, dokumentują życie kobiety z wyższych sfer, a z drugiej – poprzez ich treść, styl i formę – pozwalają badać mechanizmy konstruowania tożsamości kobiecej w epoce, w której rola kobiet w sferze publicznej była ograniczona.

Elżbieta Krasińska – od ról patriarchalnych do dążeń emacycyjnych

Przedmiotem analizy niniejszego artykułu jest korespondencja Elżbiety z Branickich Krasińskiej pisana w latach 1835–1876 w przeważającej części w języku francuskim, przetłumaczona i wydana w czterotomowej publikacji przez Zbigniewa Sudolskiego. Autorka, określana przez badacza mianem „Świadka epoki”, dostarcza cennych informacji na temat codziennego życia zarówno polskiej i światowej arystokracji, jak i przedstawicieli niższych warstw społecznych. Liczne wędrowki po Europie sprawiły, że w listach Krasińskiej możliwe jest dostrzeżenie odrębności duchowej każdego kraju oraz głębokie i celne refleksje na temat przemian społecznych i politycznych. Zgodnie z epistolografią romantyczną¹⁸ na kartach spisanych ręką Krasiń-

¹⁷ R. Chartier, *Correspondence: Models of Letter-Writing from the Middle Ages to the Nineteenth Century*; R. Earle, *Epistolary Selves: Letters and Letter-Writers*; E. Goldsmith *Publishing Women's Life Stories, 1647–1720* oraz *Writing the Female Voice: Essays on Epistolary Literature*.

¹⁸ O epistolografii romantycznej napisano bardzo dużo. Z powstałych prac warto wymienić monografię Agnieszki Markuszewskiej *Poetyckie światy romantyków. O młodszej korespondencji Zygmunta Krasińskiego i Henryka Reeve'a*, Toruń

skiej wielkie wydarzenia epoki splatają się z plotkami i skandalami, nowinkami literackimi czy tematami dotyczącymi ówczesnej mody.

Szczególnie interesującym aspektem jej spuścizny w kontekście ego-dokumentów jest tworzona na podstawie korespondencji autobiografia. Listy, kierowane głównie do Zofii Potockiej, Aleksandry Potockiej i Katarzyny Potockiej, pozwalają prześledzić ewolucję jej biografii i przekonań. Z kart tej korespondencji wyłania się obraz przemiany Elżbiety – od kobiety dążącej do niezależności i wolności, przez walkę o autonomię, aż po stopniowe wcielenie się w rolę „kobiety-anioła”: strażniczki domowego ogniska, kochającej i oddanej żony oraz matki. Mimo tych zmian Krasińska pozostaje wierna sobie, zachowując autentyczność. Jej listy stanowią także cenne świadectwo refleksji nad sytuacją kobiet, zarówno w życiu codziennym, jak i w literaturze – poświęca w nich wiele uwagi nie tylko kondycji kobiet swoich czasów, ale także kobiet pisarek i bohatererek literackich.

Elżbieta (Eliza) Franciszka Branicka, skoligacona z najstarszymi rodami Europy, córka hetmana Władysława Grzegorza Branickiego z Białej Cerkwi i Róży z Potockich, przyszła na świat 15 stycznia 1820 r. w Tomaszpolu na Ukrainie. Dzieciństwo i młodość spędziła w Białej Cerkwi i Petersburgu, gdzie odebrała wykształcenie typowe dla arystokratek. W sierpniu 1841 r. w Karlsbadzie poznała słynnego już wówczas poetę Zygmunta Krasińskiego – swojego przyszłego męża. Ślub hrabiego Zygmunta Krasińskiego z Elżbietą Branicką odbył się 26 lipca 1843 r. w kaplicy królewskiej w Dreźnie. Dzieje tego małżeństwa to dramatyczne zmaganie się realnego życia z wyreżyserowaną przez poetę teorią o skrajnej przeciwstawności instytucji małżeństwa i uczuć miłosnych. Mimo anielskiego usposobienia Elizy (której imponowały walory intelektualne i duchowe drugiej połowy) i ogromnego zaufania do męża, małżeństwo z poetą – przyćmione

2017, z najnowszym opracowaniem zagadnienia (rozdz. *Romantyczna korespondencja w recepcji badawczej. Zarys problematyki*) oraz liczne prace Zbigniewa Sudolskiego, w tym: *Polski list romantyczny*, Kraków 1997, z obszernym rysem historycznoliterackim, zawierającym charakterystykę najważniejszych zbiorów epistolograficznych epoki.

trwającym romansiem z Delfiną Potocką – nie było udane. Jednak ze związku z Zygmuntem przyszło na świat czworo dzieci: Władysław (1844–1873), Zygmunt (1846–1867), Maria Beatrix (1850–1884) i Elżbieta (1853–1857). Rok po śmierci poety (1860) Eliza wyszła powtórnie za mąż, za Ludwika Krasińskiego – co zostało bardzo źle przyjęte przez rodzinę i przyjaciół. Jej drugi mąż był człowiekiem przedsiębiorczym, gospodarnym i bardzo opiekuńczym. Choć para nie doczekała się potomstwa (Eliza poroniła), dopiero u boku młodszego o trzynaście lat Ludwika Elżbieta poczuła się kochana, szanowana i ważna. Zmarła w Krakowie 15 kwietnia 1876 r. i zgodnie ze swoją wolą pochowana została w Krasnem – rodowej posiadłości drugiego męża.

Elżbieta była osobą inteligentną i bardzo wrażliwą. Chętnie niosła pomoc innym – przez jakiś czas myślała o tym, by wstąpić do zgromadzenia szarytek. W jednym z listów pisała:

Nie jestem stworzona do szczęścia. [...] Dobrobyt materialny – czy to jest szczęście? Cóż mi przychodzi z tych wszystkich korzyści, jakie mi jedno za drugim wyliczasz. Czy mogą mi one służyć, mnie i tym, których kocham? To są perły, owszem, lecz wierz mi, ja bym je chętnie zamieniła na kilka ziaren prosa. W głębi serca człowiek czuje potrzebę działania, a ja na co się przydaję, powiedz mi? Czy jestem pożyteczna dla kogoś lub czegoś? Czy moje życie jest komuś potrzebne? (I: 127)¹⁹.

Pragnęła wolności i możliwości samokształcenia. Była jak „Walkiria z północy przybyła. Silna i wesoła”²⁰. Wielokrotnie buntowała się wewnętrznie, pisząc w swoich listach, że nie czuje się kobietą, a rolą „balowej marionetki” jej nie odpowiada. W liście datowanym na 30 czerwca/12 lipca 1842 r., pisanym do swej ciotki Zofii Potockiej, silnie akcentowała potrzebę bycia chłopcem:

Ciociu, czemu nie jestem chłopcem? Wewnętrznie jestem rzeczywiście chłopcem, gdybym była nim chociaż trochę zewnętrznie, niczego

¹⁹ Wszystkie cytaty z korespondencji Elizy z Branickich Krasińskiej podaję według wydania: *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej*, oprac. Z. Sudolski, t. 1–4, Warszawa 1995–1996; gdzie cyfra rzymska oznacza tom, arabska numer strony.

²⁰ Określenie Juliusza Słowackiego.

bym już nie pragnęła. Nie jestem wymagająca, niechby był ze mnie jaki bądź chłopiec.

Trudno zgodzić się ze słowami Magdy Lipiec, uznającej *gender* Krasińskiej za chłopięce²¹. Zagłębiając się w lekturę listów sprzed okresu zamążpójścia, możemy zauważyć, że takie porównanie było związane z inną wizją kształtowania własnej przyszłości niż ta, która narzucana była Krasińskiej przez konwenanse ówczesnej epoki. Potwierdzeniem mogą być listy, które jednoznacznie wskazują, że autorka preferowała samotność, a bale i „kobiece funkcje” związane z przyjmowaniem konkurentów starających się o jej rękę nie pasowały do scenariusza, jaki wykreowała we własnej wyobraźni.

[...] chciałabym zamieszkać w Paryżu [...] tu bowiem można prowadzić tysiąc egzystencji i każda byłaby wypełniona po brzegi, mnie zaś odpowiadałoby życie studenta, chciałabym być mężczyzną w Paryżu – chodzić na różne wykłady, śledzić postępy intelektualne, które tutaj pojawiają się po raz pierwszy, albo być adwokatem i uczestniczyć we wszystkich debatach itd., albo siostrą miłosierdzia i nie opuszczać szpitali, ale nigdy panną, gdyż wieczorne przyjęcia, bale są nudne, trzeba siedzieć prosto na swoim krześle i nie można nawet poczynić spostrzeżeń, wkręcając się wszędzie i robiąc w ten sposób studium charakterów i obyczajów (I: 138–139).

Analizując korespondencję Elżbiety, zauważymy, że arystokratka pozostawiła w niej bogaty zapis refleksji na temat sytuacji kobiet, ich roli w społeczeństwie oraz ich możliwości emancypacyjnych. Natomiast sama analiza jej listów ujawnia ambiwalentne podejście do kwestii kobiecej niezależności: z jednej strony Elżbieta dostrzega niesprawiedliwości wynikające z patriarchalnego systemu – jako młoda dziewczyna buntuje się wewnątrz, podkreśla pragnienie bycia wyzwoloną, bycia kobietą mogącą się kształcić, samodzielnie spacerować czy zabierać głos w ważnych sprawach – z drugiej zaś, mając już męża i dzieci, zdaje się podtrzymywać wizję kobiety jako

²¹ Por. M. Lipiec, *Eliza z Branickich Krasińska. W nawias wzięta*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6, s. 187.

strażniczki domowego ogniska. Role te rzecz jasna nie wykluczają się, lecz ukazują proces dojrzewania Elżbiety do pewnych wyborów, jej wewnętrzne zmagania i stopniowe godzenie się z narzuconym porządkiem społecznym²². Jednocześnie jednak lektura listów odsłania głęboki koszt emocjonalny tego podporządkowania – cierpienie wynikające z rezygnacji z własnych pragnień i konieczność wpisania się w społecznie akceptowany model kobiecości. W jednym z listów autorka oburza się na ograniczenia nakładane na kobiety:

Kobieta jest bardzo krzywdzona na tym złym świecie. Czyż uważa się ją za taką słabą, że tylko mury haremu mogą za nią odpowiadać, albo też trzeba jej kogoś, kto jej nie opuszcza – kobiety jak ona sama lub męża, który by o każdej porze mógł podpisać dla niej świadectwo cnoty? Wszystkie te myśli przychodzą mi z powodu bardzo głupiej niesprawiedliwości, jaką odczuwam i która mnie oburza jako niesprawiedliwość, a z drugiej strony mnie rozśmiesza jako bezprzykładna głupota (II:43).

Przywołany cytat wskazuje na świadomość ograniczeń wynikających z patriarchalnego systemu oraz nieuzasadnionej i absurdalnej kontroli sprawowanej nad kobietami. Losy kobiet z najbliższego otoczenia Krasińskiej są doskonałym przykładem na zaprzeczenie stwierdzenia o „słabej płci”. Jako świadek epoki i baczny obserwator toczących się wydarzeń Elżbieta dostrzega dynamiczne zmiany w pozycji kobiet czy dzieci, choć nie wszystkie ocenia jednoznacznie pozytywnie:

Kobiety i dzieci poczyniły postępy – czasem zupełnie na opak, tak iż stały się potworami – nieważne, ale rozwój dokonuje się i mam nadzieję, że z niego zostanie tylko dobra strona, podczas gdy mężczyźni zbabiali, zniewieścieli, zbłąźnili się (II:100).

Jej słowa zdradzają obawy związane ze zmianą ról płciowych. Podkreślmy, że Elżbieta nie obawia się emancypacji, stara się dostrzec

²² Zob. K. Jeznach, *„Walkiria z północy przybyła”*. Eliza z Branickich Krasińska, Kielce 2025.

w niej korzyści, ale widzi również zagrożenia. Wydaje się, że arystokratka nie odrzuca tradycyjnej roli kobiety, lecz stara się ją jedynie zredefiniować. Wskazuje na konieczność zachowania harmonii między płciami, jednocześnie podkreślając różnice występujące między kobietami a mężczyznami. W jej wizji kobieta pozostaje strażniczką rodziny i społecznego ładu, lecz zyskuje na znaczeniu poprzez swoje intelektualne i duchowe dojrzewanie.

Myślę, że właśnie to jest najpiękniejsza zmiana jaka dokonała się we mnie, zamiast żyć jutrem, żyję dniem dzisiejszym [...]. Jak widzisz, strasznie się „upozytywniam” [...] Moje pojęcia dotyczące kobiety również się zmieniły. Rozumiem, że niesprawiedliwość i cierpienie nie upoważniają do buntu i że obowiązek winien iść przed prawami; misja kobiety nie wydaje mi się pomniejszona przez to, że jest bardziej święta, spokojniejsza, lepiej wytuczona, bardziej umiarkowana [...] nic nie wydaje mi się bardziej potworne, jak te wszystkie sawantki polityki, wszystkie te pytonistki przyszłości, wszyscy ci wielcy ludzie w spódnicach, wszystkie te muzy – furie socjalizmu i postępu itd., itd. – niemniej ten wielki chór kobiecych głosów, który miesza się do wszystkich burz, jest symptomem ruchu i przemiany, która dokonuje się również w tej części rodzaju ludzkiego. Zygmunt twierdzi, że idziemy ku rewolucji kobiecej tysiącrotnie bardziej groźnej od wszystkich tych, które do tej pory pustoszyły nasz glob [...] uważam jednak, że kobiety naszych czasów są bardziej poważne, bardziej solidne i coraz bardziej takimi się stają – być może w zamian za to tracą wdzięczne i pociągające cechy, które podobno są od dawna przywilejem naszej płci [...] pozycja kobiety ulegnie wielu przekształceniom i myślę, że będzie bardziej sprawiedliwa i lepsza [...] żeby w przyszłości mogła istnieć kobieta wolna i święta, trzeba nam zbrukać i ranić nasz wzrok widokiem twarzy bez hamulców, prawa i umiaru [...]. Ja wierzę w harmonię, która może i powinna istnieć w zgodzie z wszystkimi kontrastami [...]. Powołanie kobiety może stać się łatwiejsze, szczęśliwsze, ale nie może całkowicie zmienić zasad i natury [...]. Kobieta wszystkich czasów, wydaje mi się, powinna być dobroczynnym geniuszem ogniska domowego, intymnym natchnieniem, pociechą i siłą w złych dniach. Ona ma instynkt – mężczyzna ma siłę, ona ma uczucie, serce – mężczyzna ma rozum, myśl. Winni

służyć sobie wzajemnie zachętą i wskazówką, podtrzymywać się i być dla siebie natchnieniem [...] Kobieta stanie się objawieniem braterstwa, elementem miłości, który połączy między sobą wszystkie klasy społeczne. Czyż przez to samo nie jest ona matką, siostrą wszystkich kobiet!... Czy nie rozumie ona wszystkich niepokojów i wszystkich cierpień?... Jej powinna przypaść w społeczeństwie misja pocieszenia, pomocy, cierpliwości, dobroci i miłosierdzia (II:103–104).

Eliza zwracała uwagę na sytuację kobiet, traktując emancypację w nieco inny sposób niż dziś widzi ją feminizm. Dostrzegała różnice między kobietami a mężczyznami, jednocześnie podkreślając, że kobiety powinny mieć więcej praw – możliwość głosu, pracy, nauki, przy zachowaniu swojej tożsamości jako żony, matki i strażniczki domowego ciepła oraz spokoju. Będąc osobą bardzo religijną, podkreślała: „[...] podobno nam kobietom Bóg daje tyle siły, ile nam jej potrzeba w danych okolicznościach!” (II:200). W swoim życiu bacznie obserwowała kobiety z różnych sfer²³, ale interesowała się także sposobem, w jaki kobiety były przedstawiane w literaturze. Te książki, które wydały jej się nader interesujące i wzmacniające żeński punkt widzenia, polecała do przeczytania adresatkom swoich listów.

Jej poglądy były zbliżone do myśli jej męża, który twierdził, że „przyjdzie czas na tym świecie, kiedy kobiety wysuną się na czoło i narobią wrzawy, i to będzie piekielna wrzawa. Sand jest dalekim prekursorem tej epoki” (II:239). Dlatego Eliza poszukiwała własnych poglądów czy potwierdzenia odczuć męża, analizując dzieła literackie. Jednym z nich była książka *Histoire morale des femmes* (Paryż, 1848) Jeana-Baptiste’a Ernesta Legouvė. Pisała o niej: „Autor ma też kilka pomysłów niby postępowych, które uważam za nieco przesadne [...] ale w sumie sędzę, że ta książka daje kobiecie poczucie własnej godności, co jest dobre i pomocne w każdym życiu i w każdym przeznaczeniu. Wskazuje również kobiecie większy zakres obowiązków, szlachetnych celów pracy, co dodaje jej odwagi i siły – pod tym względem jest to doskonała książka” (II:241).

²³ Zob. K. Jeznach, „Walkiria z północy przybyła”..., s. 237–293.

Eliza, poszukując własnego poglądu na kwestię kobiet, odnajdywała inspirację w literaturze. Fascynowały ją postaci historyczne, ale również sposób, w jaki pisarze różnych epok przedstawiali kobiecość. Przykładem była Maria Stuart – postać pełna sprzeczności, a zarazem wyjątkowo kobieca.

Co do Marii Stuart, odnajdziecie ją w tej książce żywą, wierną samej sobie – namiętą, uwodzicielską, winną i podźwigniętą przez ekspiację, i rozgrzeszoną przez prześladowanie i śmierć. Ona żyje, najbardziej kobieca z kobiet, czarująca, chociaż nie idealna. A jej życie jest lekcją dla wszystkich kobiet – wyobraźnia i namiętności pogrążyły ją, stoczyła się na dno przepaści, aż do czasu, gdy osiemnaście lat cierpienia i bohatera śmierć przywróciły jej wrodzone i pierwotne piękno (II:412).

W tej refleksji wyraźnie widać, że Eliza postrzega Marię Stuart jako ucieleśnienie kobiecości paradoksalnej – łączącej urok i słabość z duchową siłą, upadek z odkupieniem. To właśnie ten dramatyzm losu, wewnętrzna złożoność oraz zdolność do przemiany czyniły ją w oczach Elizy figurą symboliczną – kobietą, która mimo błędów i cierpienia potrafiła zachować godność i wzbudzić podziw. Uwy-puklone zostaje także przekonanie, że życie jest pełne cierpienia, a prawdziwe piękno zaistnieje po śmierci. Podobne analizy snuła nad twórczością innych pisarek, jak choćby Madame de Staël, którą uznawała za poprzedniczkę George Sand. Widziała jednak w jej postrzeganiu kobiecości pewną ‘starodawność’, nieprzystającą do współczesnych jej czasów:

Pani de Staël w żeńskim rodowodzie autorów należy do przodków George Sand. Ale jest jeszcze bardzo starodawna w porównaniu ze swoją wnuczką, u niej małżeństwo jest jeszcze ostatecznym celem, jak w bajkach zaczyna się od słów: „Pewnego razu itd.” – a kończy się na słowach – „i mieli dużo dzieci i żyli razem szczęśliwie przez długie lata”. Nie popełnia też żadnych błędów – dużo egzaltacji, mało zmysłów, dużo duszy – to jest ówczesny techniczny wyraz – i mało ciała. W tym tkwi duża różnica – współcześni pisarze dodali swoim bohaterom ciało i wszystko, co za tym idzie (II:415).

To zestawienie ukazuje ewolucję kobiecej postaci w literaturze – od idealizowanych, niemal oderwanych od rzeczywistości bohaterek, aż po kobiety z krwi i kości, pełne pasji, pragnień, ale i błędów. Eliza dostrzegała w tym procesie pewne niebezpieczeństwo, ale i nadzieję – literacka reprezentacja kobiety stawiała się coraz bardziej złożona, co mogło przyczynić się do głębszego zrozumienia jej roli i miejsca w społeczeństwie.

Refleksje te nie były dla niej jedynie teoretycznym rozważaniem – w jej własnym życiu kwestie kobiecej niezależności, ról społecznych oraz ograniczeń narzucanych kobietom miały bardzo realny wymiar. Przypomnijmy, że dla Pani Elizy małżeństwo było przykrym obowiązkiem. Zmuszona wyjść za mąż zdecydowała o swoim losie u boku poety Zygmunta Krasińskiego – pozostającego w stałej relacji z Delfiną Potocką. Być może dzięki jego częstym wyjazdom kuracyjnym i podróżom z kochanką Elżbieta mogła odczuć odrobinę wolności i swobody – stąd jej świadoma akceptacja i próba ukrycia romansu przed najbliższą rodziną. Jako niezwykle dobra kobieta, mimo pewnych skłonności do emancypacji, była jednocześnie troskliwą i opiekuńczą żoną, troszczyła się o swojego męża, była przy nim i pielęgnowała go, gdy tylko tego potrzebował. Zawsze starała się opisać go z jak najlepszej perspektywy, nigdy nie narzekała. To, że życie u boku autora *Irydiona* nie należało do najłatwiejszych, ukazuje jej biografia po śmierci poety – szybkie drugie zamążpójście, listy, które podkreślają jej prawdziwe szczęście u boku kolejnego męża, i decyzja, by po śmierci jej ciało złożono w majątku Ludwika Krasińskiego.

Choć pierwsze małżeństwo nie było dla Elizy źródłem szczęścia, to jednak traktowała je jako powinność, w którą należało się zaangażować. Nie uciekała od obowiązków, starając się wypełniać przypisaną jej rolę z godnością. Dla Elizy instytucja małżeństwa wiązała się nie tylko z podporządkowaniem kobiety mężowi, ale także z odpowiedzialnością za rodzinę i majątek. To ona dbała o dom, troszczyła się o finanse, organizowała życie codzienne – w tym aspekcie jej rola wychodziła poza tradycyjnie pojmowaną kobiecość, wkraczając w obszar zazwyczaj rezerwowany dla mężczyzn (na swoje barki brała również sprawy majątkowe, dogłądanie interesów).

Poza małżeństwem bardzo ważna dla sposobu ujmowania kobiecości była kwestia macierzyństwa, która stanowiła dla Elżbiety wartość nadrzędną, niemal świętą. „To korona kobiety, to jej najszlachetniejsze zadanie, to również najświętszy cel życia”, a dziecko „uświęca kobietę przed Bogiem i ludźmi” – pisała (II:34). Wychowanie dzieci traktowała jako misję, w której spletały się zarówno miłość, jak i obowiązek. Macierzyństwo nadawało jej życiu głębszy sens, stając się przestrzenią, w której mogła w pełni realizować swoją opiekuńczość, wrażliwość i oddanie.

Niestety, nawet w tej roli nie brakowało napięć i dylematów. Jako kobieta myśląca i świadoma dostrzegała ograniczenia, jakie wiązały się z byciem żoną i matką w XIX-wiecznym społeczeństwie. Być może właśnie dlatego tak chętnie sięgała po literaturę, w której poszukiwała odpowiedzi na nurtujące ją pytania o miejsce kobiety w świecie – pomiędzy obowiązkiem a wolnością, pomiędzy narzucenymi powinnościami a własnymi pragnieniami.

Korespondencja Elżbiety Krasieńskiej ukazuje złożoność jej poglądów na temat kobiet. Z jednej strony dostrzega i krytykuje patriarchalne ograniczenia, z drugiej zaś nie akceptuje radykalnych form emancypacji. Postrzega kobietę jako istotę wspierającą, łączącą społeczeństwo, ale jednocześnie posiadającą głębszą godność i sens istnienia. Jej refleksje stanowią cenny wkład w XIX-wieczną debatę o roli kobiet i ich przyszłości w społeczeństwie.

Analiza korespondencji Elżbiety Krasieńskiej w kontekście badań nad ego-dokumentami ukazuje, jak świadomie kształtuje ona swoją własną historię. Jako kobieta wywodząca się z wyjątkowego środowiska, związana z czołowymi postaciami polskiej kultury i literatury, w swoich listach negocjuje przestrzeń między tradycyjnymi rolami a dążeniami emancypacyjnymi. Przytoczone fragmenty jej korespondencji dowodzą, że jej narracja jest także – a może i przede wszystkim – osobistym zapisem kobiecej tożsamości i poszukiwania autonomii.

Bibliografia

- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
- Cysewski K., *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1/2.
- Jeznach K., „Walkiria z północy przybyła” Elżbieta z Branickich Krasińska, Kielce 2025.
- Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury, red. G. Borkowska, L. Sikorska, Warszawa 2000.
- Lipiec M., *Eliza z Branickich Krasińska. W nawias wzięta*, „Teksty Drugie” 2000, nr 6.
- Mitosek Z., *Hermeneuta i autobiografia*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3.
- Pekaniec A., *Autobiografki. Szkice o literaturze dokumentu osobistego kobiet*, Kraków 2020.
- Pekaniec A., *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Kraków 2013.
- Pekaniec A., *Uskoki i kontynuacje. Literatura kobiet w pierwszych dekadach XX wieku*, Kraków 2023.
- Sudolski Z., *Polski list romantyczny*, Kraków 1997.
- Sudolski Z., *W błękitnym kręgu. Opowieść o Elizie z Branickich Krasińskiej i jej środowisku*, Pułtusk 2004.
- Świadek epoki. *Listy Elizy z Branickich Krasińskiej*, oprac. Z. Sudolski, t. 1–4, Warszawa 1995–1996.
- Trzynadłowski J., *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4.

Elżbieta Krasińska's letters: considerations of the social roles of women in the 19th century as an ego-document

Summary

The article analyses Elżbieta Krasińska's correspondence in the context of ego-documents, focusing on the issue of femininity. A general outline of epistolography and research on ego-documents and women's writing is followed by a detailed discussion of Krasińska's letters, showing her changing perspective. These letters display emancipator aspirations, the desire for self-education and the need for women's liberation, whilst on the other hand showing acceptance of traditional roles, such as the those of wife and mother. Analysis of the letters shows Krasińska construct her own 'herstory', negotiating between patriarchal expectations and the individual striving for autonomy.

Keywords: epistolography, Elżbieta Kasińska, identity and authenticity, intimacy, nineteenth-century woman

Słowa kluczowe: epistolografia, Elżbieta Kasińska, tożsamość i autentyczność, intymność, kobieta XIX wieku

GRAŻYNA LEGUTKO*

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

ORCID 0000-0003-4979-3622

ZENON PRZESMYCKI I JEGO BRACIA WE WSPOMNIENIACH JAKUBA GIEWARTOWSKIEGO I DOKUMENTACH RODZINNYCH

Zenon Przesmycki-Miriam miał – jak wiadomo – trzech braci: starszego o rok Wojciecha, młodszego o cztery lata Tomasza i najmłodszego Mariana, z którym dzieliła go różnica ośmiu lat. Do tej pory nie pisano szerzej o ich losach i nie przyglądano się bliżej relacjom między braćmi. Nikt z miriamologów nie wzmiankował również o tym, że Zenon miał jeszcze jednego młodszego brata – Wacława, urodzonego w Lublinie 28 września 1863 r. Jak wynika z wypisu jego aktu urodzenia¹, został on ochrzczony 18 listopada 1863 r. Niestety zmarł w roku następnym.

* Prof. dr. hab. GRAŻYNA LEGUTKO – pracowniczka Zakładu Literatury Polskiej Instytutu Literaturoznawstwa i Językoznawstwa UJK. Badaczka literatury pozytywizmu i Młodej Polski, krytyki literackiej klasycznego modernizmu, związków literatury z polityką historyczną. Edytorka dokumentów osobistych i utworów literackich (zwłaszcza przełomu XIX i XX w. oraz 1 poł. wieku XX). Autorka m.in. książek: *Zenon Przesmycki (Miriam) – propagator literatury europejskiej* (2000); *Sacrum w oczach rewolucjonisty. O „Marii Magdaleny” Gustawa Daniłowskiego* (2005); *Niespokojny płomień. Życie i twórczość Gustawa Daniłowskiego* (2011); *Od metafizyki do egzystencji. Wokół tematów i postaci literatury polskiej przełomu XIX i XX wieku* (2014); *W kręgu młodopolskiej epistolografii* (2017); „Wyrośłam na Rosjankę...”. *Historia Marii – jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego – w świetle jej listów do ojca i innych dokumentów* (2019).

¹ Zob. wypis aktu urodzenia Wacława Przesmyckiego, BN rkps 5804 IV: Dokumenty osobiste Tomasza Szymona Przesmyckiego i jego synów, k. 55.

Dokonanie ustaleń biograficznych dotyczących mało znanych (czy wręcz nieznanych) dziejów braci Przesmyckich, umożliwiając spisywane w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku *Wspomnienia* Jakuba Giewartowskiego (1886–1956), które obejmują, jak głosi ich podtytuł, *Relacje z przeżyć własnych i z opowiadań Aleksandra Giewartowskiego i Stanisława Giewartowskiego*. Relacje te zawierają informacje na temat rodziny Giewartowskich (herbu Lubicz) i rodziny Przesmyckich (herbu Paprzyca, linia droblińska), sięgające przełomu XVIII i XIX w. Autor *Wspomnień* był wnukiem Aleksandra Giewartowskiego (1821–1904), ożenionego z Teodorą Przesmyką (1831–1905), rodzoną siostrą ojca Miriama; synem Stanisława Giewartowskiego (1853–1937), ciotecznego brata Miriama, i Wandy z Zawadzkich. Ukończył studia na Akademii Rolniczej w Taborze. Tak jak ojciec był pasjonatem sadownictwa i ogrodnictwa, objął po nim majątek Krynica Podlaska (powiat sokołowski), który wkrótce przekształcił w ceniony ośrodek rolniczo-ogrodniczy².

Równie ciekawym źródłem informacji, pomocnym w zapełnieniu luk w biografii redaktora i wydawcy „Chimery”, są jego listy pisane w latach 1895–1907 do Hipolita Trocewicza (1849–1908) – męża ciotecznej siostry Miriama Kazimierzy Giewartowskiej (1859–1929), jednej z córek Aleksandra Giewartowskiego i Teodory z Przesmyckich. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. Trocewicz był członkiem rady powiatowej dobroczynności publicznej w Łukowie i pracował jako urzędnik w powiecie łukowskim (woj. lubelskie), zajmując się poborem rekrutów. W 1892 r. objął posadę naczelnika Biura Adresowego w Warszawie, a szybki awans w administracji rządowej umożliwił mu wyjazd w 1896 r. wraz z żoną do Petersburga, gdzie został radcą stanu. Trocewiczowie doczekali się trzech córek: Anny, Marii i Jadwigi, dla których Miriam był wujkiem.

Oba niezwykle cenne ego-dokumenty nie są odnotowane w *Nowym Korbucie* ani w żadnej innej bibliografii literackiej, ponieważ

² W ośrodku tym prowadził obserwacje i doświadczenia pomologiczne, w wyniku których uzyskał m.in. kompleks grusz kaukaskich – stały się one przedmiotem wieloletnich badań naukowych.

o ich istnieniu nikt (poza rodziną) dotychczas nie wiedział. Nikt też ich nie omawiał i nie publikował. Autograf *Wspomnień* Giewartowskiego odczytał, spisał i udostępnił mi w formie maszynopisu Wojciech Wawryn, prawnuk Hipolita Trocewicza (babcią Wawryna była najmłodsza córka Trocewiczów, Jadwiga). Od Wawryna otrzymałam również kserokopie dwunastu listów Miriama do Trocewicza³. Trudna do objaśnienia treść tych dokumentów staje się bardziej czytelna w oświetleniu materiałów źródłowych przechowywanych w Bibliotece Narodowej w Warszawie – rodzinnej korespondencji Przesmyckich (listów pisanych przez synów i synowe do rodziców: Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego), dokumentów ojca Miriama oraz papierów Mariana Adama Przesmyckiego⁴.

„Matoly uczone” – Miriam i jego bracia w odsłonie pamiętnikarskiej

Z pełnych humoru wspomnień Jakuba Giewartowskiego wyłaniają się cztery ciekawe portrety braci Przesmyckich. Obszerne fragmenty pamiętnika zawierają liczne anegdoty dotyczące aktywności życiowej Wojciecha, Zenona, Tomasza i Mariana oraz charakterystykę ich osobowości, przywołują szczegóły dotyczące rodzinnych koligacji itp. Wiele informacji pamiętnikarza sprawia wrażenie bałamutnych i należałoby je włożyć między bajki, mimo to – a może właśnie dlatego – stanowią podpowiedź, w jakich kierunkach poszukiwań biograficznych należy podążać, zachęcając do uważnego przyjrzenia się opowiedzianym historiom.

W biogramie każdego z braci Giewartowski zaznacza duży wpływ ojca, Tomasza Szymona Przesmyckiego (1827–1906), inżyniera

³ Niestety nie udało się ustalić, gdzie znajdują się ich autografy. W Bibliotece Narodowej zachowało się siedem listów Trocewicza do Miriama z lat 1897–1899, BN rkps 2863 III: Korespondencja Zenona Przesmyckiego Miriama z lat 1884–1941, lista T: Tarasiewicz–Tyszkiewicz, k. 145–156.

⁴ Rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy); BN rkps 5804 IV: Dokumenty osobiste Tomasza Szymona Przesmyckiego i jego synów oraz BN rkps 5807 III: Korespondencja i papiery Mariana Adama Przesmyckiego.

komunikacji drogowej, który – podobnie jak matka (babka Miriama) Bibianna z Radzikowskich Przesmycka (1797–1872) – był osobą despotyczną, nieznosną we współżyciu, przesadnie przekonaną o własnej wartości. Będąc właścicielem trzech majątków ziemskich, znajdujących się w powiecie białskim (Droblina, Lewiczyny i Bordziłówki), sprawował surową opiekę nad ich mieszkańcami i twardą ręką zarządzał posiadłościami rodowymi. Był bardzo wymagającym ojcem, „wychowywać – jak przekonywał pamiętnikarz – dzieci nie umiał”⁵, toteż:

Czterech synów przy takiej tyranii, pomimo skończenia wyższych studiów, pozostali matołami uczonymi. Każdy krok młodych był kontrolowany pomimo posiadanych matur. Fakt: kiedyś młodzi Przesmyccy byli zaproszeni na jakąś prywatną zabawę, stary zabronił kategorycznie. Ale Zenon miał pomysły. Przez posłańca posyła list, który sam zredagował z zaproszeniem na jakąś konferencję czesko-polską. O[n] na to: tu możecie iść śmiało, ale tam nie wolno.

Nic dziwnego, że przy takim wychowaniu i kontroli, żaden się nie ożenił, dopiero po śmierci ojca, kiedy nie czas było na żeniączkę, każdy łapał, co było pod ręką. Toteż cały ród wykończył się z kretelem. Byli to ludzie kompletnie nie do życia, niepraktyczni i niezaradni. Obfitość pieniędzy udzielanych jeszcze przez ojca, zrobiła to, że zatracili kompletnie poczucie o wartości ich, a zarobić nie umieli, a jeżeli zarobili, to wydatki były tak olbrzymie, że wiecznie byli w długach. A że odziedziczyli po ojcu manię wielkości, więc każdy uważał się za nadczłowieka.

[...] I tak czterech synów po Tomaszu Przesmyckim zapowiadających się jako gwiazdy światowe, uchodzących w rodzinie za ludzi cudownych, zeszło bezpotomnie, dzięki złemu wychowaniu i despotyzmowi ojca (W, 18–19, 21).

Oprócz wskazania podobnych cech zachowania braci, takich jak podporządkowanie ojcu, niezdolność do praktycznego życia, poczucie

⁵ *Wspomnienia Jakuba Giewartowskiego*, s. 18. Dalsze cytaty z tego źródła oznaczać będę skrótem W, podając po nim nr strony maszynopisu sporządzonego przez W. Wawryna.

wyższości, Giewartowski pisał o ich zdolnościach, które odziedziczyli po matce, Marii z Przanowskich (1832–1909), doskonale znającej literaturę francuską, a także o skłonności do zaciągania pożyczek, nieumiejętności oszczędzania i racjonalnego życia, którą tłumaczył jako „cechy nabyte przez nadmiar pieniędzy” (W, 50). Wspominał też o wielkiej pasji braci, jaką było ogrodnictwo. W wypadku Miriama podkreślał: „Po dziadku Przesmyckim odziedziczył niebywale zamiłowanie do ogrodnictwa, któremu oddawał się na schyłku wieku. Nigdy najnowsze zdobycze wiedzy ogrodniczej nie były mu obce, toteż w swojej willi «Samotnia» (żony własność) miał okazy kwiatowe i owocowe najnowszej produkcji” (W, 19), zaś pisząc o Wojciechu, stwierdzał: „Zamiłowany i zwariowany ogrodnik. Był pierwszy sędzia wśród ogrodników, a ogrodnik wśród sędziów, jak mawiał. Różne szczególnie kwiaty płynęły z całej Europy, które sadił na wydzierżawionym kawałku ziemi koło Lublina” (W, 20). Zauważał, że również najmłodszy z braci był zafascynowany tajemnicami życia natury i ich zgłębianiu poświęcił swoją działalność naukową. Wzmiankował ponadto, że wszyscy bracia ukończyli studia wyższe: Zenon i Wojciech prawo, Tomasz rolnictwo, Marian przyrodoznawstwo.

Sądy utrwalone we wspomnieniach ciotecznego bratanka Miriama z pewnością wymagają nie tylko weryfikacji i sprostowania (jak np. błędne twierdzenie, iż żaden z synów Tomasza Przesmyckiego nie ożenił się za jego życia czy że wszyscy umarli bezpotomnie), ale także uzupełnienia i rozwinięcia – słowem, osadzenia przekazu pamiętnikarskiego w kontekście innych ego-dokumentów, dostępnych w archiwach bibliotecznych i prywatnych.

„Wydawał »Chimerę«, której nikt nie czytał” – portret Zenona Franciszka

Portret Miriama, wyłaniający się ze wspomnień Jakuba Giewartowskiego, w wielu miejscach odbiega od wizerunku znanego miriamologom. Pamiętnikarz wspominał:

Taki Zenon, skończony prawnik, gimnazjum ze złotym medalem i przy nadmiarze pieniędzy ciągle niby coś studiował, we Włoszech,

Czechach, Francji, Anglii. [...] z początku niby coś pisał, ale to funta kłaków nie było warte. Najprzód wydawał czasopismo „Życie”, zbankrutował, bo to pisanie nie było życiowe i niby złożyli, że to Mo-skale zamknęli. Później wydawał „Chimerę”, której nikt nie czytał, a ile tam w niej utonęło pieniędzy, pół piwnicy było tego towaru na Mazowieckiej.

Zenon zakochany był w Hoene-Wrońskiej; młoda, wykształcona, przystojna; ale stanowczy sprzeciw Ojca, grożący odcięciem złotych źródeł odżywczych, wyklęciem rodzinnym, spowodował, że ożenił się dopiero po śmierci Ojca, troszkę za późno. Ożenił się późno z Hoene-Wrońską, dzieci nie miał, bo i co ze starą babą można zrobić. Pieniądzy szło moc, i ona głównie pracując i mając szkołę go utrzymywała. Żeby nie ona, dawno by Zenon zjechał tak jak kończą poeci niezrozumiali: Norwid i inni. Opracowywał Hoene-Wrońskiego, jego działalność, ale zdaje się nie ujrzało to dzieło światła Bożego. [...] Talent Zenon literacki miał niewątpliwie wielki, ale talenty nie wyrabiają się w dobrobycie, ale twardej szkole życia. Brak mu samodzielności było, tą zabił nadmiar pieniędzy, które czerpał bez liczby z kasy ojca. [...] Po śmierci ojca Zenon wziął się do solidniejszej pracy, opracowywał Norwida, ale go nie skończył. Świetne natomiast były jego przekłady obcych poetów – Vrchlickiego, francuskich, włoskich, przewyższały nawet oryginały. Jako literat i krytyk podobno nie zrównany był (W, 19).

Po pierwsze należy sprostować informację dotyczącą bankructwa „Życia”. Przesmycki ustąpił z redakcji warszawskiego tygodnika w połowie 1888 r. na skutek nieporozumień z wydawcą Teodorem Paprockim, choć swoje ustąpienie motywował rozmaicie⁶. Po drugie nieprawdą jest, że „Życie” zostało zamknięte w momencie odejścia Miriama z pisma, ukazywało się bowiem jeszcze w pierwszych miesiącach 1891 r. Po trzecie Przesmycki ożenił się z Anielą Hoene-Wrońską w lipcu 1905 r., a więc przed śmiercią swojego ojca. Bałamutny sąd o „Chimerze”, niecieszącej się zainteresowaniem odbiorców, nie

⁶ Zob. E. Korzeniewska, *Miriam – redaktor „Życia”*, „Ruch Literacki” 1961, nr 2, s. 74–75 oraz G. Legutko, *Zenon Przesmycki (Miriam) – propagator literatury europejskiej*, Kielce 2000, s. 121–122.

wymaga specjalnego komentarza, warto jednak przywołać analogiczną refleksję ojca Miriama, który pomysł wydawania ekskluzywnego almanachu uważał za niefortunny. W liście do młodszego syna Tomasza (z sierpnia 1905 r.) pisał:

Jak się zobaczymy, to Ci pokażę, wiele to poszło na Was z pracy dziadów Waszych i Rodziców; za głowę się weźmiesz, gdy zobaczysz cyfry [...]. Z Was jeden Zenuś, pracownik sumienny i ambicjonowany wysoce, by się nie dać wyprzedzić – w końcu pobłądził, zrodził „Chimerę”, prawdziwą chimere – przeciążył się pracą jałową i zaprzepścił około dziesięciu tysięcy. Szczęściem, że trafił na kobietę wysoko wykształconą, z natury rozumną – pracowitą, oszczędną i gospodarną – prawie że abnegatkę pod względem strojenia się; ona mu przynajmniej opromieni drugą połowę jego życia [...]. Oby tylko Bóg darzył ich zdrowiem, które u obojga nieosobliwie przedstawia się⁷.

Miriam, choć zdawał sobie sprawę z apodyktyczności ojca, restrykcyjnie wydzielającego synom pensje (i w ten sposób uzależniającego ich działania od swoich decyzji), potrafił przeciwstawić się planom rodzica. Dowodzi tego fragment listu do Hipolita Trocewicza, pisany w Paryżu pod koniec 1897 r., w którym wyznawał, że pomysły ojca, by robił karierę zawodową w Petersburgu⁸, kolidują z realizacją jego pasji artystycznych:

⁷ List Tomasza S. Przesmyckiego (ojca) do Tomasza Przesmyckiego (syna) z sierpnia 1905 r. Cyt. za: B. Koc, *Miriam. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1980, s. 227.

⁸ Karierze tej sprzyjała nagrodzona złotym medalem rozprawa dyplomowa napisana w języku rosyjskim pt. *Значение попыток кодификации международного права для теории и практики. Критическое обозрение современной литературы по сказанному вопросу (конкурсное сочинение, удостоенное золотой медали Варшавского Императорского университета)*, Warszawa 1886, 423, III c. (Znaczenie prób kodyfikacji prawa międzynarodowego dla teorii i praktyki. Krytyczny przegląd współczesnej literatury dotyczącej powyższego zagadnienia). Rozprawa była drukowana w „Izwestijach Warszawskiego Impieratorskiego Uniwersitieta” oraz osobno w 1886 r. (jako pionierska zwróciła uwagę petersburskich kół naukowych).

[...] dziwią mię zamysły Ojca co do mego zamieszkania w Petersburgu. Rozumiem jeszcze przyjazd na parę miesięcy, *dison*⁹, na rok, dla rozpatrzenia się w bibliotekach i dostępnych archiwach – ale na stałe?

Co ja bym tam w moim zawodzie robił? „Mirowym pośrednikiem”¹⁰ być nie chcę i nie umiem, a poza tym nic innego dziś, zda się, do roboty nie ma. Więc? Ale projekta Ojca są czasem niezbadane¹¹.

„Był mątyką i zarozumiałą w swoim fachu” – portret Wojciecha Tomasza

Charakterystyka starszego brata Miriama – pierworodnego syna Marii i Tomasza Przesmyckich – we wspomnieniach Jakuba Giewartowskiego wydaje się w wielu miejscach zbieżna z prezentacją osobowości ojca. Pamiętnikarz notował:

Prawnik, brat Zenona, kończył prawo zdaje się w Odessie, czy może tam aplikował. Ten miał bogatą przeszłość, był młody, przystojny i bardzo się zalecał do panny Rojowskiej z rodziny dalekiej, matki z domu Przanowskiej. Ale *veto* ojca położyło kres tym zachciankom. Panna była bardzo zamożna i przystojna, ale coś się ojcu jego ubrdało, nie trafiła do jego gustu, prawdopodobnie mając despotyczny charakter (ojciec), nie nadawała się do obróbki, była bardzo samodzielna. Za to po śmierci ojca, czy przed śmiercią, ożenił się w Pitrze z frejliną dworu cesarskiego, Estonką, pokrzyżowaną z Niemcami. Osoba bardzo dystygowana, wykształcona, dobrze ułożona, przyjemna, ale musiała ze swym mężem mieć niesłodkie życie. Był mątyką i zarozumiałą w swoim fachu. Pracował w sądownictwie w Pitrze jako sędzia śledczy, później jako adwokat. W Polsce jako prokurator sądu

⁹ *dison* (fr.) – powiedzmy

¹⁰ „Mirowy pośrednik”, tj. rozjemca – urzędnik obierany z grona obywateli ziemskich, którego obowiązkiem było bycie rzecznikiem w różnego rodzaju kwestiach spornych między szlachtą a włościanami; podlegał gubernialnemu komitetowi do spraw włościańskich, a ten z kolei – najwyższemu urzędowi dla załatwienia kwestii włościańskiej dla całego państwa, rezydującemu w Petersburgu.

¹¹ List Zenona Przesmyckiego do Hipolita Trocewicza z 26 XII 1897 r.

w Zamościu, a ostatnio jako sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie. [...] Dzieci nie miał (W, 20).

Portret Wojciecha Tomasza Przesmyckiego skonstruowany przez Giewartowskiego podsuwa wiele istotnych tropów biograficznych, które prowadzą do nakreślenia bardziej precyzyjnego życiorysu. Urodził się on 23 stycznia 1860 r. w Lublinie¹², pierwsze imię otrzymał po dziadku, ojcu matki, Wojciechu Józefie Przanowskim, drugie po rodzicu. Panna Rojowska, o której mówi pamiętnikarz, to zapewne któraś z córek Henryka Rojowskiego i Antoniny z Jabłonowskich, bogatych ziemian z Lubelszczyzny, być może Antonina (ur. 1859) albo Helena (ur. 1861)¹³. Listy pisane przez Wojciecha do rodziców przekonują, że był człowiekiem odpowiedzialnym i spokojnym, lubił grać na fortepianie. W wieku 24 lat opuścił dom rodzinny i wyjechał na Kresy Wschodnie, by udzielać korepetycji synom państwa Żebrowskich, mieszkającym w Rudzie (okolice Kamieńca Podolskiego i Żwańca). Przebywał tam od początku października 1884 do połowy września 1886 r., następnie wyjechał do Odessy, gdzie od października rozpoczął studia na wydziale prawa Imperatorskiego Uniwersytetu Noworosyjskiego. Egzaminy zdawał eksternistycznie, ponieważ w kwietniu 1887 r. wstąpił na ochotnika do armii rosyjskiej – służbę wojskową odbywał do grudnia 1888 r. i ukończył ją w stopniu podoficera. Ostatnie egzaminy zdał pod koniec stycznia 1889 r., po czym w czerwcu tego roku obronił rozprawę dyplomową, co było równoznaczne z uzyskaniem aplikacji sędziowskiej. W drugiej połowie 1889 r. wyjechał do Gdowa (siola oddalonego o 230 km na południowy zachód od Petersburga), w którym przebywał do grudnia 1898 r. Najprawdopodobniej w 1900 r. wyjechał do Nowej Ładogi (miasta położonego 140 km na wschód od Petersburga), gdzie w latach 1904–1905 pracował jako sędzia śledczy. W 1906 r. przeniósł się do Petersburga i zapewne w okolicach tego roku ożenił się Anna Adelą

¹² Zob. wypis aktu urodzenia Wojciecha Tomasza, BN rkps 5804 IV: Dokumenty osobiste Tomasza Szymona Przesmyckiego i jego synów, k. 41.

¹³ Zob. A. Pachocka, *Inny rodzaj fotografii – pamiętnik Marii z Rojowskich Przanowskiej*, „Bibliotekarz Lubelski” 2008, nr 51, s. 153–178.

de Grofe (1861–1936), córką dostojnika dworu cesarskiego, generała Gustawa de Grofe. W Petersburgu pracował dalej w sądownictwie na różnych stanowiskach: radcy prawnego, ławnika przysięgłego, sędziego śledczego i adwokata.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił z Rosji i podjął pracę w Zamościu, a następnie w Lublinie – tam w pierwszej połowie lat dwudziestych XX w. pracował na stanowisku sędziego apelacyjnego. W latach 1928–1930 pełnił funkcję prezesa lubelskiego Sądu Okręgowego (przeniesiono go w stan spoczynku z urzędu 18 lutego 1930 r.). Zachowany portret¹⁴ przekonuje, że był wysokim i szczupłym mężczyzną, nosił bródkę o podobnym kształcie jak Miriam. Przed śmiercią przeniósł się do Zawiercia, gdzie pracował jako rejent. Zmarł 10 sierpnia 1932 r. w Zawierciu, jego ciało przewieziono do Warszawy i złożono w grobie na Powązkach.

„Miał szeroki gest” – portret Tomasza Ignacego

Młodszy brat Miriamy, Tomasz Ignacy Przesmycki, podobnie jak Wojciech, studiował w Rosji i tak jak on mieszkał w niej kilkadziesiąt lat. Giewartowski zapamiętał go jak młodzieńca żywiołowego, skłonnego do hulanek i wystawnego życia. Wspominał:

Kończył Politechnikę, zdaje się w Rydze. Bardzo zdolny inżynier hydraulik. Przeszłość, przy bardzo mocnej kasie ojca była bardzo bogata i ojciec wiecznie płacił długi. Miał też skoki, podobno jakąś orkiestrę wyszykował w Politechnice w Rydze własnym sumptem. Służbę wojskową odbywał w Ułanach Grodzieńskich, którzy byli gwardią, tu poszło masę pieniędzy, bo miał szeroki gest, no i służyli tylko oficerowie bardzo zamożnych rodzin rosyjskich. No w takim towarzystwie na *kartiożnuju igru*¹⁵, zabawy, strój (bobrowe czapki) morze płynęło pieniędzy.

Ostatnio przed wojną był inżynierem gubernialnym w Kursku. Ambicją jego było, aby nie dać się zakasować nawet Moskalom, kuczerę

¹⁴ Zob. https://www.lublin.so.gov.pl/index.php?p=m&idg=m_2,247&kword=Wojciech%20Przesmycki (dostęp 3.02.2025).

¹⁵ *Kartiożnaja igra* ros. – gra w karty.

(woźnicę) do własnego pojazdu miał najgrubszego chyba w całej Rosji, wsadzało go trzech ludzi na kozioł. Rysaka też miał pierwszorzędnej jakości, ze słynnych stajen: Chrenowoje i Annowka Orłowskiej Guberni. Ożenił się fatalnie (skutki despotyzmu ojca). Odbił żonę jakiemuś kucharzowi, czy coś w tym rodzaju, i opinię miała fatalną jako latawica (W, 20).

Uściślijmy i uzupełnijmy biogram sporządzony przez pamiętnikarza. Tomasz urodził się w Radzynie 30 lipca 1865¹⁶. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał do Rygi, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Rolniczym Politechniki Ryskiej, będącej od 1864 r. jedną z najważniejszych szkół wyższych dla Polaków z zaboru rosyjskiego. Uczelnia wyróżniała się liberalną polityką edukacyjną, o dyscyplinę studentów dbały nie władze państwowe, lecz korporacje akademickie. W 1883 r. powstała tam druga – po Arkonii – polska korporacja Welecja; Tomasz był jej członkiem w latach 1885–1891. Korporacja, stawiająca sobie za zadanie wychowanie studentów w duchu przyjaźni, honoru, pracy nad sobą, prawości i rzetelności, grupowała młodzieńców pochodzenia polskiego wszystkich wyznań, którzy wywodzili się z różnych warstw społecznych. W celu uatrakcyjnienia spotkań korporantów założono w obu stowarzyszeniach orkiestry korporacyjne. Tomasz na początku roku akademickiego 1888/1889 był inicjatorem powstania orkiestry Welecji. „Orkiestra okazywała się przydatna nie tylko do oprawy muzycznej podczas wieczorków urządzanych w kwaterze korporacji, ale stanowiła również dodatkową atrakcję kulturalną, na przykład na przedstawieniu amatorskim urządzanym na rzecz Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczyńności”¹⁷.

Po ukończeniu studiów (w 1891 r.) Tomasz podjął pracę w zawodzie hydrotechnika. W kwietniu 1893 r. wstąpił do gwardii, by odbyć w Rydze obowiązkową służbę wojskową; ukończył ją jako kawalerzysta

¹⁶ Zob. wypis aktu urodzenia Tomasza Ignacego, BN rkps 5804 IV: Dokumenty osobiste Tomasza Szymona Przesmyckiego i jego synów, k. 57.

¹⁷ A. R., *Listy znad Bałtyku, Życie społeczne*, „Prawda” 1890, nr 17, s. 196. Cyt. za: A. Janicki, *Rola i miejsce religii i Kościoła Katolickiego w życiu studentów polskich w Dorpacie i Rydze*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 2017, t. XXIV, s. 57.

I kategorii (od tej pory do października 1904 r. przebywał w rezerwie armii rosyjskiej). W 1895 r. prowadził studia terenowe w Dolinie Sudańskiej, położonej na południowo-wschodnim brzegu Półwyspu Krymskiego. W 1896 r. zamieszkał, jak Wojciech, w Odessie i tu zapewne ożenił się z pochodzącą z Krakowa Reginą Zagórską (1881–1926). W 1900 (lub 1901) r. wyjechał wraz z żoną do Kurska, gdzie osiedlił się na stałe i pracował jako inżynier gubernialny. W maju 1903 r. został wyznaczony do pracy jako inżynier hydrotechnik na kurską i orłowską gubernię. 20 sierpnia 1903 r. Przesmyckim urodziła się córka Eugenia Maria. W lutym 1904 r. Tomasz kupił w Kursku własny dom i został właścicielem miejscowego biura technicznego. Pełniąc funkcję inżyniera hydrotechnika Głównego Zarządu Rolnictwa oraz inżyniera agronoma Kurskiego Ziemstwa Gubernialnego, był niezwykle zajęty, często wysyłano go w sprawach rządowych w różne rejony Rosji, np. na przełomie 1903/1904 prowadził prace agrotechniczne aż w Pskowie (oddalonym około tysiąca kilometra na północ od Kurska), gdzie nadzorował wykonanie autorskiego projektu „pól irygacyjnych”, zaś jesienią 1905 r. pracował na Półwyspie Krymskim. Na prośbę właścicieli ziemskich wykonywał też dla nich zlecenia prywatne. Najczęściej projektował i kierował budową studni artezyjskich, nadzorował oczyszczanie wód kanalizacyjnych i fabrycznych, stawianie lub przebudowywania młynów, robił ekspertyzy wodne, konsultował jakość wód gruntowych dla różnych zakładów przemysłowych, a jednocześnie publikował w języku rosyjskim artykuły z zakresu hydrotechniki¹⁸. W guberni kurskiej i orłowskiej cieszył się dużym szacunkiem, znano go powszechnie jako „Fomę Fomicza” i zwracano się do niego z rozmaitymi problemami hydrotechnicznymi.

¹⁸ Niektóre z nich dostępne są dzisiaj jeszcze w bibliotekach rosyjskich, np.: Поля орошения Сапоговской психиатрической колонии Курского губернского земства Доклад XXXVII очеред. Курскомугуб. зем. собранию Ф.Ф. Пржесмыцкого, гидротехника Курского губ. земства, Курск 1901; Гидротехнические работы по обводнению селений Курской губернии. 1901–1907 гг., Курск 1908; Гидротехнические работы Курского губернского земства за 1901–1911 годы (Курск), Одесса 1912, 12 с. (Труды 2-го Южно-русского мелиорационного съезда 1912 г. в Киеве); Колодез, Санкт-Петербург 1913.

Pod koniec 1905 r. borykał się z poważnymi kłopotami finansowymi, związanymi z zainwestowaniem prywatnych funduszy w liczne prace hydrotechniczne i niemożnością ich odzyskania z powodu strajku, spowalniającego realizację projektów agrarnych. W lutym 1906 r. Regina poroniła syna, będąc w czwartym miesiącu ciąży¹⁹.

Wiadomo ponadto, że Tomasz podobnie jak Miriam preferował leczenie homeopatyczne. Był szczupły, wątłego zdrowia, brakowało mu dwunastu zębów, cierpiał na dolegliwości żołądkowe, newralgię, miał kłopoty nerwowe – z tych m.in. powodów udało mu się w czasie wojny rosyjsko-japońskiej uniknąć mobilizacji. Zmarł w styczniu 1920 r., przeżywszy 55 lat.

„Najmniej udany typ” – portret Mariana Adama

Wizerunek najmłodszego brata Miriamy jest w pamiętniku Jakuba Giewartowskiego – w porównaniu z portretami Wojciecha i Tomasa – zdecydowanie mało przychylny:

Przyrodnik, trzeci brat Zenona, najmniej udany typ. Już za młodych lat okazywał niedołęstwo, najlepsza zabawa to była lalkami, a żyrutowany ojciec spalił tego ze sześć sztuk. Gdy dostał się w ręce despotycznego ojca, wykończył się ostatecznie. Skończył gimnazjum w Warszawie, później studiował przyrodę w Rydze. Wysłany za granicę też coś tam studiował.

Wysoce niepraktyczny, nieżyciowy, żył i wegetował, póki ojciec był przy życiu. Gdy ojca nie stało i wyschły źródła złotodajne, był bezradny, ciągle badał, czy kogo by z rodziny nie można było oczyścić z pieniędzy. Posiadał perfekcję języki francuski, niemiecki, ale nie miał siły wykorzystać tego, choćby wzięwszy lektorat na uniwersytecie. Pracował w instytucie przyrodniczym w Warszawie, coś tam kleił, przerabiał trytony z wodnych na ziemne, ale to chyba była utopia.

¹⁹ Pisała o tym i o zapracowaniu męża, niemal ciągle nieobecnego w domu, w listach do teściów. Rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasa Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 6–62. W nich też żaliła się, że rodzice męża bardziej wolą synową mieszkającą w Warszawie (tj. Anielę, żonę Miriamy) niż synową mieszkającą w Rosji.

Została kupa notatek, ale nie słyhać, aby ktoś się nimi zajął, a może są bez wartości (W, 20–21).

Czy rzeczywiście Marian był „najmniej udanym typem”? Zaczniemy śledztwo. Urodził się w Kościelcu 12 września 1869 r.²⁰ Gimnazjum ukończył nie w Warszawie, lecz – jak podaje w swoim życiorysie – w Mitawie²¹, mieście położonym w Imperium Rosyjskim, w odległości 45 km na południowy zachód od Rygi. W 1891 r. rozpoczął zgłębianie „nauk przyrodniczych” nie w Rydze, lecz w Warszawie, na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Carskiego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie był uczniem uznanego rosyjskiego badacza, profesora anatomii porównawczej, embriologii i histologii Pawła Mitrofanowa – kierującego Katedrą Anatomii Porównawczej i Embriologii. Studia ukończył „wykonaniem swej pracy badawczej biologicznej, nagrodzonej medalem konkursowym”²², po czym wyjechał do Monachium, gdzie dalej kształcił się w miejscowym Instytucie Zoologicznym pod kierunkiem wybitnego biologa niemieckiego Richarda Hertwiga, interesującego się zagadnieniami morfologicznymi bezkręgowców oraz embriologią eksperymentalną. W czasie studiów prowadził prace nad budową aparatu jądrowego u pierwotniaków oraz przyżyciowym barwieniem pierwotniaków i wrotków. Rezultaty swoich badań z dziedziny protozoologii oraz biologii i fizjologii wrotków ogłaszał w publikacjach zagranicznych (w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim) oraz rocznikach krakowskiej Akademii Umiejętności²³. W Uniwersytecie Monachijskim uzyskał

²⁰ Zob. wypis aktu urodzenia Mariana Adama, BN rkps 5804 IV: Dokumenty osobiste Tomasza Szymaona Przesmyckiego i jego synów, k. 59.

²¹ M.A. Przesmycki, *Krótki życiorys złożony w Ministerstwie Oświaty przy zwieraniu umowy kontraktowej*, w: BN rkps 5807 III: Korespondencja i papiery Mariana Adama Przesmyckiego 1908–1933, k. 77.

²² Tamże.

²³ Oto niektóre z nich: О клеточных зернистостях (granula) у protozoa / [Соч.] ариана Пржесмыцкого, в: Зоотомической лаборатории Варшавского университета / Подред. проф. П.И. Митрофанова; Варшава 1894; *Über die Zellkörner bei den Protozoen*, „Biologisches Zentralblatt” 1894, Bd. XIV, Nr. 17, S. 620–626; *Über die intravitale Färbung des Kerns und des Protoplasmas*, „Biologisches

pod koniec 1897 r. (lub w 1898) stopień doktora filozofii, w dziedzinie nauk przyrodniczych.

W czasie pobytu w mieście nad Izarą nie tylko studiował, ale także brał czynny udział w życiu artystycznym Polonii monachijskiej. Zapewne pod wpływem Miriama podjął próbę integracji tego środowiska, wydając pod koniec 1897 r. „Jednodniówkę”²⁴. Jedną z przyczyn jej powstania było szukanie „finansowej pomocy dla kształcącej się w Monachium polskiej młodzieży”²⁵. Marian stanął na czele siedmioosobowego komitetu redakcyjnego wydawnictwa, który stanowili: Władysław Wankie (właśc. Wanke, malarz), Teofil Terlecki (rysownik i ilustrator i malarz), Józef Czajkowski (malarz), Stefan Gacki (początkujący pisarz), Stanisław Radziejowski (malarz) i Feliks Wyrzywański (malarz). Na liście przeszło 130 nazwisk prenumeratorów-nakładców (nie licząc osób anonimowych) znalazła się matka braci Przesmyckich, Maria z Przanowskich, oraz przedstawiciele jej rodziny: Leon, Ludwika, Adam i Wojciech Przanowscy. „Jednodniówka Monachijska” – obejmująca 40 stron, w tym 8 nienumerowanych – ukazała się w wytwornej szacie graficznej, w dwóch mutacjach tekstowych z odmiennymi okładkami. Zamieścili w niej swoje utwory m.in. pisarze tej miary co Miriam, Jan Kasproicz, Maria Konopnicka, Adam M-ski (Zofia Trzuszczkowska), Eliza Orzeszkowa, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Lucjan Rydel, Antoni Lange, Władysław Reymont czy Stanisław Przybyszewski. Całość zdobiły ilustracje, winiety, przerywniki i reprodukcje dzieł malarskich artystów zamieszkałych wówczas w Monachium: Olgi Boznańskiej, Józefa Brandta, Józefa

Zentralblatt” 1897, Bd. XVII, Nr. 9–10, S. 321–335, 353–364; *O paru rodzajach pierwotniaków pasożytujących we wrotkach (rotatoria)*, Kraków 1901, Akademia Umiejętności, 47 s., odbitka Rozprawy Wydz. Mat.-Przyrod. Akad. Umiej. T. 41; *Ueber parasitische Protozoen aus dem Inneren der Rotatorien*, München 1902; *Sur la coloration vitale du noyau*, „Comptes Rendus des Séances de la Société de Biologie” 1915, t. 78 (nadbitka).

²⁴ Jeśli Miriam nie był *spirytus movens* tego przedsięwzięcia, to najpewniej miał wpływ na oprawę plastyczną „Jednodniówki” i jej zawartość literacką.

²⁵ H. Stępień, *O „Jednodniówce” monachijskiej. Niezauważony epizod z dziejów polskiego modernizmu*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku” 1991, s. 88.

Czajkowskiego, Aleksandra Gierymskiego, Karola Wierusz Kowalskiego, Teofila Terleckiego i in., a urozmaicały zapisy nutowe utworów Władysława Żeleńskiego (ojca Boya), Piotra Maszyńskiego i Adama Lacha. W Monachium Marian zawarł wiele przyjaźni artystycznych z polskimi modernistami. „Obrazowym” dowodem zażyłości z poetą Kazimierzem Wize (także tłumaczem, psychiatrą, filozofem medycyny, mikrobiologiem i lepidopterologiem) oraz z Olgą Boznańską stał się wykonany przez nią *Portret Mariana Przesmyckiego*, znajdujący się w zbiorach Wizego²⁶.

Po powrocie do kraju najmłodszy brat Miriama prowadził dalej (do 1906 r.) badania przyrodnicze, dorabiając jednocześnie w redakcji „Chimery”. Ostatnie miesiące 1908 r. spędzał w Genewie. Ze względu na brak funduszy przerwał badania na kilka lat. Powrócił do nich w 1913 r., uzyskując wsparcie finansowe paryskiego Instytutu Pasteura – część rezultatów ówczesnych badań ogłosił w 1915 r. w wydawnictwach tegoż instytutu. Wybuch I wojny światowej spowodował ponowne przerwanie pracy naukowej. Po 1918 r. Marian Przesmycki zmuszony był do zarobkowania zupełnie niezwiązanego ze swoim wykształceniem. Do działalności badawczej powrócił w 1922 r., uzyskując część subsydium z Instytutu Biologicznego im. Marcelego Nenckiego w Warszawie, część z Ministerstwa Oświaty, a część badań finansował ze środków prywatnych. Zatrudniony został wówczas na stanowisku starszego asystenta w Instytucie Przyrodniczym na Wydziale Fizyko-Matematycznym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1922–1926 kierował Zakładem Embriologii Eksperymentalnej. Jakiś czas pracował również w Zakładzie Biologii Ogólnej oraz Zakładzie Morfologii Doświadczalnej. Nie mogąc kontynuować (z powodu braku odpowiednich funduszy) swoich doświadczeń, zajął się pracą przekładową, „próbując w ten sposób znaleźć podstawę do bytu oraz prowadzenia swych prac biologicznych

²⁶ Zob. P. Ignaczak, *Kazimierz Filip Wize – amator sztuki, przyjaciel artystów. Wybrane aspekty daru K.F. Wizego dla Muzeum Wielkopolskiego w świetle korespondencji i zachowanych dokumentów*, „Studia Muzealne” 2022, XXII, s. 73.

dalej, acz w zwolnionym tempie”²⁷. Przez kilka lat tłumaczył polskie prace naukowe (także własne)²⁸ na języki obce. W dobie wielkiego kryzysu ekonomicznego w Polsce (na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych) okazywały się one mało rentowne, toteż ciągle borykał się z kłopotami finansowymi. Z uporem pracował jednak dalej w tym kierunku – w 1930 r. przeprowadził prywatną ankietę w polskich uczelniach wyższych, dotyczącą konieczności przekładu wybranych książek oraz podręczników naukowych (w zakresie nauk przyrodniczych) na język polski i odwrotnie. Na jej podstawie ułożył *Spis książek proponowanych do przełożenia na język polski*²⁹, który załączył do projektu przekładów złożonego w 1931 r. do Komitetu Wydawniczego Podręczników Akademickich przy Ministerstwie Oświaty. Niestety z powodu nadzwyczajnej redukcji budżetu projekt ten, mimo uzyskania aprobaty, nie został zrealizowany.

Marian był człowiekiem delikatnym w obęjściu i niezwykle empatycznym – mimo ciągłych pożyczek, jakie zaciągał na własne utrzymanie (m.in. w Kasie im. Mianowskiego), pomagał finansowo bratanicy Eugenii Marii po śmierci jej rodziców, tj. brata Tomasza i bratowej Reginy. Zmarł w Warszawie 10 grudnia 1934 r.

Relacje braterskie w odśłonie korespondencji rodzinnej

Lektura listów: Wojciecha, Tomasza i Zenona do rodziców, Reginy i Anieli do teściów, Wojciecha do Mariana, Miriama do Hipolita Trocewicza – daje możliwość bliższego przyjrzenia się relacjom między braćmi³⁰. Na podstawie zwłaszcza korespondencji z Trocewiczem można spróbować określić stosunek Miriama do rodzeństwa.

²⁷ M.A. Przesmycki, *Krótki życiorys złożony w Ministerstwie Oświaty...*, BN rkps 5807 III, k. 78.

²⁸ W 1930 r. zwrócił się do Kazimierza Kostaneckiego, prezesa Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, z propozycją przełożenia własnych prac naukowych na język francuski.

²⁹ Zob. BN rkps 5807 III: Korespondencja i papiery Mariana Adama Przesmyckiego, k. 121–129.

³⁰ Analiza wskazanych listów to tylko część materiału źródłowego, który należałoby uważnie przebadac pod kątem ustalenia istoty braterskich więzi Przesmyckich.

Wydaje się, że najbliższy intelektualnie Zenonowi był jego najmłodszy brat, choć jego osoba pojawia się w listach wysyłanych do Trocewicza najrzadziej (zaledwie trzy razy). Marian bliski mu był i ze względu na ambicje związane z pracą naukową, i ze względu na zainteresowania artystyczne. Zenon widywał się z nim częściej niż z pozostałymi braćmi, ponieważ obaj mieszkali na stałe w Warszawie – spotykał się z Marianem w czasie, kiedy ten studiował nauki przyrodnicze w kraju i kiedy do niego powrócił po odbyciu studiów w monachijskim Instytucie Zoologicznym. Martwił się, nie mogąc spędzić z bratem świąt Bożego Narodzenia w 1896 r. (smutek intensyfikowała także nieobecność w tym czasie Wojciecha i Tomasza), ale rozumiał zapracowanie Mariana, który oprócz pisania rozprawy doktorskiej publikował w niemieckich miesięcznikach swoje artykuły naukowe i przygotowywał do wydania „Jednodniówkę Monachijską”. Liczne zajęcia za granicą uniemożliwiły mu również przyjazd do kraju w 1897 r. i spędzenie z rodzicami oraz braćmi Wielkanocy. Zenon niepokoił się o los Mariana szczególnie w latach wojny Rosji z Japonią (1904–1905), pytał z trwogą Trocewicza: „Czy czerwone i niebieskie bilety (Marianek) mogą być przez tę wojnę na co narażone?”³¹ Wiedział bowiem, że poborowi otrzymywali od komisji wojskowej zaświadczenia o spełnieniu obowiązku służby na specjalnym blankiecie, który był wydawany w czterech kolorach: czerwony bilet otrzymywał mężczyzna uznany za zdolnego do służby frontowej, zielony – za odroczonego, niebieski – za przydatnego do służby tylko w pospolitym ruszeniu II kategorii, biały – za zupełnie niezdolnego do służby. Jego niepokój wyciszył się pod koniec wojny, wówczas odbywając podróż poślubną z Anielą Hoene-Wrońską po Szwajcarii i Włoszech, pozdrowiał Marianka w listach do rodziców bardzo serdecznie.

Wzmianki na temat Wojciecha w listach pisanych przez Miriamę do Trocewicza pojawiają się dużo częściej (aż osiem razy) niż te dotyczące Marianka. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. miał niewiele okazji, by spotykać się ze starszym bratem, nie tylko dlatego, że ten mieszkał na stałe w Rosji – najpierw w dalekim Gdowie, następnie

³¹ List Z. Przesmyckiego do H. Trocewicza z ok. 20 XI 1904 r.

w Nowej Ładodze, a później w Petersburgu – ale także dlatego, że sam był w ciągłych rozjazdach, zatrzymując się na dłuższej w Wiedniu i Paryżu. Brak spotkań rekompensował w pewien sposób kontakt listowny – w grudniu 1897 r. pisał do szwagra osiadłego w Petersburgu: „Od Wojcia miałem list, gdzie przeklina swój Gdów. Musi to być istotnie – sądząc z jego opisów – dziura wielka. Że też mimo pseudo-przymierania nie może się stamtąd wydostać? Na święta [wielkanocne – GL] był może u Państwa, bo do Warszawy podobno dopiero w styczniu przyjeżdża”³². Spotkał się z nim wreszcie w Warszawie na początku 1898 r. po siedmiu (!) latach niewidzenia, a także w roku następnym w Petersburgu, kiedy załatwiał koncesję na „Chimerę”. Jak świadczą niektóre fragmenty listów, Miriam miał do Wojciecha pełne zaufanie w kwestiach finansowych, uciekał się do jego pośrednictwa w spłacaniu zaciągniętych przez siebie długów albo przekazywał przez niego znaczne sumy pieniędzy innym osobom.

O ile wobec niewiele starszego od siebie Wojciecha czuł duży respekt, o tyle o młodszym Tomaszu wyrażał się zazwyczaj z czułą troską – przekonują o tym obszerne fragmenty listów pisanych do Trocewicza. Na przełomie 1896 i 1897 r. martwił się, że Tomcio spędza zimowe miesiące w Odessie, zamiast przyjechać do Warszawy. Z melancholią wspominał czas wielkanocny (1897) wspólnie z nim spędzony, żaląc się Trocewiczowi: „[...] dwutygodniowy pobyt jego tutaj spłynął jak jedna chwila. Dawno strasznie go nie widziałem i mieliśmy huk rzeczy do opowiadania sobie. Nie bardzo mię tylko zadowolnił jego wygląd: szczupły jest bardzo i nienadzwyczajnej cery. Przypuszczam, że przesadził trochę w robocie. Zachęcam go, aby bardziej się szanował i na zdrowie zwracał uwagę”³³. Zapewne dwutygodniowy pobyt nie nasycił obu braci, skoro Tomasz po powrocie do Rosji gorąco namawiał Zenusia na przyjazd do siebie, kusząc go możliwością wspólnych polowań „na wilki, niedźwiedzie, lisy niebieskie, sobole i gronostaje”³⁴. Oprócz pasji myśliwskich braci łączyły

³² List Z. Przesmyckiego do H. Trocewicza z 26 XII 1897 r.

³³ List Z. Przesmyckiego do H. Trocewicza z 27 IV 1897 r.

³⁴ Tamże. [Tr. 27 IV 1897 r.]

też zainteresowania homeopatyczne. Miriamowej trosce i tęsknocie towarzyszyła radość z powodu dobrze układającej się pracy zawodowej Tomasza, pytał w grudniu 1897 r.: „A więc Tomcio dopiero w styczniu do Pitra przyjeżdża? Cóż się tak głęboko pod zimę zasiedział w swych puszcach? Ale podobno roboty idą mu wybornie. Serdecznie się z tego cieszę”³⁵. Żałując, że nie mógł się z nim zobaczyć w Warszawie w czasie kolejnych świąt wielkanocnych (1899), motywował swój przyjazd do Petersburga na początku 1900 r. nie tylko potrzebą załatwienia interesów związanych z uzyskaniem koncesji na „Chimerę”, ale także „nadzieją spotkania się z Tomciem”³⁶.

Na podstawie zachowanych listów Wojciecha i Tomasza do rodziców oraz listów Wojciecha do Mariana możemy z kolei przyjrzeć się stosunkowi braci do Miriama.

Wojciech wobec zaledwie o rok od siebie młodszego Zenona był nieco protekcyjny. Sam będąc silnym, stanowczym, nieskarżącym się na przeciwności losu mężczyzną, nie znosił u innych słabości i malkontentstwa. W czasie studiów w Odessie, kiedy przygotowywał się do zdawanych eksternistycznie egzaminów z prawa i jednocześnie odbywał bardzo uciążliwą służbę wojskową, miał za złe bratu, że ten zaniedbywał kontakt korespondencyjny i narzekał na trudy swej, krótkotrwałej służby wojskowej. Pisał sarkastycznie do rodziców:

Współczuję Zenusiowi, że mu tak ciężko szła służba wojskowa i serdecznie się cieszę, że już mu się udało skończyć, urwawszy jeszcze казни³⁷ dwa miesiące; sądzę jednak, że jego bujna imaginacja poety, do tego nastrojona pesymistycznie wskutek konieczności poddania się pewnym regułom i osobom, przedstawiała mu wszystko w zbyt czarnych barwach, poczynając od onych karaulów³⁸, które jakoby za-

³⁵ List Z. Przesmyckiego do H. Trocewicza z 26 XII 1897 r.

³⁶ List Z. Przesmyckiego do H. Trocewicza z 23 XII 1899 r.

³⁷ Казнь ros. – stracenie, egzekucja.

³⁸ Караул ros. – warta; straż; tu: uzbrojony pododdział, wyznaczony do pełnienia służby wartowniczej, polegającej na ochronie wyznaczonych obiektów, rejonów lub osób.

wsze obierano w nasze święta. Przecież Zenuś powinien był wiedzieć, że karaulów nie назнача rotny dowódca, ani nawet pułkownik, tylko wspólny dla wszystkich wojsk, konsystujących w danej miejscowości, а чз еln i k g a r n i z o n u, lub, za jego zgodą, komendant [...]. Wątpię zaś (choć mnie takie zacofanie oburza), aby która z dwóch wspomnianych osobistości wiedziała o istnieniu Zenusia w takim a takim pułku i specjalnie dla dokuczenia mu назначала karauly w nasze święta. [...] Warto by, żeby Zenuś popróbował mojej służby i zobaczył, jak to się służy w łaskach u rotnego [...]. Chciałbym widzieć jego minę po takim karaule, jak był mój najpierwszy, gdy dla dojścia tylko do miejsca przespacerowałem się osiem wiorst po deszczu i błocie wyżej kostek, potem w takim samym błocie i deszczu odstałem wszystkie swoje koleje (razem około dwunastu godzin, bo dzięki zbiegowi okoliczności staliśmy wtedy półtorej doby), a przerwy pomiędzy nimi przesiedziałem pod szmatami mokrego płótna, wyobrażającymi namiot, lub przeleżałem w błocie [...] i potem wróciłem znów osiem wiorst do obozu [...], aby na odpoczynek przespać się na zupełnie mokrej pościeli [...] piszę to wszystko [...], żeby przekonać Zenusia, że nie jemu jednemu było źle [podkreśl. autora]³⁹.

Krytyczna ocena „bujnej imaginacji poety, do tego nastrojonej pesymistycznie”, wynikała z lekceważącego stosunku Wojciecha do zajęć artystycznych Zenona. W czasie udzielania w Rudzie korepetycji synom państwa Żebrowskich, z przekąsem pytał rodziców: „Czym Zenuś taki zajęty, bo przecież jest teraz jeszcze tylko literatem i nie ma żadnych stałych godzin zajęć?”⁴⁰. Wraz z upływem lat jego nastawienie do pracy zawodowej młodszego brata uległo zmianie – kiedy Miriam zyskał uznanie środowiska artystycznego, Wojciech wyrażał się już o niej z dużym szacunkiem, pytał o publikacje zamieszczane w „Chimerze”, martwił się kłopotami finansowymi

³⁹ List Wojciecha Przesmyckiego do rodziców z 23 XII 1888 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 181–185.

⁴⁰ List Wojciecha Przesmyckiego do rodziców z 14 IV 1886 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 131v.

pisma, pisał z Nowej Ładogi do rodziców: „Jak Zenuś stoi z «Chimerą»? – wiem że ma drukować Żeromskiego, więc jest nadzieja, że będzie ją dalej wydawał”⁴¹. Po powrocie z Rosji do Polski pilnie śledził wystąpienia brata i z zacięciem czytał jego prace literackie – dowodzi tego m.in. list wysłany z Lublina w lipcu 1927 r. do Mariana Adama, w którym prosił go o przysłanie całego tekstu mowy Zenona, wygłoszonej w Krakowie z ramienia Straży Piśmiennictwa Polskiego z okazji złożenia do grobów wawelskich prochów Juliusza Słowackiego, ponieważ – jak pisał – „dzięki głupocie czy złośliwości pism warszawskich, które pomieściły tylko głupio wyrwane kawałki, nie mogłem jej przeczytać”⁴².

Z niewielu zachowanych listów młodszego od Miriama Tomasza trudno jednoznacznie wyrokować, jakiego rodzaju więź łączyła go z Zenonem. Wydaje się, że opierała się głównie na serdecznej przyjaźni. Wzmianki na temat Zenusia pojawiają się w listach Tomasza pisanych do rodziców w latach wojny rosyjsko-japońskiej. W lutym 1904 r. uspakajał ich, że Zenon nie musi się obawiać mobilizacji, dopowiadając: „Jeśli Zenuś ma w książce wojskowej zapisane, że odbywał wojskową służbę w gwardii, to mu się to może przydać”⁴³. W maju tego samego roku radził Zenusiowi wyjechać na jakiś czas za granicę, zaś w czerwcu ponownie uspokajał rodziców: „Zenusia mobilizacja również nie powinna dotyczyć, bo ostatnimi czasy naznaczają

⁴¹ List Wojciecha Przesmyckiego do rodziców z 7/20 II 1905 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 206v.

⁴² List Wojciecha Przesmyckiego do Mariana Przesmyckiego z 4 VII 1927 r., w: Korespondencja i papiery Mariana Adama Przesmyckiego 1908–1933, rkps BN 5807 III, k. 58v.

⁴³ List Tomasza Przesmyckiego do rodziców z 11/24 II 1904 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 77.

до призыва⁴⁴ młodsze lata, tak zwane сроки службы⁴⁵. Wraz ze zbliżającym się końcem wojny ton i treść listów Tomasza do rodziców zdecydowanie się zmieniają. W jednym z nich – wysłanym z Jałty w lipcu 1905 r. – informował: „W liście do Zenusia i Marianka namawiam ich również na wycieczkę do Krymu, by: 1. potracić wszystkie pozostałości po bronchitach, obydwójce zdaje się mają takowe, 2. zwiedzić taki cudowny kraj i 3. dla Marianka – zapoznać się z przyrodą Krymu, zwiedzić stację rządową biologiczną w Sewastopolu – a może i zabrać się do jakiej praktycznej działalności na Krymie, po obznajomieniu się z tutejszymi warunkami⁴⁶. Interesował się też życiem rodzinnym nowożeńców (Zenona i Anieli), pytając, czy wrócili z podróży poślubnej i „czy żona Jego będzie prowadzić dalej pensję?”⁴⁷.

Fragmenty wybrane z korespondencji rodzinnej Przesmyckich nie pozostawiają wątpliwości, że relacje między braćmi były pełne ciepła i wzajemnej troski. O braterskiej bliskości świadczy także zdrabnianie imion – konsekwentnie nazywali siebie: Wojcio, Tomcio, Marianek, Zenuś. Wojciech, jak przystało na najstarszego z braci, używał czasem form mniej familiarnych: Mop (Marian), Zep (Zenon), Top (Tomasz).

Zenon, Zenuś, Zep przeżył wszystkich swoich braci. Najwcześniej, w 1920 r., zmarł w wieku niespełna 55 lat młodszy od niego o cztery lata Tomasz Ignacy. W 1932 r. odszedł najstarszy brat Wojciech Tomasz, przeżywszy 72 lata. W 1934 r. zmarł najmłodszy Marian Adam, ukończywszy 65 lat. Miriam – Zenon Franciszek doczekał czasów II wojny światowej; gdy wybuchło powstanie warszawskie, nie

⁴⁴ До призыва ros. – do poboru.

⁴⁵ Сроки службы ros. – roczniki poboru.

List Tomasza Przesmyckiego do rodziców z 23 X/ 6 XI 1904 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 90.

⁴⁶ List Tomasza Przesmyckiego do rodziców z 19 VII 1905 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 106.

⁴⁷ List Tomasza Przesmyckiego do rodziców z 28 VIII 1905 r., rkps BN 5806 II: Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), k. 108.

zdecydował się opuścić okupowanej stolicy. Znalezione go rannego w gruzach własnego mieszkania i przeniesiono do szpitala polowego przy ul. Żurawiej, gdzie zmarł w październiku 1944 r., nie dożywszy swoich 83 urodzin. Pochowano go przed szpitalem. W roku następnym przeniesiono do rodzinnego grobowca Przesmyckich na cmentarzu Stare Powązki.

Przybliżone tu w sposób fragmentaryczny, daleki od wyczerpania tematu, dzieje braci Miriama czekają na uzupełnienia i nowe objaśnienia. Dalsze poszukiwania biograficzne warto, jak sądzę, podjąć nie tylko po to, by uzupełnić wiedzę o wciąż mało znanym życiu osobistym redaktora „Chimery”, ale także po to, by wydobyć z zapomnienia ciekawe sylwetki jego rodzonych braci.

Bibliografia

- Dokumenty osobiste Tomasza Szymona Przesmyckiego i jego synów, BN rkps 5804 IV.
- Korespondencja i papiery Mariana Adama Przesmyckiego, BN rkps 5807 III.
- Korespondencja Marii z Przanowskich i Tomasza Szymona Przesmyckiego, t. 2: P (Przesmyccy), BN rkps BN 5806 II.
- Korespondencja Zenona Przesmyckiego Miriama z lat 1884–1941, litera T: Tarasiewicz–Tyszkiewicz; tu: *Listy Hipolita Trocewicza do Zenona Przesmyckiego z lat 1897–1899*, BN rkps 2863 III.
- Ignaczak P., *Kazimierz Filip Wize – amator sztuki, przyjaciel artystów. Wybrane aspekty daru K.F. Wizego dla Muzeum Wielkopolskiego w świetle korespondencji i zachowanych dokumentów*, „Studia Muzealne” 2022, t. XXII.
- Janicki A., *Rola i miejsce religii i Kościoła Katolickiego w życiu studentów polskich w Dąpcach i Rydze*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 2017, t. XXIV.
- Koc B., *Miriam. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1980.
- Korzeniewska E., *Miriam – redaktor „Życia”*, „Ruch Literacki” 1961, nr 2.
- Legutko G., *Zenon Przesmycki (Miriam) – propagator literatury europejskiej*, Kielce 2000.
- Listy Zenona Przesmyckiego do Hipolita Trocewicza z lat 1895–1907 (autografy, archiwum prywatne).
- Pachocka A., *Inny rodzaj fotografii – pamiętnik Marii z Rojowskich Przanowskiej*, „Bibliotekarz Lubelski” 2008, nr 51.
- Stępień H., *O „Jednodniówce” monachijskiej. Niezauważony epizod z dziejów polskiego modernizmu*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku” 1991.

Wspomnienia Jakuba Giewartowskiego. Relacje z przeżyć własnych i z opowiadań Aleksandra Giewartowskiego i Stanisława Giewartowskiego (autograf odczytany przez Wojciecha Wawryna, archiwum prywatne).

Zenon Przesmycki and his brothers in Jakub Giewartowski's memoirs and family documents

Summary

The article attempts to reconstruct the biographies of the three brothers of Zenon Przesmycki ('Miriam'). Based on the analysis of source materials (memoirs of Jakub Giewartowski, documents and correspondence of the Przesmycki family), the author presents the history of Wojciech Tomasz, Tomasz Ignacy and Marian Adam Przesmycki. She moreover seeks to describe the mutual relations between Zenon and his brothers.

Keywords: Zenon Franciszek Przesmycki ('Miriam'); Przesmycki brothers: Wojciech Tomasz, Tomasz Ignacy, Marian Adam

Słowa kluczowe: Zenon Franciszek Przesmycki (Miriam); bracia Przesmyccy: Wojciech Tomasz, Tomasz Ignacy, Marian Adam

MICHAŁ KLUBIŃSKI*

Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego,
Instytut Muzykologii

ORCID 0000-0002-9534-5049

**ARTYSTA WOBEC ZBIOROWEGO DOŚWIADCZENIA
ZMIERZCHU. PRZECIW DUCHOWI CZASU.
ZYGMUNT MYCIELSKI W LISTACH DO NADII
BOULANGER Z LAT 1939–1940**

„Listów cudzych nie czytam” – odpowiedział pewien głęboko wierzący, ale widocznie mało czytany katolik, gdy go narzeczona spytała, czy zna listy Świętego Pawła do Koryntian. Ja zaś należę do

* MICHAŁ KLUBIŃSKI – muzykolog i krytyk muzyczny, doktorant na Wydziale Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego (Instytut Muzykologii). Specjalizuje się w myśli o muzyce XX w. (ze szczególnym uwzględnieniem dzieła Zygmunta Mycielskiego), historii XIX- i XX-wiecznej dyrygentury, polskim teatrze operowym XX w., żydowskim życiu muzycznym, korespondencji muzycznej. Publikował w księgach konferencyjnych i czasopismach naukowych (m. in. „Musicology Today”, „Res Facta Nova”, „De Musica Commentarii”). W latach 2005–2016 uczeń i współpracownik wybitnego polskiego muzykologa, prof. dr. hab. Michała Bristigera, członka Komitetu Nauk o Sztuce PAN, współredaktor zeszytów naukowych on-line „Muzykalia/Judaica”. Laureat licznych stypendiów (m. in. stypendium Biblioteki Polskiej w Paryżu na pobyt naukowy w stolicy Francji, 2016, 2019). W latach 2012–2024 autor „Ruchu Muzycznego”, obecnie portalu ORFEO i „Beethoven Magazine” oraz współredaktor „Kamertonu” (Wiśniowa), poświęconego Zygmuntowi Mycielskiemu. Autor książki *Bohdan Wodiczko. Dyrygent wobec nowoczesnej kultury muzycznej* (Kraków 2017), wyróżnionej Nagrodą im. ks. H. Feichta (2019) i nominowanej do Nagrody im. C.K. Norwida (2018), jak również dwóch tomów Katalogu rękopisów Biblioteki Narodowej (t. 24 – cz. 1 i 2) – Archiwum Zygmunta Mycielskiego (Warszawa 2017, 2022). W 2022 r. na zaproszenie Ambasady RP w Reykjavíku wygłosił na Uniwersytecie Islandzkim w tym mieście wykład o Bohdanie Wodiczce. Przygotowuje tom pierwszy edycji krytycznej listów Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger.

najgorętszych zwolenników czytania cudzych listów. Wolę je nawet od tych, które normalna poczta (bywa bowiem też i anormalna, wtedy wysypują ze skrzynki już naprawdę nadmierny ich stos) codziennie mi przynosi. I wolę dawne listy od nowych. Może to źle, ale tak jest¹.

Tak Zygmunt Mycielski (1907–1987), wyróżniający się twórca XX-wiecznej kultury – kompozytor, diarysta, epistolograf i pisarz muzyczny, określał, na marginesie studiowania nowego wydania korespondencji Fryderyka Chopina², swój stosunek do tej ulotnej dzisiaj sztuki „intymistyki”, swoistych ćwiczeń ducha rozpisanych na dwie osoby. Ten nieprzeciętny autor listów sam zostawił po sobie kolekcję liczącą prawie 8 tys. obiektów, zgromadzonych w licznych archiwach w Polsce i za granicą³, wśród których znajdują się intelektualne dialogi z takimi mistrzami pióra i kompozycji jak Jerzy Andrzejewski, Józef Czapski, Paweł Hertz, Jarosław Iwaszkiewicz, Henryk Krzeczowski, Czesław Miłosz, Andrzej Panufnik czy właśnie Nadia Boulanger, paryska kompozytorka, dyrygentka, organistka i pianistka, najwybitniejsza pedagog kompozycji w XX w., mentorka nawet trzech tysięcy kompozytorów z całego świata, mająca wpływ na rozwój praktycznie każdego stylu w XX-wiecznej kompozycji⁴.

¹ Z. Mycielski, *Korespondencja Chopina*, „Przegląd Kulturalny”, 1956 nr 8, s. 6, przedruk w: tenże, *Znaki zapytania*, wstęp i komentarze B. Bolesławska-Lewandowska, red. też, M. Zagańczyk, Kraków 2022, s. 322.

² *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1, zebr. i oprac. B.E. Sydow, red. i przypisy J. Miketta, przedm. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1955.

³ Wśród nich należy wymienić w pierwszej kolejności Archiwum Zygmunta Mycielskiego w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie [dalej AZM BN, AZM BN – cz. II], zob. M. Klubiński, oprac., *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie*, t. 24: *Archiwum Zygmunta Mycielskiego*, Warszawa 2017; tenże, oprac., *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie*, t. 24: *Archiwum Zygmunta Mycielskiego* – cz. 2, Warszawa 2022. W dalszej kolejności: zbiory Archiwum Kompozytorów Polskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie [AKP BUW], Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie [ORB], Biblioteki Polskiej w Paryżu [BPP], Bibliothèque nationale de France w Paryżu [BnF].

⁴ Kolekcje części z tych listów były lub są w trakcie opracowania krytycznego, zob. Z. Mycielski – A. Panufnik, *Korespondencja*: t. 1: 1949–1969, t. 2: 1970–1987, t. 3: *Suplement*, oprac. B. Bolesławska-Lewandowska, Warszawa 2016, 2018, 2021;

Korespondencja Zygmunta Mycielskiego i Nadii Boulanger – jego paryskiej profesor kompozycji, a później wieloletniej przyjaciółki, obejmuje ponad 620 listów przechowywanych w większej części w Bibliothèque nationale de France w Paryżu⁵, w mniejszej zaś w Bibliotece Narodowej w Warszawie⁶. Listy w BnF stanowią najobszerniejszą kolekcję spośród listów polskich uczniów słynnej pedagog i są świadectwem przyjaźni oraz dialogu duchowego, obejmującego 50 lat (1929–1979). Obecnie, jako pokłosie Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rok 2023, autor niniejszego tekstu przygotowuje do publikacji tom pierwszy edycji integralnej tejże korespondencji, obejmujący 135, często wielostronicowych listów z lat 1929–1945 – głównie Mycielskiego do Nadii (z okresu do 1952 r. zachowały się jedynie dwa listy Nadii do Mycielskiego⁷). W pracach

Listy Zygmunta Mycielskiego do Ludwika Erhardta i redakcji „Ruchu Muzycznego” 1957–1986, oprac. L. Erhardt, Warszawa 2014. Wydanie integralne korespondencji Mycielskiego i Iwaszkiewicza przygotowuje Radosław Romaniuk, Mycielskiego i Boulanger – Michał Klubiński. Duża część z listów do tych i innych adresatów ukazała się również w wyborze (m.in. Zofii Mycielskiej-Golik, Andrzeja Szypuły i niżej podpisanego) w „Ruchu Muzycznym”, „Kamertonie” i „Zeszytach Literackich”.

⁵ Paryska ksiąznica [dalej BnF] zgromadziła 450 listów Z. Mycielskiego do N. Boulanger z lat 1929–1979 oraz s. d. (Département de la Musique, zbiór *Nouvelle Lettres Autographes*, sygn. N.L.A. 89, N.L.A. 90, N.L.A. 292).

⁶ AZM BN, AZM BN – cz. II zgromadziły 221 listów od Nadii Boulanger do Mycielskiego i 26 listów do pedagoga, l. 1934–1979, sygn. IV 14368 k. 13–229, III 14394 k. 8–37, sygn. IV 15105 k. 116–151, III 15117 k. 8–13.

⁷ Przygotowywane do wydania listy znajdują się w zbiorach BnF, AZM BN i AZM BN – cz. II, ale także w pojedynczych przypadkach w AKP BUW i ORBJ. Autor opublikował również częściowe wybory listów Mycielskiego do Boulanger, tłum. M. Braunstein, zob. *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque nationale de France w Paryżu* (wybór, oprac. i wstęp M. Klubiński), w: *Człowiek, myśl, muzyka. Wokół postaci i twórczości Zygmunta Mycielskiego*, red. B. Bolesławska-Lewandowska, B. Mielcarek-Krzyżanowska, G. Oliwa, Rzeszów 2019, s. 60–82; *Listy: Mycielski do Boulanger*, wybór, oprac. i wstęp M. Klubiński, „Ruch Muzyczny” [dalej „RM”], 2018 nr 8/9, s. 141–146; *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque nationale de France w Paryżu: wybór z lat 1929–1932*, oprac. M. Klubiński, „Kamerton” 2020, nr 62, s. 37–47; *Korespondencja Zygmunta Mycielskiego i Nadii Boulanger z lat 1936–1938* (wybór), oprac.

pomagały tłumaczki z literatury francuskojęzycznej – Maria Braunstein i Maria Wodzyńska-Walicka⁸.

Metoda badawcza

Zadaniem niniejszego artykułu jest przeanalizowanie wybranych listów Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger pod kątem wyłaniającego się z nich paradygmatu reakcji młodego humanisty-intelektualisty na zderzenie podczas czynnego udziału w II wojnie światowej postawy żołnierza z postawą artysty – z potrzebą redukcji wybujałego warsztatu i wolności twórczej, przeorientowania świadomości zapisu czasu na wpływający moment i niechęci do uogólniania doświadczenia zbiorowego. Podstawą materiałową artykułu, niemającego dotychczas swojej literatury przedmiotu, będzie siedem listów wojennych z lat 1939–1940 (pisanych przez Mycielskiego głównie z podchorążówki w Coëtquidan, gdzie oczekiwał na wcielenie do Armii Polskiej we Francji). Są one publikowane po raz pierwszy, za zgodą dr hab. Beaty Bolesławskiej-Lewandowskiej, prof. ISPAN, depozytariuszki pism i kompozycji Zygmunta Mycielskiego, w aneksie do niniejszego artykułu. Metodą badawczą natomiast będzie analiza tekstologiczna listów, połączona z komparatystycznym rzutowaniem wyłaniających się z nich myśli na główne idee bliskich Mycielskiemu pisarzy i myślicieli – Antoina de Saint-Exupéry’ego, Karola Huberta Rostworowskiego i Jacquesa Maritaina. Dołączenie do artykułu obszernego aneksu z tłumaczeniami wspomnianych siedmiu listów jest uzasadnione poprzez nawiązanie tytułu tego numeru czasopisma „Colloquia Litteraria” (*Ego-dokument*) do dziedziny „intymistyki”, badającej rozmaite związki literaturoznawcze i kulturowe poprzez szczegółową analizę dokumentów intymnych – listów i dzienników. Publikowany przeze mnie materiał ukazuje się po raz pierwszy, jest

i wstęp M. Klubiński, „RM” 2024, nr 1, s. 38–41; *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger – wybór z lat 1930-1940*, oprac. M. Klubiński, „Kamerton”, 2023 nr 64, s. 49–78; *Fragment listu Nadii Boulanger do Marii z Szembeków Mycielskiej z sierpnia 1950 r.*, oprac. i wstęp M. Klubiński, „Kamerton” 2023 nr 64, s. 79–80.

⁸ Kilka listów przetłumaczyła również Krystyna Sławińska.

ważki literacko oraz naukowo i stanowi podstawę dokonanej przeze mnie szczegółowej analizy światopoglądu Zygmunta Mycielskiego w kontekście poruszających wydarzeń II wojny światowej. W tekście analizowane są wybrane fragmenty wszystkich siedmiu publikowanych tu, obszernych listów.

Zygmunt Mycielski – geneza kontaktów z Nadią Boulanger

Historia przyjaźni i duchowego kontaktu obojga twórców zawiązuje się w Paryżu w październiku 1928 r., kiedy to Mycielski, posłany tam przez wielkiego orędownika zbliżenia młodej muzyki polskiej do Europy – Karola Szymanowskiego⁹, rozpoczyna blisko ośmioletnie studia kompozycji pod kierunkiem Nadii Boulanger oraz Paula Dukasa. Szymanowski nie wiedział o Nadii Boulanger – tę Mycielski pozna dopiero na miejscu, po zdaniu egzaminów (przy poparciu utworzonego w 1926 r. Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w stolicy Francji) do eksperymentalnej École normale de Musique przy bulwarze Malesherbes 114 bis. Wstąpi do elitarnej klasy Paula Dukasa (pod jego kierunkiem studiowało wtedy zaledwie kilku kompozytorów z całego świata), w modelowej uczelni, powołanej w roku 1919 przez Auguste’a Mangeota i Alfreda Cortota, z intencją wdrożenia *pédagogie rationelle* – nowej metody zintegrowanego kształcenia muzycznego, łączącego racjonalne podejście do przestrzeni ducha i metodologii nauk muzycznych, obejmującego umysł, ciało, technikę

⁹ Kontakt z Karolem Szymanowskim, z którym Mycielski był również wielce zażyjny, młody kompozytor nawiązał po koncercie w Krakowie jesienią 1927 r. W styczniu 1928 r., podczas kolejnego koncertu Szymanowskiego w tym mieście, kompozytor polecił przyszłemu podopiecznemu studia w Paryżu: „Tylko Paryż dziś, Panie. Wszystkich młodych do Paryża tylko wysyłam. Tam instrumentacji uczy Paul Dukas jak nikt i tam dziś są najlepsi pedagogowie i cały ruch muzyczny się tam koncentruje”. Przy okazji zapytał żartobliwie, czy adept sztuki kompozytorskiej wybierze się w stolicy Francji na próbę Strawińskiego czy na koncert Josephine Baker? Kiedy Mycielski odpowiedział, że na Strawińskiego, Szymanowski przyjął to z satysfakcją, zob. *Listy Zygmunta Mycielskiego do Marii Mycielskiej* [matki kompozytora], oprac. A. Szypuła: list z Krakowa, 7–11 I 1928, „RM” 2016, nr 6, s. 19.

i warsztat¹⁰. Szkoła, skupiona przede wszystkim na prowadzeniu obcokrajowców, odznaczała się nie tylko wyśmienitą kadrą pedagogiczną (uczyli tam m.in. Pablo Casals, Jacques Thibaud, Marcel Dupré) i szeroką praktyką koncertową, ale kontynuowała także zainteresowanie muzyką przeszłości jako wzorem postawy klasycznej, przekładając ją na nowoczesne wzory psychobiologiczne, dalekie od wszelkiej literackiej egzaltacji i idealizmu. Idee *clarté latin* („łacińska przejrzystość”) i *plaisir de l'oreille* („przyjemności ucha”, a także oka w kształcie partytury) były kluczowe dla tworzonej tam muzyki.

Pierwsze kontakty z Nadią Mycielski podjął, uczęszczając równolegle z zajęciami u Dukasa na prowadzony przez nią wszechstronny, zintegrowany kurs, obejmujący harmonię, kontrapunkt, historię muzyki, analizę, kompozycję i grę na organach, oraz uczestnicząc w zespołach wokalnych pod jej dyрекcją¹¹. Mycielski pod kierunkiem paryskiej pedagog nie tylko pracował w uczelni przy bulwarze Malesherbes, był także czynnym uczestnikiem tzw. *śródm* na rue Ballu 36 (obecnie place Lili Boulanger 2), czyli cotygodniowych wieczorów artystycznych w salonie mistrzyni, odznaczających się szczególną formułą – pracą z wybranym uczniem. Ponadto brał udział w wykładach publicznych z historii i analizy muzyki oraz wspólnych koncertach, realizujących rygorystyczny plan całoroczny (wyjątki z pasji i kantat Bacha, madrygały Monteverdiego oraz utwory kameralne idola kompozycji współczesnej w oczach Nadii – Igora Strawińskiego¹²).

¹⁰ Materiały z École normale de Musique w Paryżu, AZM BN, sygn. IV 13997 k. 28–46.

¹¹ Materiały z okresu studiów kompozytorskich Zygmunta Mycielskiego w Paryżu, AZM BN, sygn. IV 14017, AZM BN – cz. II, sygn. IV 15096. Więcej na temat paryskich lat Zygmunta Mycielskiego: Korespondencja Mycielskiego do matki, Marii z Szembeków Mycielskiej, t. 4–10, ORBJ, sygn. Przyb. 53/50 oraz m.in. B. Bolesławska-Lewandowska, *Paryskie lata studiów Zygmunta Mycielskiego w świetle jego zapisków i korespondencji*, w: *Muzyka polska za granicą*, t. 2: *Między Warszawą a Paryżem (1918–1939)*, red. też, J. Guzy-Pasiak, Warszawa 2019, s. 85–100.

¹² Na temat dydaktyki Nadii Boulanger zob. także: J. Brookes, *The Musical Work of Nadia Boulanger. Performing Past and Future Between the Wars*, Cambridge, New York 2013; *U źródeł polskiego neoklasycyzmu. Nauczanie Nadii Boulanger na*

O ile wzmiankowane listy Mycielskiego do matki (z zasobu ORBJ) są zapisem wielu szczegółów dotyczących metod nauczania Nadii Boulanger, prezentowanych przez nią technik muzycznych, dzieł i nazwisk kompozytorów, o tyle zachowana w zbiorach BnF korespondencja młodego kompozytora z pedagog, rozpoczynająca się w 1929 r. przyjęciem przez Mycielskiego zaproszenia od Nadii Boulanger i jej matki do ich letniego domku w Gargenville na północy Paryża, jest świadectwem całkowitego zawierzenia stronie duchowej jego mistrzyni, przekonania o konieczności kształtowania swojego przyszłego bytu zbiorowego – w społeczności polskiej i europejskiej – w oparciu o pogłębianie pojęć „doskonałej i uniwersalnej formuły” (w odniesieniu do języka kompozytorskiego), samodyscypliny, wewnętrznego ładu osiąganego na drodze wyrzeczeń i przekonania o odrębności natury twórczej. Zażyłość, jaka wytworzyła się pomiędzy twórcami, wyraża się w potrzebach dzielenia się wszystkimi szczegółami życia, poczynając od spraw rodzinnych i uczuciowych, przez zachwyt architekturą i przyrodą odwiedzanych miast Europy, aż do spraw sięgających kwestii powołania twórczego i świadectwa swojego talentu¹³. Fascynując się za Nadią Boulanger myślą Henriego Bergsona, Mycielski uznaje te listy za ważne ogniwo w rejestracji wpływającego momentu w życiu człowieka, owo sięganie niepochwytanego. Nade wszystko pojawia się w nich problem przemienności polskiego romantyzmu, z jego improwizowaną naturą, i francuskiej powściągliwości. Oba składniki pozostaną tak istotne w całej naturze twórczej Mycielskiego, uznającego Karola Szymanowskiego – z kategorią ekspresji, oraz Nadię Boulanger – z cnotą powściągliwości – za dwoje swoich najważniejszych ideowych patronów w całym dojrzałym życiu twórczym.

tłe edukacji kompozytorskiej w Berlinie w I połowie XX wieku, red. J. Szulakowska i in., Katowice 2018.

¹³ R. Suchowiejko, *Zygmunt Mycielski i Nadia Boulanger – kilka refleksji o życiu i sztuce na podstawie listów z lat 1929–1939*, „Kamerton” 2007 nr 51, s. 47–56 oraz wstępu do wspomnianych opracowań Michała Klubińskiego.

Korespondencja wojenna Zgmunt Mycielskiego do Nadii Boulanger

Szczególnym rozdziałem teŝe epistolografii s listy wojenne. Zygmunt Mycielski uczestniczy w dramatycznej kampanii wrzeniowej na poudniu Polski (w okolicach bliskich jego majtkowi rodowemu w Winiowej na Podkarpaciu – Sanoka, Krosna i Dukli), w listopadzie 1939 r. przedosta si na Wgry, aby po przejciu przez obz internowania onierzy w Nagykanizsa w poudniowo-zachodnich Wgrzech, w okolicy Balatonu, trafi do Budapesztu, gdzie przyj go w swojej willi brat jego bratowej Jnos Esterhzy (1901-1957), wybitny dziaacz mniejszoi wgierskiej na Sowacji, pniejszy wizie sowieckich kazamatw i mczennik za wiar. On to w listopadzie 1939 r., dziki wystawionym faszywym papierom, pomg Mycielskiemu przedosta si przez Jugosawi i pnocne Wochy do Francji do obozu wojskowego – podchorwki w Cotquidan w Bretanii. Miaa ona wkrtce wylni I Dywizj Grenadierw Polskich uczestniczc w wojnie na francusko-niemieckiej na Linii Maginota (maj-czerwiec 1940) pod dowdztwem gen. Bolesawa Bronisawa Duchy. Mycielski, szkolc si przez kilka miesicy, zyska wkrtce stopie kapraa-podchorego, dowdcy dziesicioosobowej druyny. Na wiosn 1940 r. Mycielski zosta wyslany na Linij Maginota, do regionu Grand Est (dawniej region Alzacja-Szampania-Ardeny-Lotaryngia), w rejonie Nancy. Dnia 10 maja 1940 r., kiedy ruszya niemiecka ofensywa na Francj, rozpocyy si cikie walki pomidzy Francuzami a Niemcami. Polska I Dywizja Grenadierw uczestniczya w dramatycznej bitwie pod Dieuze (zw. take bitw pod Lagarde) 17 i 18 VI 1940, gdzie, ochraniajc Francuzw, ktorzy o wiele wczej si wycofali z frontu, zostaa ostatecznie pobita przez Niemcw, a nastpnie rozwizana przez gen. Bolesawa Bronisawa Duchy. Sam Mycielski, uniknwszy cudem rozstrzelania, dosta si do niemieckiej niewoli – stalagu XA w okrgu Szlezwik-Holsztyn na pnocy Niemiec, w ktorm przebywa do grudnia 1944 r., pracujc w skrajnie trudnych warunkach przy robotach fizycznych, nastpnie na roli u kilkudziesiciu bauerw. Nastpnie zosta przeniesiony do karnego obozu w Quickborn Himmelmoor w okolicy Hamburga,

gdzie 3 V 1945 r. doczekał wyzwolenia. Następnie przez Francję, na początku listopada 1945 r. wrócił do Polski.

Spośród 37 listów do Nadii Boulanger, jakie zachowały się z okresu wojennego, pisanych nierzadko na oficjalnych, cenzurowanych niemieckich formularzach ze stalagu, w aneksie do niniejszego artykułu podaję siedem – z lat 1939–1940.

Jakie problemy wyłaniają się z tych tekstów?

Już w liście [1.], z Nagykanizsa na Węgrzech, 22 IX 1939, Mycielski doświadcza klęski Europy, pisze, że staje się ona anonimowa, „bez adresu, zraniona, umęczona, zakrwawiona, zrujnowana” Wierzy jednak, że przyszłość może być jeszcze optymistyczna.

List [2.], pisany już z Coëtquidan 2 XII 1939, jest obrazem służby w wojsku francuskim, doświadczonym zjawiskiem tzw. dziwnej wojny – zamrożenia stosunków wojennych z Niemcami, mimo oficjalnego wypowiedzenia przez Francję wojny – stanu, który będzie trwał – ku uciesze zbrojących się Niemców – do maja 1940 r., czyli niemieckiej ofensywy na Francję. Mycielski pisze, że w ogólnym entuzjazmie walki, zemsty i osobistych motywacji konieczne jest zachowanie ludzkiej duszy, która zrównuje wszystkich żołnierzy wspólnym losem.

W liście [3.], pisany na chwilowej przepustce w Budapeszcie 30 XII 1939, który Mycielski poleca Nadii przekazać także jego matce, kompozytor – przed wojną pozostający pod wpływem pacyfistycznych przekonań swojego przyjaciela z Paryża, Józefa Czapskiego – doświadcza współcierpienia z matką, która troszczy się o swoich synów będących na wojnie, stawia problem grzechu adamowego ludzkości i stworzenia pojęcia „wroga” („to straszne mieć wrogów. Człowiek został stworzony, żeby kochać”). Doświadcza jednak poczucia szczególnej więzi z żołnierzami, ponieważ aby powrócić do żywych, do rodziny, trzeba uczynić to ze swoimi umarłymi.

W liście [4.], z Coëtquidan, pisany 5 I 1940, obok relacji z intensywnego szkolenia wojskowego i dramatycznych wieści na temat bliskich (wiadomość o rozstrzelaniu kuzyna, Stanisława Mycielskiego, okazuje się na szczęście fałszywa), pojawia się pytanie o „strzelanie jako jedyny motyw i cel życia młodego żołnierza” – towarzyszy mu

poczucie narastającej goryczy związanej z pojęciem wroga, niezależnie od tego, że są nim Niemcy.

List [5.], pisany z Francji, 14 I 1940, podczas manewrów, stawia zasadniczy problem desakralizacji śmierci w czasie wojny, owego absurdu życia żołnierzy-marionetek, doświadczających nieuchronnego losu, niczym u Kleista, czy w pieśniach z motywami militarno-funeralnymi Mahlera. („Ciało zabitego jest mniej straszne niż ciało konia. Ludzie żyjący to coś gorszego. Zmysłowe znaczenie ciała na froncie przestaje istnieć, a śmierć traci całą tę swoją świętość, kiedy następuje w kurzu; ręce, nogi, które wywołują wymioty u tych, którzy to widzą; trudno jest odrzucać te krzyki i obrazy, kiedy przyszłość MA być tym samym. Zabity? «Biedak» – ale ważniejsze jest spanie. Co za triumf życia, jeszcze, wojna”). Ten obraz wywołuje asocjacje z podobnymi scenami, pochodzącymi z przywołanych w *Requiem wojennym* Brittena wierszy poległego we Francji na froncie I wojny światowej angielskiego poety pacyfisty Wilfreda Owena¹⁴. Jednocześnie list jest wyznaniem poglądu, że wszyscy na wojnie – także wrogowie – doświadczają zbiorowej niemocy i zmierzchu idei europejskiej, która skarykaturowana ma – podobnie, ale bardziej niż w latach 1914–1920 – wyłonić pokolenie skłonne tylko do zabijania i niszczenia, aby wytworzyć nowy fanatyzm, ludzi silnych, zdolnych do permanentnej rewolucji i wojen religijnych na miarę pierwszych chrześcijan. Mycielski w krwawym rozliczeniu Europy ze słabymi widzi kontynuację wojen z XVI i XVII w., owego paradoksu bronięcia idei europejskich za pomocą przemocy¹⁵. Wszystko to jednak na planie osobistym staje się nową aksjologią („Nie ma już komplikacji. Nie ma już chorób. Jest życie albo śmierć i to wszystko. A przy tym kocham Panią, a to teraz smutne kochać. To prawie niemożliwe. Ale ja podtrzymuję zachłannie ten płomyk. Trzeba coś mieć. Tylko to

¹⁴ P.A. Tuchowski, *Benjamin Britten. Twórca, dzieło, epoka*, Kraków 1994, s. 196–197.

¹⁵ Wywołuje to asocjacje ze wstrząsającą wizją – wyznaniem w celi esesmana arystokratycznego pochodzenia w opowiadaniu Jorge Luisa Borgesa *Deutsches Requiem*, który zbrodnie niemieckie widział jako koło zamachowe dla istnienia Europy.

nam zostało. Jeśli pewnego dnia wrócę do domu, trzeba będzie głośno mówić. Czy będę mógł – zupełnie nie wiem. A wtedy może trzeba będzie porzucić resztki tych więzi osobistych, które przetrwały”). Kończąc ten list, Mycielski prosi Nadię Boulanger o przysłanie mu jego ulubionych chorałów Bacha z *Orgelbüchlein*, które potem będzie studiował jako zaczątek myślenia o powstałym w 1943 r., opartym w rzeczywistości na reminiscencji arii altowej z *Pasji wg św. Mateusza*, offertorium dla orkiestry stalagu jenieckiego *Fiat voluntas tua* na dwoje skrzypiec i fortepian lub organy¹⁶. Zaszczepiona przez Nadię Mycielskiemu neopitagorejska cnota twórczości Bacha będzie oznaczała dla niego podtrzymywaną przez całe życie, także we własnej twórczości, wartość idealnej równowagi między „wrażeniem” a „odczuwaniem świata”, pomiędzy „słuchem” a „myśleniem” (co zamieniało się we „wzruszenie” tożsame „z porządkiem”); wpisany w postawę klasyczną ideał metafizyczny, z cnotą powściągliwości, tak istotną wobec zwrotów dziejowych. Kompozytor wyraził to najlepiej w artykule do księgi na 200-lecie śmierci Johanna Sebastiana Bacha w Lipsku. Pisał wtedy: „Słyszeć i myśleć. W muzyce XVIII w. wrażenie i odczuwanie było złączone z myśleniem. [...] Zachwyt był zamyśleniem, zamyślenie porządkiem. Nic nieporządnego: niepokój wyrażony okrzykami tłumu w *Pasjach* Bacha nie rozrywa ram utworu. Sztuka, która jest porządkiem, myśleniem poprzez słuch”¹⁷. Pod koniec życia Mycielski, komponując swoje najbardziej wartościowe dzieła – oratoryjne *Trzy Psalm*y i *Liturgię sacra*, pragnął wpisać w to drugie dzieło całotonowy motyw czołowy chorału wieńczącego kantatę Bacha BWV 60 *O Ewigkeit, Du Donnerwort [Dialogus] II*. Ten motyw zamyka serię dwunastodźwiękową, w oparciu o którą zbudowany jest koncert skrzypcowy *Pamięci Aniela* (1935) Albana

¹⁶ Zob. rękopis utworu, AZM BN, sygn. IV 14091. Utwór ten autor niniejszego opracowania zasugerował do prawykonania Beacie Bolesławskiej-Lewandowskiej, programującej koncert monograficzny Mycielskiego w ramach Warszawskich Spotkań Muzycznych – 8 V 2017 r. Por. także przyp. 73.

¹⁷ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, red. i oprac. indeksu Z. Mycielska-Golik, Warszawa 1999, s. 21 (zapis: czerwiec 1950).

Berga – ostatni ukończony przez kompozytora utwór, o wyrażnie żalobnym wydźwięku. Tekst chorału wprowadzonego przez Bacha rozpoczyna się wersem: „Już wystarczy / Panie, jeśli jest taka Twoja wola / Pozwól mi odpocząć w pokoju!”. W ten sposób ścisłość inwencji, oznaczająca dla Mycielskiego wolność ducha, miała oznaczać dla niego pożegnanie ze światem – otwarcie na wyższą metafizykę¹⁸.

W liście [6.] z 8 II 1940, pisanym w obozie w Coëtquidan, Mycielski wręcz posuwa się do stwierdzenia, że wojna to idealnie nastrojony i ustrukturalizowany organizm, niczym utwór Johanna Sebastiana Bacha. Ma ona jego zdaniem swoisty aspekt profesjonalizmu, idealną architekturę, zgodną z wizją wielkich dowódców francuskich, jak Ferdinand Foch. Wymaga to jednak przewyciężenia indywidualnej wrażliwości, powstrzymania najbardziej osobistych przeżyć i zniwelowania indywidualnego statusu społecznego, a także okupione jest cierpieniem, ofiarą poniesioną za większą zbiorowość (autor przytacza tu historie kompanów z pułku, którzy musieli „zagryźć zęby” po utraconych bliskich). Najważniejszy jest bowiem celi sposób walki. Wszyscy są równi wobec losu. Mycielski wraca tu także do beznadziejnej walki podczas kampanii wrześniowej, która przeradza się we wspomnienie o żywej przez niego nadziei, że będzie walczył w obronie europejskiej wolności.

Szczególnie poruszające wydają się fragmenty listu [7.] pisanego w Coëtquidan 18 II 1940, w których Mycielski oddaje się lekturze przysłanej mu przez Nadię książki Antoine’a de Saint-Exupéry’ego *Ziemia, planeta ludzi* (1939), zwłaszcza jej rozdziału VIII *Ziemia*. Przytacza najważniejsze myśli z książki, mówiące o poczuciu metafizycznej jedności podczas wojny, znoszącej podział na tych, którzy się litują, i tych, którzy są wdzięczni; o poczuciu prawdy, której nie dowodzi się poprzez wyrafinowaną dedukcję, ale przez wspólnotę wojennego doświadczenia; o znoszeniu się ideologii w elementarnym prawie oczekiwania na zbawienie i bezcelowości postępu technicznego, kiedy nie jest on wzmocniony intencją ludzką – prostą pracą; o uświadamianiu

¹⁸ Tenże, *Niby-dziennik ostatni 1981–1987*, red. B. i J. Stęszewscy, Warszawa 2012, s. 446 (zapis: Warszawa, Niedziela Wielkanocna [22 IV 1984], noc).

sobie swojej roli, choćby najskromniejszej, gdyż to, co daje sens życiu, daje także sens śmierci. Wszystkie te refleksje z Saint-Exupéry'ego każą Mycielskiemu traktować pisarza jako potomka wielkiej linii Francuzów, pokolenia patriotów – Debussy'ego, Maneta, Clemenceau, Focha, Poincarégo, których wzmocnił rok 1870 – wybuch wojny francusko-pruskiej, a potem udział w doświadczeniu I wojny światowej, bardziej przekonujących niż estetyzujący przedstawiciele pokolenia symbolistów – *l'art pur l'art*. – cytowani w przedwojennych dziennikach Mycielskiego André Gide czy Paul Valéry. Ta idea u Mycielskiego brzmi bardzo francusko i jest znowu istotnym składnikiem powojennego światopoglądu kompozytora-myśliciela:

Sztuka jest naprawdę wielka, kiedy przestaje się obracać wokół samej siebie. Valéry myślał, że wymknie się samemu sobie, jeśli ustawi sztukę zamiast swojej własnej osoby. Sztuka nigdy nie jest celem ani centrum – („wielka sztuka”) – powinna być przejrzysta, naturalna, prosta, bez wysiłku odpowiadać na pytania, czy za wszelką cenę wymykać się sobie. Sztuka jest tylko sposobem – tak jak wojna jest sposobem, żeby zwyciężać. No więc bierzcie sprawiedliwość, prawo, prawdę, Boga, ojczyznę, wszystko, co chcecie – ale nie obierajcie nigdy dzieła ludzkiego za cel wysiłków czy cel dzieł. Tylko idea może być celem. Sztuka nie jest ideą, ona służy idei¹⁹.

Pytanie o sens cywilizacji – Rostworowski i Maritain po Saint-Exupérym

W niniejszej części artykułu autor spróbuje przeanalizować wyłaniające się z listów wojennych myśli Mycielskiego na tle dwóch istotnych dla całej jego drogi intelektualnej myślicieli: Karola Huberta Rostworowskiego (1877–1938), konserwatywnego dramaturga, poety i kompozytora, uważanego przed wojną za pierwszego dramatopisarza po Wyspiańskim (Rostworowski prywatnie był spokrewniony z rodziną Mycielskich) i Jacquesa Maritaina (1882–1973), najwybitniejszego

¹⁹ Z. Mycielski, list do Nadii Boulanger z Coëtquidan, 8/18 II 1940, BnF, sygn. NLA 89(43-219), k. 0200–0202.

francuskiego teologa międzywojnia, neotomisty, wpływającego swą myślą i postawą moralną na postawy duchowe wielu intelektualistów i artystów międzywojennego Paryża (m.in. Józefa Czapskiego). O ile myśl Rostworowskiego odczytywana była przez kompozytora jako jedna z najważniejszych inspiracji przez całe jego życie twórcze, o tyle słowa Maritaina pojawiają się w przedwojennej diarystyce Mycielskiego okazjonalnie, za to w znaczących miejscach.

Po wojnie Mycielski wielokrotnie wracał na kartach swoich dzienników i listów do idei postępu ludzkości, cywilizacji, zbiorowej ofiary, sensu historii, pierwiastka metafizycznego wpisanego w dzieje człowieka. Na kartach *Niby-dziennika ostatniego 1981–1987* czytamy przejmującą refleksję na temat „odczarowanego świata” końca wieku:

Stopień świadomości, którego znany nam szczytem jest człowiek. W dodatku ten stopień jest niewątpliwie różny, rozmaity u każdego z ludzi. Związany z maszyną, która funkcjonować może do stu lat i funkcjonuje podobnie jak w całej rodzinie kręgowców. I która to maszyna wtopiona jest, wraz z całą masą indywidualnych świadomości, w społeczności zbiorowej, których sumę nazywamy ludzkością. [...] Ten zbiór usiłujemy podporządkować czy usprawiedliwić jakimś dążeniem celowym, nadać mu sens ogólny, zbiorczy, jako wspólny i ciągły proces: żeby było lepiej, żeby nie było chaotycznie. Podświadomie, a też i świadomie, spekulatywnie i uczuciowo, poszukujemy kształtu dziejów: Historia. Religia. Filozofia. A tajemnica jednostki i jej sumy (zbiorczej) pozostaje od trzydziestu mniej więcej wieków równie ciemna, zaledwie domyślna i imaginacyjna [...].

Zdawałoby się to wszystko niemożliwe. Gdy jednak widzę tłum, gdy słyszę odpowiedzi na zadawane w ankietach pytania, zmuszony jestem bardzo nisko szacować jednostkę ludzką. A jednocześnie, gdy się z tą jednostką zetknę osobiście, w cztery oczy, i zadam sobie trud, żeby w jakiś sposób własne serce i własną troskę otworzyć i okazać zainteresowanie bliźniemu, znajduję – w większości wypadków – jakby „ukryte skarby” w niemal każdym – czy to robotnik, chłop, chłopiec, który czegoś pragnie, czegoś oczekuje, nad czymś cierpi – choćby tylko nad sobą.

Teoretycznie, możliwy jest taki rozwój jednostki, żeby i zbiorowość „coś z tego miała”, znalazła sens istnienia, rozwijając świadomość,

która tkwi w każdym człowieku. Obok naszych możliwości istnieje jednak coś, co – szukając odpowiedniej nazwy – nazwać mogą ujarzmieniem człowieka. Ujarzmieniem przez co, przez kogo? Przez jakie pozostałe warunki bytu na ziemi, współżycia z drugimi?

Pomiędzy rozwojem indywidualnym a rozwojem zbioru istnieją powiązania – u roślin kwiaty, liście, gałęzie, pień, korzenie – nazywamy to wszystko razem drzewem. U ludzi, daleko nam do zbiorowego kształtu, który groziłby koszmarną wizją roju, mrowiska czy termiery. Właśnie brak tego zbiorowego kształtu ludzkości pozwala na rozwój świadomości, który tak nas od zwierząt różni.

Ratuje nas koncept [pojęcie] duszy i koncept Boga. Kwestionowanie tych „konceptów” niszczy naszą (ludzką!) esencję. Nie znajdujemy bowiem niczego w ideach dobrobytu, wolności, co by nas chroniło przed zejściem do rzędu funkcjonującej – sprawnie czy mniej sprawnie – maszynki lub do zbioru, który nie podlega żadnym innym prawom niż prawa danego właśnie zbioru. Jedyną nadzieją pozostaje wtedy już tylko organizacja zbioru, a ta posłużyć się może tylko siłą, przemocą: demokratyczne wolności są tylko doraźnym „paliatywem”, który nie może być stosowany do całości tego ludzkiego zbioru. Funkcjonuje tylko przy pewnym, korzystnym w danej chwili układzie stosunków, na niewielkich stosunkowo obszarach. Jest jakby rezultatem „zbiegu okoliczności” – to prawda, że przy współudziale Amerykanów, Anglików czy Francuzów – ale to nie jest recepta dla „reszty świata”. Pozostaje więc branie jako podstawowej rachuby, rachuby przypadku, *deus ex machina* procesów dziejowych, których kierunkową jest: jak trzymać i utrzymać masę ludzką w jakim takim koherentnym, a nie anarchicznym stanie.

To, przy końcu drugiego tysiąclecia, jest już widocznym jak na dłoni problemem numer jeden. Wynalazki, ekologia, rozmnożenie, coraz bardziej komplikują sprawę owego, jak i w imię czego utrzymać „jaki taki porządek”, czyli istnienie naszego gatunku, tego zbioru wielomiliardowych świadomości, których nagle i nieprzewidziane przebudzenia, w rodzaju naszego Związku „Solidarność”, „Mazowska” czy związków chłopskich, świadczą, że Polacy nagle zwymiotowali

narzucony przez Rosję porządek i władzę partii, która też, w polskiej wersji, nie wytrzymuje własnej „wewnątrzpartyjnej dyscypliny”²⁰.

W poglądach tych, pomimo pesymistycznej diagnozy w kwestii celów ludzkości, odżywa na dnie agnostycyzmu Mycielskiego swoisty deizm²¹, zjednujący w duchu Saint-Exupéry’ego owo międzyludzkie spotkanie, tak ważne dla obserwatorów natury Mycielskiego, który według wielu obserwatorów, jako zdeklasowany hrabia, był dramatycznym uczestnikiem historii, a po wojnie jako obserwator, pomimo swojego pesymizmu, umiał się wznieść ponad jej bezsens, lewitować ponad jej drogami. Tak widział myśliciela na przykład Czesław Miłosz w *Roku myśliwego*²².

Rozważmy jeszcze dwa przypadki myślicieli, których idee, studiowane przez Mycielskiego, pozwalały mu zrezygnować z heglowskiej dialektyki na rzecz przekonania o konieczności pojednania między ludźmi. Pierwszy to pesymistyczny, prawicowy ekspresjonista²³ Karol Hubert Rostworowski²⁴, spokrewniony z Mycielskim w drugim

²⁰ Z. Mycielski, *Niby-dziennik ostatni 1981–1987*, s. 17–20 (zapis: Warszawa, 24 I 1981).

²¹ Co ciekawe, wszelkie próby rozmów kompozytora z największymi postaciami polskiej duchowości kończyły się ich przekonaniem o religijnej naturze Mycielskiego.

²² C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 96 (zapis: 14 X 1987).

²³ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne (Wielka Historia Literatury Polskiej)*, Warszawa 2000, s. 395.

²⁴ Wśród licznych publikacji na temat twórczości Karola Huberta Rostworowskiego wyróżniłbym następujące: S. Pigoń, *Karol Hubert Rostworowski – epitańum*, Lwów 1938; przedruk w: tegoż, *Poprzez stulecia. Studia z dziejów literatury i kultury*, wybór i oprac. J. Maślanka, Warszawa 1985, s. 597–619; A. Pleśniewicz, *Karol Hubert Rostworowski: szkic literacki*, Warszawa 1938 [częściowo wcześniej opublikowany w „Kulturze” (Poznań) jako: *Dzieło Karola Huberta Rostworowskiego*, 1936 nr 2, s. 3–4], Warszawa 1938, wersja zdigitalizowana: <https://polona.pl/preview/zbfd7b61-b68b-4f73-90b9-9e092e450eee> (dostęp 28.04.2025); M. Czanerle, *O Karolu Hubercie Rostworowskim*, „Dialog” 1960, nr 10, s. 85–105; nr 12, s. 94–109, przedruk (pt. *Polski Savonarola*), w: tejże, *Wycieczki w dwudziestolecie. O dramacie międzywojennym*, Warszawa 1970, s. 187–256; G. Matuszek-Stec, *Ekspresjonistyczne misterium rewolucji: (o Miłosierdziu Karola Huberta Rostworowskiego)*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historycznoliterackie” 1984 z. 53, s. 184–197; K.H. Rostworowski, *Wybór dramatów*,

pokoleniu wstecz (kompozytor, jak pisał, wychowywał się „na jego kolanach”, a jego światopogląd był jedną z najmocniejszych idei historyzoficznych, jakie oddziaływały na kompozytora), nazywany „Sokratesem chrześcijańskim” i uznany w międzywojniu za największego dramaturga polskiego po Wyspiańskim, z wykształcenia kompozytor, pianista i filozof (uczeń Wilhelma Wundta, pioniera psychologii jako nauki), autorem m.in. dramatów wierszem *Judas z Kariothu* (1913, wielka rola Ludwika Solskiego w partii tytułowej) i *Kajus Cezar Kalligula* (1917), w których reinterpretował te znane historie ludzkości w duchu spojrzenia „na człowieka, który jest zawsze i tylko zwykłym człowiekiem i który w konfrontacji z «wielką sprawą», zostaje zniszczony własną – zawinioną czy też niezawinioną? – małością, zwykłością”²⁵. A ta zwykłość dzieje się zawsze w ogromnym wymiarze, w wymiarze sumienia, o którym Napierski²⁶[...] mówił, gdy omawiał zamawiany artykuł po śmierci Rostworowskiego: «Przecie zatrzęsło się w Polsce, gdy zabrakło jego sumienia»²⁷. W liście do Zofii Lissy – świadectwie dialogu konserwatywnego zdeklasowanego arystokraty z urażoną rewizjonizmem komunistką – dialogu pełnego wzajemnego szacunku i mądrości – Mycielski pisał:

oprac. i przedm. J. Popiel, Wrocław–Kraków 1992, s. I–CXLIV; M. Rostworowska, *Szczery artysta: o K.H. Rostworowskim*, Kraków 2016; J. Bartyzel, „Największy po Wyspiańskim”. *Sztuka dramatyczno-teatralna Karola Huberta Rostworowskiego*, w: K.H. Rostworowski, *Czerwony marsz. Pisma wybrane*, Dębogóra 2021, s. 7–76, <http://www.legitymizm.org/najwiekszy-po-wyspianskim> (dostęp 28.04.2025); M.J. Olszewska, „Niespodzianka. Prawdziwe zdarzenie w czterech aktach” Karola Huberta Rostworowskiego, czyli opowiedziana na nowo historia Niobe i Medeji, w: *Język, Szkoła, Religia: księga referatów z konferencji w Pelplinie*, red. A. Lewińska, M. Chmiel, 2021 z. 16, s. 125–139.

²⁵ Judasz jest w dramacie kramarzem.

²⁶ Stefan Napierski, właśc. Stefan Marek Eiger (1899–1940) – poeta, tłumacz, eseista, założyciel dwumiesięcznika „Ateneum”.

²⁷ Z. Mycielski, *O twórczości Karola Huberta Rostworowskiego. W setną rocznicę urodzin*, „TP” 1977 nr 45, s. 1, przedruk w: tenże, *Szkice i wspomnienia*, zebrał P. Kądzioła, Warszawa 1999, s. 223.

A z moimi zainteresowaniami historycznymi doszedłem do przekonania, że jesteśmy u jakiegoś schyłku tego, co nazywam „cyklem boskim” ludzkości. Ten cykl trwał od tzw. zarania znanej nam historii i teraz nie możemy zdobyć się na inny cykl-koncepcję, jesteśmy utaplani w ekskrementach własnego rozumu, który – w sumie – podważał wartości, autorytet i porządek tego „cyklu boskiego”. Prorokami XX wieku stali się Hitler, Stalin czy Mao, a prorocy nie powinni mieć innej policji niż strach przed Bogiem, który był blisko, w krzaku ognistym, przemawiał do ludzi, karmił ich manną, nawet jadał z nimi, u Homera jeszcze. niesprawiedliwości, nieszczęścia, okrucieństwa nie były mniejsze, ale były karą boską i mieściły się w jakiejś koncepcji świata i uniwersum, są natomiast nie do wytrzymania, gdy pochodzą tylko od człowieka i nie znajdują innego niż ludzkie wytłumaczenia. Dochodzi więc do tego automatycznie niemożliwy do wytrzymania strach i podłość, bo strach przed człowiekiem, który może wszystko, i żadne, nawet własne prawo go nie ogranicza²⁸.

To ewidentna aluzja do głównego dzieła lat międzywojennych w twórczości Rostworowskiego – epizodu nacechowanego wielkim lękiem przed rewolucją – ekspresjonistycznego misterium *Miłosierdzie* (1920)²⁹, które Mycielski pragnął umuzyczyć przez całe życie,

²⁸ Zygmunt Mycielski i Zofia Lissa: *Listy*, cz. 2: 1960–1978, list Z. Mycielskiego do Z. Lissy, Warszawa, 13 V 1969, AKP BUW; oprac. i wstęp M. Klubiński, „RM” 2014 nr 12, s. 12.

²⁹ Badacze twórczości Karola Huberta Rostworowskiego wskazują na syntezę literatury i muzyki w twórczości dramaturga. Maria Czernerle pisze o „komponowaniu [przez niego] dialogów jak orkiestralnej partytury”, co jest indywidualnym wymiarem jego ekspresjonistycznej poetyki (*O Karolu Hubercie Rostworowskim*, „Dialog”, 1960 nr 10, s. 86). Andrzej Hejmej analizuje muzyczną kompozycję (z wpisaną w tekst dramatu partyturą na 10 głosów i chór *a cappella*) 2 sceny IV aktu (klótnia Żydów w pałacu Annasza) sztuki *Judasza z Kariothu*, przytaczając zapisaną uwagę autora: „scenę trzeba ćwiczyć pod batutę” (*Muzyczność dzieła literackiego*, Toruń 2012, s. 183–208). Por. także E. Rostworowski, *Muzyka do „Judasza”* (z listów Marii i Zygmunta Pusłowskich), „Twórczość”, 1988 nr 1, s. 91–98. Sam dramaturg mówił: „Utwór sceniczny bez aktora można porównać do partytury symfonicznej bez orkiestry. Czytać może ją każdy, kto wykuł harmonię, kontrapunkt i instrumentację, ale naprawdę zrozumieć i odczuć, czyli naprawdę «usłyszeć» jej całość może wyłącznie specjalista, zwany utalentowanym dyrygentem” (K.H. Rostworowski,

ze względu na rangę tematu nie był jednak w stanie³⁰. W tym największym zamierzeniu twórczym dramaturga³¹, gdzie sztafażem dla rozważań o rewolucji dziejowej jest widowisko pasywne, poruszane problemy przerastają indywidualne cechy ludzkie, które przybierają teraz cechy alegorii. Postać Rewolucji-Włóczęgi, Dziadówki, Bogacza i Kaznodziei symbolizują kolejno: nędzę, zwątpienie, nienawiść i szal. Pojawia się tam także znaczący finał: na krzyżu zamiast Chrystusa umiera personifikacja Miłosierdzia – ludzkość, która wyrzuciła na margines nakazy chrześcijańskiego miłosierdzia, jest podstawowym obiektem namysłu dramaturga; następuje tu właściwy „zmierzch boskiego cyklu ludzkości”. Sama rewolucja wywołana przez odrażającego Włóczęgę ukazana jest jako sprawa piekielna i bezsensowna, pośród postaci dzielących się na „niebian”, „ziemian” i „piekielników”³². Po jej zwycięstwie wszystko zaczyna się od nowa, aniołowie spuszczaają kurtynę z obwieszczeniem: *da capo al fine*³³.

Szczególnie finał *Miłosierdzia* wydaje się paralełą, ale też trochę polemiką z finałem *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. Przypomnijmy, że w dramacie Krasińskiego ukazujący się Pankracemu „Chrystus-sędzia, karzący szaleństwo i jednostronność ludzkiego buntu” – bezpośrednio ingeruje w niedoskonały, nie-boski świat historyczny, nie jest jednak rozstrzygnięte, czy czyni to, aby zamknąć cykl dziejów człowieka, który nie mógł wznieść się do boskości,

O kryzysie teatralnym, „Gazeta Literacka”, 1932 nr 7, s. 108, cyt. za: A. Hejmej, *Muzyka w literaturze. Perspektywy komparatystyki interdyscyplinarnej*, Kraków 2008, s. 67).

³⁰ Zob. Z. Mycielski, *Charitas – Miłosierdzie*. Materiały do oratorium na recytatora, chór i orkiestrę (1969), AZM BN, sygn. III 14339, fragment libretta *Miłosierdzia* (1959), rps, AZM BN, sygn. III 14344 k. 427v–429v. Na temat szkiców kompozytora do opracowania muzycznego *Miłosierdzia* zob. B. Mielcarek-Krzyżanowska, *Wokół „Charitas” Zygmunta Mycielskiego*, „Kamerton” 2021 nr 63, s. 56–62.

³¹ Z. Mycielski, K.H. Rostworowski a generacja dzisiejsza, „Ateneum” 1938 nr 2, s. 17.

³² J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne...*, s. 395.

³³ Owa kolistość struktury muzycznej była dla Mycielskiego – w swojej porażającej wizji – niemożliwa do zrealizowania.

czy też, aby dzieje te rozpocząć na nowo, na wyższym stopniu rozwoju. Maria Janion dostrzega obecność w dramacie dwóch linii: nowożytnego historyzmu, panującego w świecie ludzkiego dramatu, i transcendentnego Boga, znajdującego się poza historią. Zgodnie z dialektyką heglowską jednak następuje tu skrzyżowanie dwóch odmiennych ciągów myślenia: historycznego i pozahistorycznego. „Finał dramatu odzwierciedla właśnie owo współlistnienie – z tym oczywiście, że bóstwo transcendentne posiada jednak swoją rację wyższą, nadrzędną, bo historia nie zawsze jest rozumna i nie może się toczyć stale w zgodzie z prawami ludzkiego świata” – pisze Janion we wstępie do *Nie-Boskiej komedii*³⁴. Paweł Hertz, przywołując sąd Stanisława Brzozowskiego na temat Krasińskiego „daru jasnowidzenia dziejowego rozkładu” („Kultura jest u nas stanem indywidualnym. [...] Nie my posiadamy kulturę europejską, ale ona nas posiada, działa na nas z zewnątrz chemicznie – my zaś jako coś własnego posiadamy tylko bierność naszą, bezwład nasz, nieprzystosowanie, i usiłujemy dowieść sobą, że poza tym stanem rozdwojenia duszy kryje się jakaś głęboka tajemnica narodowa”³⁵), zaznacza jednak, że owo stanowisko, bliskie pesymistom XIX-wiecznym, Krasiński przezwycięża tendencjami do pojednania i syntezy, dostrzega więc w *Psalmach*, *Przedświcie*, *Nie-Boskiej komedii* czy *Resurrecturis* wyjście z owego piekła Brzozowskiego³⁶. Krasiński, ze swoim silnie akcentowanym chrystianizmem, niechęcią do wszelkiego radykalizmu społecznego, politycznego, intelektualnego, zdaniem Herta, spychany był na marginesy przez postępową inteligencję XIX w., która przypisywała jego poglądom głównie koncepcję bogoojczyźnianą³⁷.

³⁴ Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, oprac. M. Janion, Wrocław–Warszawa–Kra-ków 1969, s. XC, XCVI–XCVII, XCI–XCV.

³⁵ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910, s. 284.

³⁶ P. Hertz, *Kilka myśli o Krasińskim*, „TP” 1972 nr 52/53, s. 8–9, przedruk w: tegoż, *Gra tego świata*, posł. M. Król, Warszawa 1997, s. 215.

³⁷ Tenże, *Listy Krasińskiego*. Rozmowa z Markiem Zagańczykiem, „Zeszyty Lite-rackie” 1995 nr 49, s. 83–84, przedruk w: P. Hertz, *Gra tego świata*, s. 355–356. Por. J. Pyda, *Filozofia Boga Zygmunta Krasińskiego? Wokół traktatu „O stanowisku*

Mycielski wobec wizji muzycznej *Miłosierdzia* Rostworowskiego

Mógłbym napisać operę tylko do współczesnego tekstu, w którym dramat polegałby na malowaniu, rozplątywaniu zagadnień dzisiejszego świata. Miłosierdzie nie ma tu dzisiaj nic do roboty. Tu nie chodzi o Caritas, ale o organizację świata. Natura ludzka, która wikła wszystko, rzeczywiście potrzebuje elementu boskiego, ale przeobrazić się to może tylko w ciemną siłę, która pogrąża nas w fanatyczny chaos. XX wiek nie jest wiekiem jasności, ale wiekiem fanatyzmu. Groteskowe sprzeczności, Niemcy, Rosja, nacjonalizmy krajów zafocanych, totalizmy włoskie i wojna hiszpańska, wszystko świadczy o gotowości świata do ruchów masowych, które mogą wywołać niespodziewane dla „trzeźwych umysłów” rezultaty

– pisał Mycielski w *Dzienniku 1950–1959*³⁸.

Po latach, wracając do idei umuzyycznienia dramatu Rostworowskiego, Mycielski dodawał (w *Niby-dzienniku ostatnim 1981–1987*):

Historia, którą wzbraniamy się widzieć jako ponury obraz krzywd, walk, wołających o pomstę do nieba. A niebo milczy. W *Miłosierdziu* K.H. Rostworowskiego doprowadzone to jest do wołania z głębokości. „Z głębokości wołam do Ciebie, Boże”. *De profundis* – i przychodzą aniołowie – ale kończy się to słowami: „Dosyć. Spuszczamy kurtynę – bo tak *da capo al fine*”.

Na protesty, które się wtedy podniosły, (o ile pamiętam, z katolickiej strony), Karol Hubert dodał: „Póki się człowiek z człowiekiem nie zbrata, izby Królestwo Boże było z tego świata”³⁹.

W *Niby-dzienniku ostatnim* Mycielski wracał również kilkakrotnie do przyczyn nieobecności Rostworowskiego w powojennej Polsce (nawet dzisiaj odnajdujemy taką tendencję), zauważając obarczenie dramaturga przekonaniem, że jego konserwatywny światopogląd jest zbyt wsteczny, by badać nienaruszalne prawa demokracji

Polski z Bożych i ludzkich względów”, w: Zygmunt Krasiński: *życie czy literatura?*, red. A. Markuszewska, Toruń 2019, s. 385–404.

³⁸ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, s. 437 (zapis: Warszawa, sobota, 29 VIII 1959).

³⁹ Z. Mycielski, *Niby-dziennik ostatni 1981–1987*, s. 621 (zapis: nazajutrz, 30 X 1986).

(poprawność polityczna!). W Rostworowskim Mycielski odnajdywał swoje własne deistyczne dylematy religijne:

Myśl konserwatywna musi być niedoceniana, jako wsteczna, jako – niby to – nie dosyć demokratyczna. – Demokracja! Bożyszcze, którego reguł funkcjonowania nikt nie ma odwagi badać. *Sacrosanctum* [nietykalność, nienaruszalność] wolności, równości, tolerancji – czyli postępu i zdobyczy ludzkich.

A gdyby człowiek został sobie w grotach i jaskiniach, jak to w świecie zwierzęcym: postęp bardzo powolny... Ale wyszedł, rozejrzał się po ziemi i po niebie. Ruszył w dal, no i rusza się coraz prędzej. Jest to bardziej tajemnicze zjawisko niż szukanie Boga, oddawanie mu czci, chwalenie, ofiary, wiary i niewiary. Czy *Koncert na 2 klawesyny* Bacha jest szczytem rozwoju, „właściwego” rozwoju człowieka?⁴⁰

Byłaby więc to swoista, oryginalna odpowiedź Mycielskiego na głoszoną przez Rostworowskiego najwyższą cnotę w momencie „boskiego zmierzchu ludzkości” – „wiarę węglarza”⁴¹? I to odpowiedź udzielana w momencie kolejnej niewiadomej rewolucji – zmierzchu karnawału Solidarności?

Warto również podkreślić, że mimo akcentowanego przez artystę pesymizmu w zakresie kondycji cywilizacji i recept na jej uzdrowienie Mycielski w swoich poglądach na obecność arcydzieł w życiu ludzkim zdawał się bliski poglądom apostoła lewicowego katolicyzmu, niezmiernie wpływowej postaci, szczególnie wśród międzywojennych, ale także powojennych katolików polskich i francuskich – Jacquesa Maritaina. Można przyrównać do myśli Mycielskiego to, co Andrzej Franaszek pisze o wpływie Maritaina na Czesława Miłosza w latach trzydziestych:

Słowa teologa, że cywilizacja jest tylko wtedy godna swego miana, gdy łączy się z kulturą, że zadanie artysty to próba pochwycenia

⁴⁰ Tamże, s. 385 (zapis: Warszawa, 4 XI 1983). Podkreślenia i uwaga w nawiasie kwadratowym autora.

⁴¹ *La foi du charbonnier* (fr. dosł. „wiara węglarza”) – wiara prosta i żarliwa, nie oparta na żadnych spekulacjach intelektualnych i przesłankach dogmatycznych.

blasku transcendentnej tajemnicy, a zarazem oddania pojedynczego niepowtarzalnego istnienia, że podstawę poetyckiej energii stanowi miłość do ludzi i świata, sam zaś artysta jest «nade wszystko i przede wszystkim człowiekiem, który widzi głębiej niż inni i który odkrywa w rzeczywistości promieniowanie ducha»⁴² – idealnie zgadzały się z intuicjami autora *Trzech zim*⁴³.

Chociaż Mycielski już od lat trzydziestych przeżywał załamanie wiary, próbując opracowywać nieustannie wiersz *Obłoki*⁴⁴ zaprzyjaźnionego z nim Miłosza, jako artysta pozostał niewzruszony w przekonaniu o pierwiastku metafizycznym. Świadczy o tym także cytat z *Lettre à Jacques Maritain: Jacques Maritain Réponse à Jean Cocteau*, umieszczony na karcie tytułowej *Dwunastego tomu notatek – od 9 VII 1931 do 17 IV 1932* kompozytora:

Sztuka może być zwariowana i pozostanie sztuką. To człowiek zapłaci frycowe; jeżeli dzieło w końcu ma na tym ucierpieć, to dlatego, że istnieje związek z materią: związek przyczynowości. I to się odbija na dziele, bo ono z rąk rzemieślnika wychodzi, a istota ludzka rzemieślnika zostanie zżarta...⁴⁵

Reasumując, podkreślmy, że doświadczenie zbiorowe przeżywane przez Mycielskiego podczas wojny upodmiotowuje go w pełni jako artystę i intelektualistę. To wtedy pogłębia się pragnienie zrewidowania stosunku do własnej twórczości i sensu idei „sztuka dla sztuki”, a także doświadczenie zmierzchu cywilizacji, towarzyszące mu przez całe życie. Ale perspektywa społeczna – podmiotowość zbiorowa, która chwije się w momencie doświadczeń dziejowych, nie przeczy kształtowaniu silnej – w duchu Bergsona, Maritaina

⁴² J. Maritain, *Sztuka i mądrość*, tłum. K. i K. Górscy, Warszawa 2001, s. 86.

⁴³ A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 281.

⁴⁴ P. AZM BN: szkice do opracowania pieśni (1934–1937), sygn. IV 14250 k. 25v, IV 14292, IV 14293, IV 14294. Ostatecznie Mycielski zdecydował się na inny zabieg: wpisanie rytmu wiersza Miłosza do czwartej, ostatniej części swojej V Symfonii, wyd. Kraków 1979.

⁴⁵ Rps, AZM BN – cz. II, sygn. II 15085 k. 1v-2r. Cytat pochodzi z wyd. książki: Paris 1926, p. 53, w orygl. brzmieniu i tłum. Z. Mycielskiego.

i Rostworowskiego – podmiotowości indywidualnej, w której to kształtuje go jego mentorka, Nadia Boulanger. Owo przeżywanie znaczenia arcydzieł dających mu siłę metafizyczną w kontrze do pogłębionego „końca dziejów” jest przejawem długiego trwania epoki klasycznej i przynosi często ów upragniony stan „zjednoczenia z ludźmi”. Świadomość kryzysu cywilizacji i kultury zachodniej oraz chęć ocalenia dialogu z człowiekiem przez znaczenie arcydzieł i indywidualną miarę piękna znamionować będą doświadczenie twórcze i estetyczne Mycielskiego przez następne lata.

Bibliografia

- Bolesławska-Lewandowska B., *Paryskie lata studiów Zygmunta Mycielskiego w świetle jego zapisków i korespondencji*, w: *Muzyka polska za granicą*, t. 2 *Między Warszawą a Paryżem (1918-1939)*, red. taż, J. Guzy-Pasiak, Warszawa 2019.
- Klubiński M., oprac., *Katalog Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie*: t. 24 *Archiwum Zygmunta Mycielskiego*, Warszawa 2017.
- Tenże, oprac., *Katalog Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie*: t. 24 *Archiwum Zygmunta Mycielskiego – cz. 2*, Warszawa 2022.
- Tenże, wybór, oprac. i wstęp, *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque nationale de France w Paryżu*, w: *Człowiek, myśl, muzyka. Wokół postaci i twórczości Zygmunta Mycielskiego*, red. B. Bolesławska-Lewandowska, B. Mielcarek-Krzyżanowska, G. Oliwa, Rzeszów 2019.
- Tenże, wybór, oprac. i wstęp, *Listy: Mycielski do Boulanger*, „Ruch Muzyczny” 2018, nr 8/9.
- Tenże, oprac., *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger ze zbiorów Bibliothèque nationale de France w Paryżu: wybór z lat 1929–1932*, „Kamerton” 2020, nr 62.
- Tenże, oprac. i wstęp, *Korespondencja Zygmunta Mycielskiego i Nadii Boulanger z lat 1936-1938 (wybór)*, oprac. i wstęp idem, „Ruch Muzyczny” 2024, nr 1.
- Tenże, oprac., *Listy Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger – wybór z lat 1930-1940*, „Kamerton” 2023, nr 64.
- Tenże, oprac. i wstęp, *Fragment listu Nadii Boulanger do Marii z Szembeków Mycielskiej z sierpnia 1950 r.*, „Kamerton” 2023, nr 64.
- Maritain J., *Sztuka i mądrość*, tłum. K. i K. Górscy, Warszawa 2001.
- Mycielski Z., *Dziennik 1950-1959*, red. i oprac. indeksu Z. Mycielska-Golik, Warszawa 1999.
- Tenże, *Niby-dziennik ostatni 1981-1987*, red. B. i J. Stęszewscy, Warszawa 2012.

Rostworowski K.H., *Wybór dramatów*, oprac. i przedm. J. Popiel, Wrocław-Kraków etc. 1992.

Suchowiejko R., *Zygmunt Mycielski i Nadia Boulanger – kilka refleksji o życiu i sztuce na podstawie listów z lat 1929-1939*, „Kamerton” 2007, nr 51.

Taž, *Wojenne losy Zygmunta Mycielskiego i powojenna rzeczywistość w świetle listów do Nadii Boulanger (1939–1960): notatki z lektury*, „Polski Rocznik Muzykologiczny” 2024, nr XXII, <https://www.polskirocznikmuzykologiczny.pl/pdfy/PRM%202024%20Renata%20Suchowiejko%20prm.pdf> [dostęp: 28 IV 2025].

An artist facing the collective experience of twilight. Resisting the spirit of the time: Zygmunt Mycielski in the light of his letters to Nadia Boulanger from 1939–1940

Abstract:

The article attempts to analyse selected letters by Zygmunt Mycielski to his Parisian master, the most outstanding twentieth-century composition teacher, Nadia Boulanger, from 1939–1940. Mycielski's view on the twilight of European civilisation—in the face of the war against German totalitarianism—is filtered through questions about Mycielski's altering paradigm as an artist and the relevance of the classical attitude. Analysis is also proposed of the concept of 'twilight of the divine cycle of humanity', borrowed by Mycielski from Karol Hubert Rostworowski, which, in the light of the former's views on civilisation presented in his diaries and references to the ideas of Jacques Maritain, appears to be a redefinition of the artist's perception of collective subjectivity.

Słowa kluczowe: Zygmunt Mycielski, Nadia Boulanger, Karol Hubert Rostworowski, Jacques Maritain, Johann Sebastian Bach, zmierzch boskiego cyklu ludzkości

Key words: Zygmunt Mycielski, Nadia Boulanger, Karol Hubert Rostworowski, Jacques Maritain, Johann Sebastian Bach, twilight of the divine cycle of humanity

Aneks

Wybór listów wojennych Zygmunta Mycielskiego do Nadii Boulanger (lata 1939–1940), tłum. z jęz. francuskiego Maria Braunstein, oprac. Michał Klubiński⁴⁶

[1.]

[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Nagykanizsa⁴⁷,
22 IX 1939]

[karta pocztowa produkcji węgierskiej]

22 wrześ. 1939

Moja bardzo droga Przyjaciółko – wszystko co mogę Pani powiedzieć, to to, że jeszcze żyję – ale nic nie wiem o losie moich bliskich – braciach, Mamie, rodzinie⁴⁸ – i mogę tylko mówić o wszystkich, o całym kraju. Całuję Panią z całego serca.

⁴⁶ Opublikowane listy pochodzą z kolekcji epistolografii Nadii Boulanger w Bibliothèque nationale de France w Paryżu (kolekcja *Nouvelles lettres autographes*, sygn. NLA 89(43-219) k. 0187, 0191, 0194, 0195, 0196–0197, 0200–0202).

⁴⁷ Zygmunt Mycielski podczas kampanii wrześniowej wycofywał się na Podkarpaciu wraz z kompanią w stronę Tyrawy Wołoskiej, Chyrowa, Starego Sambora i Stryja. 17 IX 1939 przekroczył granicę polsko-węgierską przez Przełęcz Użocką w Karpatach, na terenach należących do Ukrainy. Następnie znalazł się w obozie internowania wojsk polskich w południowo-zachodnich Węgrzech, blisko granicy z Chorwacją, w Nagykanizsa (obocznie: Nagykaniza). S. Stasiński w artykule *Polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939–1945*, „Przegląd Historyczny” 1961 nr 52/2, s. 247, https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Przeglad_Historyczny/Przeglad_Historyczny-r1961-t52-n2/Przeglad_Historyczny-r1961-t52-n2-s247-273/Przeglad_Historyczny-r1961-t52-n2-s247-273.pdf (dostęp 28.04.2025) wskazuje jednak na daleko idącą pomoc udzielaną przez Węgrów uchodźcom wojskowym z Polski. Za powyższy artykuł, dzięki któremu możliwe było odczytanie miejscowości na zamazanym stemplu pocztowym, serdecznie dziękuję dr hab. Beacie Bolesławskiej-Lewandowskiej, prof. ISPAN, depozytariuszce praw do publikacji dzieła Zygmunta Mycielskiego.

⁴⁸ Maria z Szembeków Mycielska (1877–1951) – matka braci Mycielskich, siostra wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka, właścicielka (do 1927) majątku w Wiśniowej. Z Nadią Boulanger zachowała szczególnie bliskie stosunki. Maria Mycielska we wrześniu 1939 r. schroniła się w majątku odziedziczonym przez nią po jej matce, Klementynie z Dzieduszyckich Szembekowej – w Węgierce k. Pruchnika,

Również Marcelle⁴⁹ – Jeśli pani Branicka jest w Montrésor (I. et L.)⁵⁰, proszę jej przesłać słowo ode mnie. Nie mogę pisać więcej. Może ta kartka trafi do Pani. Żadnego adresu. Europa jest bez adresu, zraniona, umęczona, zakrwawiona, zrujnowana. Miejmy nadzieję, że człowiek może stworzyć lepszą przyszłość. Pozdrawiam – proszę nie zapomnieć o Marcelle, zachowuję na dzień serca wspomnienie o Pani.

Jeśli Mama żyje, proszę o niej nie zapomnieć⁵¹

Zygmunt

niedaleko Jarosławia. Majątkiem gospodarował jej najstarszy syn, Franciszek Mycielski (1899–1977). Jan Zygmunt Mycielski (1901–1972), młodszy z braci, malarz i prawnik, w tym okresie był wójtem gminy Wiśniowa i wraz z żoną przeżył całą okupację w majątku rodowym Mycielskich. Kazimierz Mycielski (1904–1984), dyplomata, 5 IX 1939 r. wraz z żoną opuścił samochodem Warszawę, by dotrzeć 17 IX 1939 r. do granicy z Rumunią. Po kilkudniowym internowaniu w tym kraju przez Bukareszt znalazł się w Budapeszcie (gdzie pracował w latach 1933–1939 m.in. w ambasadzie polskiej), by w lutym 1940 r. wyjechać do Francji i tam pracować m.in. jako delegat Przedstawiciela Rządu RP na Francję i Belgię w Vichy.

⁴⁹ Marcelle de Manziarly (1899–1989) – francuska kompozytorka, jedna z najbliższych uczennic Nadii Boulanger, zaprzyjaźniona z Mycielskim. W AZM BN i AZM BN – cz. II zgromadzonych jest kilkaset listów obustronnych Mycielskiego i de Manziarly, Także Biblioteka Polska w Paryżu przechowuje listy Mycielskiego do kompozytorki.

⁵⁰ Anna z Potockich Branicka (1863–1953) – wdowa po Ksawerym Branickim (1864–1926), przyrodniku i kolekcjonerze, właścicielu zamku w Montrésorze, matka Adama Branickiego (1892–1947), ostatniego męskiego właściciela Wilanowa; daleka kuzynka Mycielskich. Zamek w Motrésorze od XIX w. należał do Branickich, spowinowaconych z Mycielskimi. 12–13 IV 1936 r., na Wielkanoc, Montrésor na zaproszenie hrabiny Branickiej odwiedził Karol Szymanowski, łącząc się z gospodynią szczególnym „genem kresowym”. Por. Z. Mycielski, *Nieznany list Karola Szymanowskiego*, „RM” 1970 nr 18, s. 7–8. Mycielski pomieszkiwał w Montrésorze przed wojną zwykle w okresie jesienno-zimowym, także po wyzwoleniu wiosną 1945 r.

⁵¹ Zygmunt Mycielski ówczśnie nie miał kontaktu ze swoją matką. Także matka Zygmunta nie wiedziała, czy syn żyje.

[2.]

[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Obóz Coëtquidan⁵²,
2 XII 1939]

2 grudnia 1939

Bardzo Droga Przyjaciółko – może jest coś dla mnie u porucznika Janty⁵³, dowiem się tego jutro. Teraz wysyłam Pani adres, który wydaje się wreszcie stały, na jakiś czas. Daje mi to nadzieję, że dostanę kartę z wiadomościami od Pani. Jakie są Pani zajęcia, obawy i nadzieje?

Mam nadzieję, że ta wojna Pani nie dosięgła?⁵⁴ – Służymy w tej dziwnej armii, w której każdy ma straszne porachunki do załatwienia,

⁵² W listopadzie 1939 r. Mycielski trafił do Budapesztu, gdzie schronił się w domu Livii i Jánosa (1900–1957) Esterházyc. János Esterházy, prywatnie brat bratowej Zygmunta, żony Franciszka Mycielskiego, Marii z Esterházyc Mycielskiej (1904–1975), zarazem spokrewnionej z Mycielskimi, właściciel pałacu w Nitra-Ujlak na Słowacji, wybitny polityk, działacz mniejszości węgierskiej w Słowacji, podczas II wojny światowej pomagał Czechom, Słowakom, Polakom i Żydom w przedstawianiu się na Węgry (osobiście pomógł m.in. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu), a następnie do Francji. Z pomocy takiej (dzięki m.in. fałszywym dokumentom wydawanym przez polski konsulat) skorzystał również Mycielski, przedstawając się przez Jugosławię i północne Włochy do podchorążówki armii polskiej we Francji Campde Coëtquidan w Guer w Bretanii. János Esterházy, aresztowany w 1944 r. przez władze sowieckie Słowacji w Bratysławie, skazany został na karę śmierci jako rzecznik autonomii słowackich Węgrów, następnie był więziony w słowackich więzieniach, gdzie zmarł z wycieńczenia. O jego uwolnienie przez wiele lat zabiegała jego siostra. P.M. z Esterházyc Mycielska, *Ułaskawiony na śmierć*, Warszawa 2010. Obecnie w Polsce trwa jego proces beatyfikacyjny.

⁵³ Aleksander Janta-Połczyński (1908–1974) – prozaik, dziennikarz i publicysta, w kampanii francuskiej oficer Oddziału I Sztabu I Dywizji Grenadierów. Po wojnie współpracownik paryskiej „Kultury”.

⁵⁴ Od 3 IX 1939 r. między Niemcami a Europą Zachodnią, także między Niemcami a Francją trwała tzw. dziwna wojna – polegająca na powstrzymywaniu się Francuzów od udziału w ofensywie na froncie zachodnim, co było złamaniem układów politycznych z Polską (zwłaszcza wypowiedzenia wojny Niemcom przez Francję 3 IX 1939). W międzyczasie Wehrmacht szykował swoje siły, aby ostatecznie rozpocząć najazd na Francję 10 V 1940 r. Do czasu inwazji Niemiec na Francję Nadia Boulanger mieszkała najpierw w Paryżu – w rezydencji zaprzyjaźnionego ambasadora holenderskiego Yonkheera Loudona i jego żony Lydii, oraz pozostawała

a jednak nie to jest najważniejsze. Tak trudno jest stanąć na wysokości zadania podczas tych wydarzeń, które nas wszystkich wciągają w zamęt, a przecież nie zawsze można zachować ludzką duszę, nawet gdy twarze nie są rozpoznawalne. Dużo mam Pani do powiedzenia. Czy jest może u Pani jakaś poczta dla mnie? Bo kilka osób wyszło z tego piekła i są na Węgrzech, w Rumunii, we Włoszech. Pozdrawiam Z.

[3.]

[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Budapeszt, 30 XII 1939]

Dla Mamy list I⁵⁵.

30 grudnia 1939

Droga Przyjaciółko – szybkie podziękowanie. To takie trudne, bo mam nadzieję, że Mama wciąż ma spokój, odwagę, zaufanie; ale czasem myślę, że może płacze, że pewnie dużo płacze, a przecież tak rzadko widziałem ją płaczącą. A wtedy jakież ból, i kiedy się wie, że to morze łez i krwi, że ludzie tak bardzo cierpią. Jak znaleźć imię, życie, słowo, wobec tego cierpienia. Dla mnie wciela się ono w osobę mojej matki. I nie ma nocy, snu ani dnia, żeby ten obraz nie był obecny, odwieczna trumna, która zamyka w sobie wszystko, co najświętsze, najdroższe. Bo rozumiemy, że ten grzech Adama spadł na całą ludzkość. Wszyscy oni są zbrodniarzami. Nie są istotami ludzkimi. Są wrogami. To straszne mieć wrogów. Człowiek został stworzony, żeby kochać. I nigdy nie ocieramy łez krwią. Proszę przechować moje listy dla Mamy. Chcę jej powiedzieć, że przyjadę tam do niej, że rzucę się jej do stóp i dopiero wtedy będę płakał i umierał z radości. Ale mogę wrócić tylko z żołnierzami. Każdy musi odnaleźć swoich żywych, umarłych też.

wraz ze swoimi amerykańskimi uczniami w swoim domku letnim w Gargenville. Pomagała im powrócić do USA. W jej domu schronili się także zaprzyjaźnieni z nią Paul Valéry oraz Wiera i Igor Strawińscy. W czerwcu 1940 r. Nadia udała się do Vichy, aby starać się o wizę do USA. W październiku 1940 r. przez Madryt i Lizbonę wyruszyła statkiem do Stanów Zjednoczonych, gdzie pozostała do 1945 r.

⁵⁵ Nadia Boulanger przekazywała listy od Zygmunta jego matce. Matka Mycielskiego także korespondowała regularnie z pedagog.

Moja bratowa nie może do Pani pojechać⁵⁶. Nie czuje się za dobrze. Niech Pani nic jej nie mówi, niech Pani nie mówi jej nic o dziecku⁵⁷. Ona zachowuje wszelkie pozory spokoju. Udaje, że jest „wesola”. A jest tak strasznie smutna. Jeśli znajdzie Pani chwilę, żeby się z nią zobaczyć na 5, rue Cognacq Jay, niech Pani spróbuje z nią pobyc – kwadrans. W ciągu dnia ona wychodzi, ale od zmierzchu siedzi już zazwyczaj w domu.

Wiem, że Pani też się nie czuje bardzo dobrze. Niech więc się Pani nie przemęcza – przecież tyle ludzi naprawdę Pani potrzebuje. To prawda. Niech Pani nie myśli, że nie. Tak dobrze Pani wie, że trzeba żyć. Możliwie jak najdłużej!

Załączam słówko dla Pregera⁵⁸. Jak będziecie rozmawiać, proszę mu to dać jako „anonim”. Z głębi serca oddany Zyg.

Tak bym chciał, żeby Pani znalazła słowa, które by wyraziły moje życzenia dobrego roku dla pani Gonet. No i dla Was wszystkich, tak? Życząc Pani, to tak jakby to było dla wszystkich!

[4.]

[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Obóz Coëtquidan,
5 I 1940]

Nad. kadet Z. Mycielski
Obóz Coëtquidan (Morbihan)
skrz. IV = 3/c

⁵⁶ Mowa tu o Róży Mycielskiej z d. Potockiej, córce Franciszka Salezego Potockiego (1877–1949), ordynata teplicko-sitkowieckiego w obwodzie winnickim na Podolu, polityka konserwatywnego, w latach 1928–1939 dyrektora Departamentu Wyznań w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz Małgorzaty z książąt Radziwiłłów (1875–1962), żony starszego brata Zygmunta Mycielskiego, Kazimierza. Podczas wojny mieszkała ona m.in. z mężem w Nicei, od 1946 aż do śmierci przebywała wraz z mężem na emigracji w RPA. Zob. także przyp. 48.

⁵⁷ 1 III 1940 r. w Paryżu urodziło się starsze dziecko Kazimierza i Róży Mycielskich. Syn Maciej Mycielski jest obecnie emerytowanym księgowym wielkich firm przemysłowych na Bliskim Wschodzie.

⁵⁸ Leo Preger (1907–1965) – kompozytor francuski, uczeń Nadii Boulanger, mistrz dawnego kontrapunktu. Autor głównie utworów kameralnych i chóralnych. List nie zachował się.

5 stycz. 1940

Bardzo Droga Przyjaciółko. Pani szal i sweter są dodatkowym motywem, żeby za każdym razem kiedy je wkładam myśleć o Pani. To ciekawe jak wszystkie te rzeczy są ważne – teraz jest mi naprawdę ciepło. – Nasze życie powróciło na dobre, czekamy wszyscy z niecierpliwością na spotkanie na froncie, ale jest bardzo prawdopodobne, że długo będziemy czekać, nawet bardzo długo⁵⁹.

Są rzeczy, które bardzo bym chciał Pani powiedzieć – natury ogólnej – pesymizm i optymizm, ale o których trudno jest pisać, bo ledwo ośmielałam się o nich myśleć. Wiadomości stąd wciąż są straszne. Mój kapitan przyszedł mi powiedzieć, że jeden z moich braci został rozstrzelany, ale po weryfikacji w gazetach, możliwie dokładnej, zdaje się, że to mój kuzyn Stanisław Mycielski, a nie mój brat⁶⁰. Wraz z moimi kolegami staramy się dowiedzieć możliwie jak najwięcej, choć bardzo mało rozmawiamy o swoich rodzinach, czasem jeden czy drugi nie może spać, ale to rzadkie. Śpimy, jemy, odbywamy ćwiczenia i chcielibyśmy nauczyć się możliwie jak najlepiej celować. Wczoraj rozmawialiśmy o spotkaniach z wrogiem. Większość z nas nie lubi zabijać much, jedyną naszą zwierzyną łowną były komary. Teraz strzelanie staje się niemal jedynym motywem i celem naszego życia. Ja nie mogłbym występować jako pułkownik ani jako generał, ale mam nadzieję, że będę mógł dowodzić grupką ludzi i być porucznikiem czy aspirantem⁶¹, który właściwie wykona swoją misję. W tym roku, przed wrześniem, powinienem może bardziej się zaangażować

⁵⁹ Zob. przyp. 54 i 88.

⁶⁰ Wiadomość dotyczyła rzeczywiście nie jednego z braci Zygmunta, a Stanisława Mycielskiego (1897–1977), jego kuzyna w jednym pokoleniu wyżej, po wojnie ekonomisty. Podczas wojny był on więziony w pruskiej twierdzy Fort VII w Poznaniu, gdzie masowo rozstrzeliwano więźniów. Na szczęście informacja o jego rozstrzelaniu okazała się fałszywa.

⁶¹ Aspirant – stopień podoficerski ustanowiony jedynie dla Wojska Polskiego we Francji tylko na czas wojny. Stopień niższy od chorążego, a wyższy od starszego sierżanta. Mycielski został kapralem podchorążym, dowódcą dziesięcioosobowej drużyny w I Dywizji Grenadierów Polskich w bitwie pod Dieuze (Lagarde) 17–18 VI 1940 r.

i mówić bardzo głośno o sytuacji, tak jak ją przewidywałem, ale nie miałem ani prawa, ani pozycji, ani sposobu, żeby to zrobić. Teraz nie wiem nic o sytuacji, to nie miejsce ani czas by się tym zajmować a jednak brakuje trochę kontaktu, chociaż jesteśmy jak kawał suchego drewna, które nie reaguje; wiadomości ogólne czy osobiste już nie robią wrażenia.

Jeśli ma Pani pocztę dla mnie, bardzo proszę mi ją przekazać albo wysłać do Markiza de Lambert⁶², mera w COMBLESSAC (I. et V.⁶³). On mi przesyła moją pocztę. Pozdrawiam z całego serca Zygmunt

[5.]

[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Francja, 14 I 1940]

Niedziela, 14 stycz. 1940

Bardzo droga Przyjaciółko. Dziękuję za list z 5 stycz. Jednocześnie dostałem list z... 15 grud. (!). W tym samym czasie dostałem list, który Mama napisała, i udało jej się wysłać, do mojego brata do Brześcia⁶⁴ – z 12 grudnia. List wydaje się dobry. Staram się czytać i rozumieć wszystko. Pisz: „Pomagamy sobie wszyscy tyle, ile możemy” – „Wiadomość, że Z. tam jest, bardzo mnie zainteresowała. Niepokoiłam się o niego, bo od ponad 3 miesięcy nie miałam wiadomości. A teraz jestem szczęśliwa, wiedząc, że może on pracować na terenie, który tak dobrze zna”. A więc Mama wie, że jestem tutaj. Istnieje mnóstwo wiadomości podpisanych imionami, które dowodzą, że mój brat był chyba więziony po stronie bolszewickiej i udało mu się uciec, „wykopał się koło Szuwska” – (rzeka San tworzy tam aktualną linię graniczną między Niemcami a bolszewikami⁶⁵). Czwórka dzieci,

⁶² Emile Jules Marie de Lambert de Boisjan (1874–1944) – mer Comblessac.

⁶³ Comblessac w departamencie Ille-et-Vilaine.

⁶⁴ Brześć – miasto w południowo-zachodniej Białorusi. Mowa tu o najstarszym bracie Zygmunta, Franciszku. Jadwiga Stachura, córka Franciszka, demuntuje informację, jakoby jej ojciec w czasie wojny przebywał w Brześciu. Zob. przyp. następny.

⁶⁵ Szówsko (dawniej Szuwsko) – wieś nad Sanem w powiecie jarosławskim, wchodząca w skład ordynacji Lubomirskich. Franciszek Mycielski, żołnierz Legionów Józefa Piłsudskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, działał podczas II wojny światowej w konspiracji. Wbrew relacjom w liście, na przełomie 1939 i 1940 r. uciekał

z których najstarsza (8 lat) to moja chrześniaczka, była „bardzo odważna”; tylko mała Zosia „bardzo się bała ptaków” (bombardowań). Ale malutki Piotr i Klementyna też byli „bardzo odważni”⁶⁶. Mama kończy życzeniami dla małego mojej bratowej, który ma się tu urodzić⁶⁷. „Niech Bóg ma w opiece i chroni malutkiego, który się urodzi, żeby żył w lepszych czasach”. I dla nas te same życzenia, całuje nas, modli się za nas, wciąż o nas myśli i kończy tak: „Moja myśl jest wciąż przy Was, kiedy się zobaczymy?”

Piszę Pani to wszystko; ale tutaj nie czytam tego listu. Życie woj-skowe toczy się na innym planie. Koledzy też dostają wiadomości; na ogół złe; siostry z dziećmi w obozach niemieckich, domy, które już nie istnieją. Ale mało o tym wszystkim mówimy. Jesteśmy teraz bardzo zajęci. Wydaje nam się, że się spieszymy. Mam nadzieję, że szybko to pójdzie; wszyscy tak bardzo tam czekają. A zdaje się, że jest straszna zima. Najbardziej tragiczny jest los miast przez ten mróz i brak opału.

Nocą zwłaszcza słyszę znowu krzyki rannych, już z innego świata, ze świata zwierzęcego. Ciało zabitego jest mniej straszne niż ciało konia. Ludzie żyjący to coś gorszego. Zmysłowe znaczenie ciała na froncie przestaje istnieć a śmierć traci całą tę swoją świętość, kiedy następuje w kurzu; ręce, nogi, które wywołują wymioty u tych, którzy

ze Lwowa i przekroczył San w okolicy Szówska. Następnie, przebywając w Węgierce, ukrywał w leśniczówce byłego premiera II RP, Wincentego Witosa, któremu Niemcy proponowali utworzenie rządu kolaboracyjnego [za pomoc w ustaleniu tych faktów serdecznie dziękuję Pani J. Stachurze]. W 1944 r., uciekając z żoną Marią z Esterházych i dziećmi przed Sowietami ze swojego majątku w Węgierce, zdołał przedostać się do Nitra-Ujlaku na Słowacji – miejscowości rodowej Esterházych. Franciszek w 1951 r. wydostał się z Czechosłowacji i wyemigrował do RPA, gdzie pracował jako księgowy. Maria Mycielska pozostała w 1959 r. w Nitrze-Ujlaku, wynajmując pokój w chłopskiej chałupie. W 1959 r. powróciła do ojczyzny i osiadła w Mielcu. Por. także przyp. następny.

⁶⁶ Franciszek i Maria Mycielscy mieli pięcioro dzieci: Elżbietę Stojowską (1932–1994), redaktor w wydawnictwie; Zofię Mycielską-Golik (1933–2021), redaktor w wydawnictwie „Czytelnik”; Piotra (1936–2011), ekonomistę; Klementynę (1939–2004), żonę Adama Ratusińskiego, oraz Jadwigę Stachurę (ur. 1946), romanistkę.

⁶⁷ Chodzi o Macieja Mycielskiego, starsze dziecko brata Zygmunta – Kazimierza Mycielskiego. Zob. przyp. 57.

to widzą; trudno jest odrzucać te krzyki i obrazy, kiedy przyszłość MA być tym samym. Zabity? „Biedak” – ale ważniejsze jest spanie. Co za triumf życia, jeszcze, wojna. Mama jest szczęśliwa, dopóki wie, że my żyjemy. Chciałbym, żeby знаła mój los, moje dni, moje nadzieje; nadzieję, że wrócę do niej. Bo przecież łatwo jest zostać zabitym na froncie. Chcę, żeby wiedziała, że to wbrew wszelkim moim pragnieniom. Że kocham ją tak jak kocham życie, to prawdziwe. Ale nieprawdą jest mówić, że wojna nie jest niebezpieczna. Jakiś chłop u nas powiedział: „Milion ofiar? Nasze kobiety urodzą milion dzieci”. – To straszne. Trzeba być wybrańcem, żeby stać się „użyteczną ofiarą”. Na razie mam przede wszystkim nadzieję, że nie będzie niepotrzebnych ofiar wśród ludzi, którymi będę, może, dowodzić. Ale jednocześnie wiem, że nie tylko nasi, ale również Niemcy, umierają, wszyscy, za nowy porządek. Że bardziej niż w latach 1914–20 ta wojna (te wojny) mają ukształtować pokolenie, które ma zabijać i niszczyć, żeby stworzyć nowy fanatyzm, tężyznę ludzi rewolucji, wojen religijnych i pierwszych chrześcijan. Naziści to początek. Trzeba obalić łagodnych, którzy dowodzą. Europa jest zupełnie innym kontynentem niż Chiny. Jeśli chcemy zachować cokolwiek z naszej wielkości (XVI i XVII w.), trzeba zabić wszystko co staje na przeszkodzie tej europejskiej wielkości. Ten kto nie rozumie, jaką bronią likwiduje się bandytyzm, doświadczy losu słabych. Potrzebne nam pokolenia takich jak Clemenceau⁶⁸. Słabi zawsze rządzą źle. Rozumiem Pani list z 15 grudnia, ale myli się Pani pod każdym względem, co do znaczenia moich aktualnych relacji z panią Baworowską i jej córką⁶⁹. Te dwie kobiety są teraz moją

⁶⁸ Georges Clemenceau (1841–1929) – francuski lekarz, polityk, premier Francji (1906–1909, 1917–1920). Doprowadził do zwycięstwa Francji w I wojnie światowej. Współtwórca traktatu wersalskiego, przyjaciel Polaków.

⁶⁹ W 1932 r. Mycielski zapalał miłością do Katarzyny Baworowskiej z d. Zamoyskiej (1883–1958), córki Stefana Zamoyskiego, posła na sejm polski w Galicji, ówczesnie żony Jerzego Baworowskiego (1870–1933), ziemianina, posła na sejm polski w Galicji i Sejm Ustawodawczy. O swoim uczuciu pisał do Nadii w listach z Sanoka z 15 IX 1932 r., z Wiśniowej nad Wisłokiem z 21 IX 1932 i 1 X 1932, por. *Listy: Mycielski do Boulanger*, s. 144–146. W latach późniejszych Mycielski zakochał się również w córce Baworowskich, Zofii Zych (po wojnie Grocholskiej). Nadia Boulanger,

rodziną. Są one teraz, cudem, we Włoszech, zupełnie same, muszą wiedzieć, że zawsze o nich myślę. Nie chodzi tu o litość czy brak litości, lecz o to, że należą do mojego, naszego świata i ja jestem dla nich bratem. Popełniła Pani błąd, myśląc o przeszłości, a przecież wszystko się zmieniło, już bardzo dawno. Oczywiście Katarzyna i Minia B. nigdy nie będą umiały oddzielić ani odróżnić więzów uczuciowych od tego, co się nazywa „miłością”, ale tak są ukształtowane ich umysły i temperamenty. A ja je kocham i zawsze będę je kochał; i nic nie można zrobić; nigdy się nie wyprę tego głębokiego uczucia, jestem uparty jak osioł, kiedy w grę wchodzi uczucia. A teraz myślę o tych kobietach z całą czułością, wdzięcznością, które mam w sobie. Straszliwe rzeczy przerwały wszelkie życie prywatne. To, co osobiste, straciło swój grunt. To, co pozostało należy do Pani, moich przyjaciół i pozostanie wierne aż do ostatniej chwili życia. Ale ja już prawie nic nie „czuję”; bóle, zmarli, osobiste tragedie przechodzą niczym cienie.

W przypadku gdybym dostał niedługo przepustkę – (czego nie przewiduję!) – bardzo łatwo nam będzie się zobaczyć. Wszystko, co osobiste, stało się bardziej niż proste; oczywiste. Nie ma już komplikacji. Nie ma już chorób. Jest życie albo śmierć i to wszystko. A przy tym kocham Panią, a to teraz smutne kochać. To prawie niemożliwe. Ale ja podtrzymuję zachłannie ten płomyk. Trzeba coś mieć. Tylko to nam zostało. Jeśli pewnego dnia wrócę do domu, trzeba będzie głośno mówić. Czy będę mógł – zupełnie nie wiem. A wtedy może trzeba będzie porzucić resztki tych więzi osobistych, które przetrwały.

Żółta książka nie dotarła, mówię, żeby Panią uprzedzić. Adres Markiza de Lambert jest wspomniały. Są dla mnie bardzo dobrzy, chociaż prawie nie mam okazji się z nimi widywać. Poprosiłem Marcelle żeby mi przysłała dwa podręczniki do nauki [harmonii i kontrpunktu? – przyp. MK] – mam nadzieję, że nie przysporzy jej to zbyt dużo kłopotu.

gorliwa katoliczka, najprawdopodobniej potępiała związek Mycielskiego z obiema kobietami: wdową i mężatką.

Jeśli ma Pani kopię chorałów, które były u Loudonów⁷⁰ (ale bez Busoniego!) – byłaby to dla mnie wspaniała sprawa. W kościele jest małe harmonium – będę mógł je czytać w niedzielę – ale proszę się nie przejmować, jeśli to trudne. Myślałem tylko, że jest osobne wydanie, takie jak mazurków Chopina – może jest gdzieś u Pani?

Dziękuję, droga Przyjaciółko – niech Pani o mnie nie zapomina, tak jak ja nigdy o Pani nie zapominam, wie Pani o tym.

Zygmunt

A dla Szałowskiego⁷¹, Szeligowskich⁷², wie Pani – ile czułych myśli.

[6–7.]

**[Zygmunt Mycielski do Nadii Boulanger, Obóz Coëtquidan,
8 II/18 II 1940]**

18.II.

Jest późno – myślę, że list do Marcelle już nie wyjdzie –
czy może Pani pokazać jej ten?

Dla Mamy

8 lutego 1940

Droga Przyjaciółko. Wczoraj przyszły chorały Bacha, dziękuję z całego serca, czytam je wieczorem, ten świat; jakże zwyciężyli ci wszyscy, którzy rozumieją nuty, którzy je słyszą, słuchają, znają ich język. Jakież mamy bogactwo dzięki temu przypadkowi, że jesteśmy muzykami. Robi mi Pani największy prezent, dając mi możliwość

⁷⁰ Chodzi tu o wspomnianą rezydencję Loudonów przy rue de Grenelle w Paryżu. Nadia posiadała подарowane jej przez małżeństwo partytury utworów Bacha. Por. przyp. 54.

⁷¹ Antoni Szałowski (1907–1973) – kompozytor, w latach 1931–1936 uczeń Boulanger w Paryżu, uważany przez nią za jednego z jej najwybitniejszych wychowanków (obok Michała Spisaka). Przedstawiciel neoklasycyzmu. Przyjaciel Mycielskiego.

⁷² Tadeusz Szeligowski (1896–1963) – kompozytor, adwokat, uczeń Boulanger i Paula Dukasa w Paryżu (1929–1931), wykładowca w konserwatorium muzycznym w Wilnie i organizator życia muzycznego. Stanisława Szeligowska – muzykolog, jego żona. Aleksander Szeligowski (1934–1993) – ich syn, późniejszy kompozytor i organista. Mycielski przyjaźnił się z tą rodziną.

przejrzenia tego *Orgelbüchlein*⁷³. Te dobrze znane chorały przybywają z tak daleka, przybywają od nas. Ten świat już do mnie nie należy. Nic to, ale mam tę wielkość tak blisko, tak jak tę katedrę w Chartres⁷⁴, którą dostrzegłem przez okno pociągu.

Uczymy się organizować tę straszną rzecz, wojnę (jak ją nazwał Foch⁷⁵) – to zupełnie inna rzecz niż ta, którą zdaje się widzieć, zdaje się znać „cywil”. Ma ona swój aspekt fachowości, dobrze wykonanej pracy. Swój aspekt klasyczny. Żyliśmy zawsze w „cywilnym” pojęciu wojny. Otóż wojna to nie tylko nieszczęścia, ofiary, cierpienia, wszystkie te okropności, które to co w nas ludzkie, odrzuca, wypiera, przeklina – wraz z całym „protestem” naszej wrażliwości. To tak jak

⁷³ *Orgelbüchlein* BWV 599-644 Johanna Sebastiana Bacha to zbiór 46 preludiów chorałowych na organy, pierwotnie przeznaczonych na każdy dzień roku liturgicznego. Zbiór ten odgrywał szczególne znaczenie w twórczości Mycielskiego. Na karcie tytułowej jednego utworu skomponowanego podczas II wojny światowej – powstałego na Wielkanoc 1943 r. w Uetersen w okręgu Szlezwik-Holsztyn na północy Niemiec (jednym z miejsc pracy przymusowej Mycielskiego jako więźnia Stalagu XA) offertorium *Fiat voluntas Tua* na dwoje skrzypiec i fortepian lub organy – kompozytor skreślił słowa: „Pisałem to w obozie jenieckim – nie mogąc sobie przypomnieć chorału Bacha z *Orgelbüchlein*”, zob. autograf utworu: AZM BN, sygn. IV 14091 k. 1. Barbara Mielcarek-Krzyżanowska wskazuje jednak na podobieństwo głównego tematu utworu nie do jakiegokolwiek chorału z *Orgelbüchlein*, a do tematu arii altowej *Es ist vollbracht! z Pasji wg Św. Jana* BWV 245 J.S. Bacha, zob. teje, „U Bacha ani jedna nuta nie spadła z nieba”. Zygmunt Mycielski *a twórczość Jana Sebastiana Bacha*, w: *Dzieło muzyczne wobec przeszłości i współczesności*, red. A. Nowak, Bydgoszcz 2020, s. 317–318. Do *Orgelbüchlein* Mycielski wrócił po latach, opracowując w 1964 r. 13 *Preludiów chorałowych Johanna Sebastiana Bacha* na orkiestrę, wyd. partytury Kraków 1967. Uznał ten utwór za jeden z najbardziej wartościowych w swoich spuściźnie („napisałem Bacha” – zwykł mówić). Por. B. Mielcarek-Krzyżanowska, „U Bacha ani jedna nuta nie spadła z nieba”..., s. 319–322.

⁷⁴ Katedra w Chartres (ok. XII w.) – jedna z najsłynniejszych katedr gotyckich we Francji.

⁷⁵ Ferdinand Foch (1851–1929) – francuski dowódca, marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, naczelny wódz Sił Sprzymierzonych w czasie I wojny światowej. Jego wyrazista postawa doprowadziła do pokonania Niemiec i podyktowania warunków pokoju. Przyjaciel Polski, wymusił przerwanie kontrofensywy niemieckiej przeciwko powstańcom wielkopolskim.

ludzie, którzy w sztuce widzą tylko jej stronę emocjonalną i wrażliwą. Nie żebym chciał zestawiać wojnę ze sztuką, ale chcę powiedzieć, że wojna jest, tak jak każde dzieło człowieka, aktem składającym się z celu i środków. Jeżeli już w to wejdzicie, stajecie się muzykiem w orkiestrze, solistą albo dyrygentem, ale musicie dobrze prowadzić tę swoją wojnę – (by nie powiedzieć: właściwie) – bo inaczej dzieło jest z góry potępione i zlewa się z innym życiem, życiem nie-wojny, czyli, można powiedzieć, życiem w pokoju. Poruszacie się wtedy jak lunatycy obok, w tym „obok” wojny – jak osoby, które opowiadają niestworzone rzeczy o sztuce, które podśpiewują swoją pieśń Schuberta czy swój nokturn Chopina. W dziele człowieka nie ma waszego Chopina ani mojego Verlaine’a⁷⁶. Jest: wy, ja, Chopin, Verlaine; wraz z wojną, pożarami, masakrami nie ma waszego nieszczęścia, mojej rodziny, mojego domu. Miasta i kraje stają się jednostkami, tak jak w wojsku są dywizje, pułki, kompanie: są ludzie, których należy traktować maksymalnie po ludzku, ale Jan i Paweł tam nie istnieją. Poświęca się człowieka dla większej liczby ludzi. Kompania może i powinna umierać za pułk. Człowiek powinien umierać za oddział, a jeśli trzeba, za pluton. Czasem to jest kwestia decyzji, która powinna być podjęta w ciągu minuty, i trzeba wyznaczyć człowieka albo oddział, który ma chronić większą liczbę, który czasem musi polec. – Patrząc na towarzyszy broni, wszyscy są równi – nie ma tu już konsula, dziennikarza, malarza, ambasadora, milionera, chłopców, niekiedy bardzo zdolnych, pełnych nadziei, cudu ich życia. Kompania numer taki a taki; kiedy oni wszyscy pójdą do boju? Reszta ludzi, którzy są u nas, w tym piekle. – To bardzo jasne, to życie za życie innych, i to wciąż jeszcze ta strona emocjonalna.

To nic, absolutnie nic, kiedy jest wojna. Najważniejszy jest – tak jak w każdym dziele – cel i sposób. I tak się zaczyna wielkie dzieło, Jan Sebastian Bach wojny; kiedy cel jest wielki, a sposobem jest gra narodu, narodów albo kontynentu. To wielki klasyczny aspekt tej straszliwej rzeczy.

⁷⁶ Paul Verlaine (1844–1996) – francuski poeta, jeden z czołowych przedstawicieli symbolizmu. Autor m.in. *Księgi mądrości* (1881), *Elegii* (1893).

18 lutego

Kiedy już nam się uda dowiedzieć, dlaczego walczymy, co się zawiera w nauczaniu podstawowym tego, czego się uczymy, tracimy stopniowo, jak sądzę, tę dyletancką stronę człowieka, który widzi jedynie „osobistą stronę” katastrofy, no i osobistą stronę nadziei. – Ale kiedy piszę do Pani i myślę, że Mama może kiedyś dostanie ten list, odnajduję ją tam, ją, najbliższą, która została w piekle, i to jedynie ona ma prawo i może zapytać:

„No tak, ale Ty w tej kolumnie żołnierzy, Ty w X., ty na tym małym polu, czy Ty ich widziałeś, czy kule były bardzo blisko głowy” itd. – Jedynie jej mogę odpowiedzieć na te wszystkie pytania, opowiedzieć jej swoje losy, a nie plutonu i pułków, które widziałem.

Ostatnią noc naszej wojny⁷⁷ spędziliśmy w lesie. Była masa żołnierzy, kiedy dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy definitywnie otoczeni – wejście oddziałów rosyjskich. I wtedy trafiłem na naszego kapitana P.⁷⁸ – bardzo dzielnego człowieka, który przeprowadził nas – około 70 żołnierzy z dwoma karabinami maszynowymi – przez teren otoczony przez Niemców – i powiedziałem mu: „Żołnierze mówią o wejściu Rosjan. Czy to prawda?” – Kapitan wziął mnie za rękę i oddalił się od żołnierzy. Nalegałem, chciałem poznać prawdę (a Rosjanie weszli już kilka dni temu). Zaniósł się szlochem, tam, w tym lesie, w głębi naszych Karpat; to była cała jego odpowiedź. I maszerowaliśmy jeszcze przez całą noc i dzień, żeby dojść do granicy.

Przekroczyliśmy tę granicę na baczność, w szyku – a po drodze cała ludność przyjmowała nas z tymi wszystkimi oznakami braterstwa, jakie jeden naród może okazać drugiemu. Wtedy, przekraczając tę linię, zostawiając za sobą samoloty i bomby, powiedziałem sobie, że nie wrócę, dopóki ONI tam będą. Wiedziałem, że są dwa kraje, do których możemy pojechać – Francja i Anglia. Nic nie wiedziałem o naszym wojsku tutaj, ale byłem zdecydowany służyć w każdej, wszystko jedno w jakiej armii, która walczy z Niemcami czy z Rosją. Nie trzeba powtarzać tych zdań, że w Europie są dwa bloki. My

⁷⁷ Mowa tu o wojnie obronnej Polski we wrześniu 1939 r. Zob. przyp. 47.

⁷⁸ Nazwisko tego kapitana brzmiało Piątkowski.

bronimy człowieka. Trzeba zniszczyć wszystko, co nie jest człowiekiem, co jest antyludzkie. Oni mają w sobie szaleństwo.

Któregoś dnia, przed wykładem, nasz sierżant powiedział: „Kapitan, który za chwilę będzie miał wykład, właśnie się dowiedział, że jego żona i dziecko zostali rozstrzelani. Oczywiście nikt nic nie mówi, żadnych kondolencji, rozumiecie. Ale trzeba przyjąć kapitana w milczeniu”. – Kapitan wszedł. Popatrzyliśmy na niego z tą ciekawością, z którą człowiek czyha na nieszczęście jak na każde zdarzenie, które się wymyka z codziennych ram. Kapitan usiadł, chwila milczenia, a potem: „Ilu uczniów jest na sali?” – „XY” – I zaczął wykład. – Tego samego wieczoru kolega z plutonu dowiedział się, że jego brat został zastrzelony. Zostawił żonę i dwoje dzieci. Bardzo płakał ten kolega. To było „źle” widziane. – „Biedny facet - jest kompletnie załamany”. – „No to idź, powiedz mu coś”. – „Ale co ja mogę mu powiedzieć?” – W końcu jeden do niego podszedł: „Słuchaj, nie trzeba płakać. Ciesz się, że twoja żona żyje, i dzieci. Oni im pomogą, wszyscy, bądź spokojny”. Od tej pory nikt o tym nie mówi. Facet ma się lepiej. Chodzi na wszystkie ćwiczenia, wykłady, je zupeł, czasem się uśmiecha.

Wczoraj niedobry list z Rzymu. Pani Baworowska pisze mi między innymi, że Adam Branicki z żoną i dziećmi jest w obozie koncentracyjnym⁷⁹. Rozumie Pani, co to jest. (Już ośmiu profesorów uniwersytetu umarło w ciągu tych kilku tygodni, odkąd są tam, w obozie⁸⁰). – To syn Anny Branickiej. Nie ośmielam się do niej na-

⁷⁹ Adam Branicki (1892–1947), ostatni męski właściciel Wilanowa, był kuzynem Katarzyny Baworowskiej, synem Anny z Potockich Branickiej, współwłaścicielki zamku w Montrésorze, w którym Mycielski spędzał wiele dni przed wojną. Wiadomość o jego uwięzieniu w obozie koncentracyjnym okazała się nieprawdziwa. Po wybuchu wojny Branicki wraz ze swoją siostrą Katarzyną został uwięziony na Pawiaku, zwolniony jednak dzięki długotrwałym staraniom włoskiej rodziny królewskiej. Niemcy przejęli wilanowskie zbiory sztuki oraz dobra ziemskie, pozostawiając ordynatowi jedynie pałac i park.

⁸⁰ Mycielski wspomina tu o aresztowanych profesorach krakowskich w tzw. Sonderaktion Krakau (6 XI 1939). Tego dnia Niemcy pod pretekstem zorganizowania zebrania na temat wytycznych niemieckich dla nauczycieli akademickich UJ

pisać. Może to nieprawda. Dużo jest fałszywych wiadomości. Mam nadzieję, że ona nie dowie się tego z gazety. Są u niej Polacy.

Ale ten obóz tam to coś gorszego niż kara śmierci. Moja ciotka Helena Mycielska z synową i wnukami zostali wypędzeni – tak jak wszyscy z prowincji wcielonych do Reichu⁸¹ – wciśnięci do pociągu towarowego, w zaplombowanych wagonach, i w tym mrozie przez wiele dni transportowani do Radomia, niedużego miasta, gdzie ona wysiadła, bez ciepłego ubrania, bez niczego, bez pieniędzy, na rynku wraz z setkami jej podobnych. Zdaje się, że dostaje zupełną dla biednych. Zdaje się, że jej syn został rozstrzelany – (Stanisław, którego wzięli za mojego brata).

Szałowski do mnie napisał. Dzisiaj mu odpowiem.

Wczoraj Pani książka, Saint-Exupéry *Ziemia, planeta ludzi*⁸². Zwłaszcza rozdział VIII *Ludzie*, jest piękny. Napisał go zapewne po

aresztowali 184 osoby, głównie profesorów UJ, ale także Akademii Handlowej i Akademii Górniczej w Krakowie oraz osoby nie będące pracownikami naukowymi. Aresztowani zostali przewiezieni do KL Sachsenhausen i KL Auschwitz, wśród nich w obozach zmarło 19 osób, a do momentu pisania przez Mycielskiego tego listu 11. Wiele przebywających w obozach osób, pomimo, że zwolnionych po kilku miesiącach, nie dożyło końca wojny z powodu licznych chorób. Pełna lista aresztowanych: https://issuu.com/alma-mater/docs/alma_mater_219/s/11315926 (dostęp 28.04.2025), na podstawie książki Ireny Paczyńskiej *Aktion gegen Universitäts-Professoren (Kraków, 6 listopada 1939 roku) i okupacyjne losy aresztowanych*, Kraków 2019.

⁸¹ W 1939 r. rozpoczęły się planowe przesiedlenia ludności polskiej i żydowskiej z ziem okupowanych, w pierwszej kolejności z terenów wcielonych do Rzeszy – Pomorza, Śląska, Wielkopolski. Obszar, który wspomina Mycielski, to tzw. Kraj Warty, czyli dawne wielkopolskie – do końca 1940 r. wysiedlono stamtąd prawie 200 tys. osób. Kompozytor wspomina tu Helenę Mycielską z d. Ponińską (1872–1952), współwłaścicielkę majątku we Wrześni w woj. wielkopolskim, z pałacem na Opieszynie z 1870 r., matkę dalszego kuzyna Stanisława, więźnia Fortu VII w Poznaniu. Rodzina została w 1939 r. przesiedlona do Generalnej Guberni. Po wojnie Helena zamieszkała we Wrześni, wynajmując dwa pokoje u swojej służącej na poddaszu. Zob. także przyp. 60.

⁸² Antoine de Saint-Exupéry, *Nocny lot. Ziemia, planeta ludzi* (1939) – książka (o nieustalonej przynależności gatunkowej – opowieść, esej, poemat i traktat filozoficzny zarazem) oparta na osobistym losie pisarza jako lotnika w Afryce, Ameryce i Hiszpanii oraz fakcie jego przymusowego lądowania na Saharze w 1935 r. Ten

wypowiedzeniu wojny. Mniej w nim jego samego niż w poprzednich rozdziałach, w których jest po ludzku zdumiony pewnymi rzeczami, których się dowiedział i doznał. Ale są w nim rzeczy wspaniałe. Mówi: „...na pewnej wysokości stosunków ludzkich wdzięczność podobnie jak litość tracą sens”⁸³. – „Prawda nie jest tym co można dowieść, ale tym, co upraszcza”⁸⁴. – „Materialna potworność nie istnieje. Galery są tam, gdzie uderzenie kilofem nie ma sensu i nie wiąże tego, kto uderza ze społecznością ludzi”⁸⁵. – „Wówczas dopiero będziemy szczęśliwi,

moralitet odnosi się do potrzeby ludzkiej etyki i solidarności. W tekście głównym i przypisach cytaty w polskim tłum. Wiery i Zbigniewa Bieńkowskich, Warszawa 1997.

⁸³ Pełne brzmienie tego akapitu: „Co tutaj, sierżancie, mogłoby ci dać poczucie, że nie zdradzasz swego przeznaczenia? Może braterskie ramię, które uniosło twoją uszpioną głowę, może czuły uśmiech, który nie litował się nad tobą, ale dzielił twoje troski? «No! Kolego!...» Litować się, to jeszcze czuć swoją odrębność, to jeszcze zachowywać podział. Ale na pewnej wysokości stosunków ludzkich wdzięczność podobnie jak litość tracą sens. Na tej wysokości człowiek oddycha jak uwolniony więzień” (s. 108).

⁸⁴ Pełne brzmienie akapitu: „Ażeby dotrzeć do tego, co najistotniejsze, trzeba zapomnieć na chwilę o wszelkich podziałach, jeżeli bowiem, weźmiemy je pod uwagę, natychmiast pociągną za sobą cały Koran niewzruszonych prawd i wynikający z niej fanatyzm. Można podzielić ludzi na ludzi prawicy i lewicy, na garbatych i nie garbatych, na faszystów i demokratów, i tych podziałów niepodobna obalić. Ale prawda jest – jak wiadomo – tym, co upraszcza świat, a nie tym, co stwarza chaos. Prawda jest słowem, które wyzwala to, co powszechne. Newton bynajmniej nie «odkrył» prawa od dawna utajonego. Newton nie rozwiązał rebusu, ale dokonał twórczej operacji. Stworzył język ludzki, który może wyjaśnić zarazem upadek jabłka na łące, jak wznoszenie się słońca na niebie. Prawda nie jest tym, czego można dowieść, ale tym, co upraszcza” (s. 111).

⁸⁵ Pełne brzmienie fragmentu: „Po co dyskutować nad ideologiami? Jeśli wszystkie dadzą się dowieść, wszystkie także przeciwstawiają się sobie, a z takich dyskusji rodzi się zwątpienie o zbawieniu człowieka. A przecież człowiek wszędzie, rozejrzyjmy się wokół, ma te same potrzeby. Chcemy być wyzwoleni. Ten, kto uderza kilofem, chce znać sens swojego uderzenia kilofem. I kilof w ręku galernika, który upokarza galernika, nie jest tym kilofem, który w ręku geologa jest narzędziem wielkości. Nie tam są galery, gdzie się uderza kilofem. Materialna potworność nie istnieje. Galery są tam, gdzie uderzenie nie ma sensu i nie wiąże tego, kto uderza, ze społecznością ludzi. A my chcemy uciec od galer” (s. 111).

kiedy uświadomimy sobie swoją rolę, choćby najskromniejszą”. – „... To, co daje sens życiu, daje także sens śmierci”⁸⁶. – Wystarczy. To wielki facet, który tak myślał, tak pisał. Należy on do wielkiej rasy, do tej linii Francji, która zawsze znajdzie syna, która zdąży powiedzieć to co trzeba w chwili niebezpieczeństwa, zbrodni, pożaru. Macie zawsze niezbędne drogi i żyjących, jakich trzeba, jak to pokolenie Debussy’ego, Maneta, Clemenceau, Focha, Poincarégo, których rok 1870 wzmacnia, o wiele bardziej niż rok 1914, takiego Gide’a czy nawet Valéry’ego⁸⁷. Oddalam się od Valéry’ego. Proszę nie myśleć, że

⁸⁶ Pełne brzmienie fragmentu: „Czy sądzicie, że ten pasterz nie pragnie uświadomić sobie swojej roli? Na froncie madryckim zwiedziłem szkołę znajdującą się w odległości pięciuset metrów za okopów, za niskim murkiem na wzniesieniu. Kaprał wykładał tam botanikę. Rozbierając palcami delikatny kwiat maku, gromadził wokół siebie brodatych pielgrzymów, którzy nie bacząc na rozrywające się pociski, przez błoto wędrowali do swojej szkoły. Siedząc w kukki dokoła kaprała słuchali go uważnie, z głowami wspartymi na rękach. Ściągali brwi, zaciskali zęby, niewiele rozumieli z tej lekcji. Ale powiedziano im: «Jesteście barbarzyńcami, ledwością wyszli ze swoich nor, musicie dogonić ludzkość!» I z pośpiechem stawiali ciężkie kroki, aby ją dogonić. Wówczas dopiero będziemy szczęśliwi, kiedy uświadomimy sobie swoją rolę, choćby najskromniejszą. Wówczas dopiero będziemy mogli żyć w spokoju i umrzeć w spokoju, gdyż to, co daje sens życiu, daje także sens śmierci” (s. 113–114).

⁸⁷ Mycielski mówi tu o pokoleniu wielkich Francuzów, odnoszących się w swojej działalności publicznej i artystycznej do doświadczenia wojny francusko-pruskiej (1870–1871) i Komuny Paryskiej (1871). Obok wspomnianych wyżej Clemenceau i Focha mowa tu najprawdopodobniej o Raymondzie Poincaré (1860–1934), premierze i ministrze spraw zagranicznych Francji (1912–1913), prezydencie (1913–1920) oraz premierze (1922–1924, 1926–1929), znanym z opcji prawicowej. Jako zwolennik umocnienia francuskiej pozycji w entencie i porozumienia ponadpolitycznego w swoim kraju przyczynił się do zwycięstwa Francji w I wojnie światowej. Opoowiadał się za bezwzględny egzekwowaniem reparacji wojennych od Niemiec. Mycielski wymienia tu także Debussy’ego, który swoje późne utwory określał jako narodową „ars gallica”, a w partyturach podpisywał się „kompozytor francuski”, oraz najstarszego z tego grona – Édouarda Maneta, autora obrazów ukazujących cierpienia paryskich komunardów (1871). Kompozytor przeciwstawia owo pokolenie pokoleniu artystów zdystansowanych wobec problemów I wojny światowej, z André Gidem na czele (1869–1951) – prozaikiem, noblistą, zwolennikiem indywidualizmu i odrzucenia tradycyjnych norm moralnych, oraz jego przyjacielem Paulem Valérym

osądzam. Mógł być większy – nie to go umniejsza – ale za bardzo kręci się wokół sztuki. Sztuka jest naprawdę wielka, kiedy przestaje się obracać wokół samej siebie. Valéry myślał, że wymknie się samemu sobie, jeśli ustawi sztukę zamiast swojej własnej osoby. Sztuka nigdy nie jest celem ani centrum – („wielka sztuka”) – powinna być przejrzysta, naturalna, prosta, bez wysiłku odpowiadać na pytania, czy za wszelką cenę wymykać się sobie”. Sztuka jest tylko sposobem – tak jak wojna jest sposobem, żeby zwyciężać. No więc bierzcie sprawiedliwość, prawo, prawdę, Boga, ojczyznę, wszystko, co chcecie – ale nie obierajcie nigdy dzieła ludzkiego za cel wysiłków czy cel dzieł. Tylko idea może być celem. Sztuka nie jest ideą, ona służy idei.

Nie osądzajcie pewnych surowości, do których nie mam prawa, przecież stają się one tak ewidentne wobec tylu zmarłych, tylu zbrodni. Nie możemy wiecznie żyć na skraju przepaści. Tu ratuje nas, lepiej czy gorzej, wykonywane zajęcie oraz życie codzienne. Stało się ono przebudzeniem, zwinnym ćwiczeniem, ćwiczeniami, kursami - ale przede wszystkim jest ono czekaniem, wszyscy tak bardzo czekamy, o wiele bardziej na spotkanie[między żołnierzami] niż na „resztę”⁸⁸.

(1871–1945) – poetą, eseistą i prozaikiem, zwolennikiem klasycyzmu, parnasizmu i symbolizmu. Twórczość Gide’a była bliska młodemu Mycielskiemu.

⁸⁸ Na wiosnę 1940 r. Mycielski został wcielony do I Dywizji Grenadierów Polskich, i wysłany, jako kapral podchorąży, dowódca dziesięcioosobowej drużyny, na Linie Maginota, do regionu Grand Est (dawniej region Alzacja-Szampania-Ardeny-Lotaryngia), w rejonie Nancy. 10 V 1940 r., kiedy ruszyła niemiecka ofensywa na Francję, rozpoczęły się ciężkie walki pomiędzy Francuzami a Niemcami. Polska I Dywizja Grenadierów uczestniczyła w dramatycznej bitwie pod Dieuze (zw. także bitwą pod Lagarde) 17 i 18 VI 1940, gdzie, ochraniając Francuzów, którzy o wiele wcześniej wycofali się z frontu, została ostatecznie pobita przez Niemców, a następnie rozwiązana przez gen. Bolesława Bronisława Ducha. Sam Mycielski, uniknąwszy cudem rozstrzelania, dostał się do niemieckiej niewoli – stalagu XA w okręgu Szlezwik-Holsztyn na północy Niemiec, w którym przebywał do grudnia 1944 r. (pracując w skrajnie trudnych warunkach przy robotach fizycznych, następnie na roli u kilkudziesięciu bauerów), kiedy to został przeniesiony do karnego obozu w Quickborn Himmelmoor w okolicy Hamburga, a tam doczekał się 3 V 1945 r. wyzwolenia. Następnie przez Francję, na początku listopada 1945 r. wrócił do Polski. W szkicu wspomnieniowym *Na Linii Maginota* Mycielski pisał: „Tam [pod

A to już jest „dewiacja zawodowa”, może to źle, ale to tak jak dawniej uroczyste przyjęcie, kiedy kręci się w głowie, estrada zamiast, żeby to była muzyka. Żeby rzecz straszna stała się chlebem codziennym, trzeba coś zmienić. Tutaj życie jest łatwe, gorąca kawa wypełnia nie tylko żołądek, ale też duszę. Dosłownie.

Oddany całym sercem – Zygmunt

Publikacja powyższych listów możliwa jest dzięki uprzejmości dr hab. Beaty Bolesławskiej-Lewandowskiej, prof. ISPAN, depozytariuszki praw do spuścizny Zygmunta Mycielskiego. Edytor listów serdecznie dziękuje Pani Profesor za twórczą dyskusję nad niektórymi aspektami powyższego opracowania. Podziękowania kieruję także na ręce Pani Jadwigi Stachury, córki Franciszka Mycielskiego, za informacje dotyczące jej ojca. Opracowanie jest pokłosiem Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na pierwsze półrocze 2023 w dziedzinie muzyki.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dieuze – przyp. MK] przyszedł na nas ostatni atak niemiecki. Widziałem ich, gdy podchodzili, z ręcznymi granatami. To już opisałem w opowiadaniu *W Lotaryngii* [...]. Tylko, że mnie wtedy nie rozstrzelali pod drzewem, złapawszy już po przejściu ataku jako «partyzanta» (?) w lasku, z orzełkiem na hełmie, co im się nie spodobało. Najechali działami na gąsienicach, szły one zaraz za piechotą. Pierwsze działo, które zobaczyłem, miało na lufie napis «Warschau», a drugie «Kutno». Po pięciu latach niewoli i paru latach w Polsce dowiedziałem się, że brałem udział w bitwie pod Dieuze. Podobno mamy tam jakiś pomnik, mamy i cmentarzyk, który chciałbym kiedyś zobaczyć, zdziwiony, że mnie tam nie ma. Wręcz przeciwnie, jestem, i to w dodatku członkiem Związku Kompozytorów Polskich. Wojna, życie i śmierć płatają takie figle” (Z. Mycielski, *Na Linii Maginota*, „TP” 1965 nr 25, s. 2).

MARTA SITARCZUK*

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

ORCID 0009-0001-0892-0579

**KREACJA PODMIOTU EPISTOLARNEGO
W KORESPONDENCJI WISŁAWY SZYMBORSKIEJ
Z KORNELEM FILIPOWICZEM I ZBIGNIEWEM
HERBERTEM**

Wydaje się, że współczesny świat przechodzi kryzys epistolograficzny z powodu rozwoju tzw. mediów społecznościowych¹ i coraz większej roli techniki w tworzeniu kultury ostatnich dekad. Tradycyjna listowna korespondencja została dziś zastąpiona o wiele szybszymi formami komunikacji. Obecnie technologie są na tyle rozwinięte, że od wysłania wiadomości do jej dostarczenia upływa zaledwie chwila. Nie trzeba też czekać wielu godzin na otrzymanie odpowiedzi. Zupełnie inaczej wygląda to w przypadku tradycyjnej korespondencji – czas oczekiwania na odpowiedź może przedłużać się nawet do kilku dni, co powoduje przerwy w wymianie informacji i ostudzenie lub też zupełną zmianę emocji towarzyszących osobie piszącej. Jest to charakterystyczna cecha listów, które dzieją się w momencie ich tworzenia – później są jedynie odtwarzane, ponownie odgrywane jak teatralny spektakl.

* MARTA SITARCZUK, studentka I roku II stopnia filologii polskiej UKSW, laureatka nagrody w wydziałowym konkursie na najlepszą pracę licencjacką z literaturoznawstwa.

¹ Zob. M.Warych, *Media społecznościowe*, https://mfiles.pl/pl/index.php/Media_spo%C5%82eczno%C5%9Bciowe (dostęp 25.07.2025).

Istnieje również inna, niezwykle interesująca strona prowadzenia listownej korespondencji. Jest ona okazją do wchodzenia w głębsze relacje z innymi ludźmi, twórczego wyrażania siebie poprzez wkładanie różnych masek i odgrywanie ról, kreowanie swojego wizerunku za pomocą gry słownej, która okazuje się najbardziej interesująca, gdy uczestnicy epistolarnego dialogu są świadomi możliwości, jakie mają przed sobą. Najczęściej bywają to ci, którzy na co dzień zajmują się twórczą pracą ze słowem – pisarze i poeci. Ich korespondencja niejednokrotnie obfituje w ciekawe zabiegi słowne, przeradzające się wyraźnie w epistolarny teatr, gdy wkładają oni maski i świadomie wcielają się w wymyślone przez siebie postaci, które bywają jednym z wielu wewnętrznych Ja autora listu². Takie właśnie zabiegi słowne można zaobserwować w wydanych w ostatnich latach korespondencjach Wisławy Szymborskiej z Kornelem Filipowiczem oraz Zbigniewem Herbertem, w których poeci, korzystając ze specjalnie stylizowanego języka, kreują oryginalne postaci, tworząc coś na kształt niezwykle interesującego epistolarnego teatru³.

Aby jednak móc przejść do omówienia korespondencji poetów, należy najpierw zastanowić się nad tym, czym jest list. Fundament polskich badań nad epistolografią stanowi *Teoria listu* Stefanii Skwarczyńskiej. Najnowszy stan badań przedstawia natomiast *Nowa teoria listu* Anity Całek. Badaczka sformułowała w niej, bazując na klasycznym już ujęciu Skwarczyńskiej, obszerną definicję listu⁴, z której

² O świadomości wyboru pomiędzy wieloma „wewnętrznymi postaciami” pisze Anita Całek. Zob. A. Całek, *Dialogowość listu w świetle koncepcji polifonicznego Ja*, w: „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2021, t. 64, nr 3, s. 25–41, <http://czasopisma.ltn.lodz.pl/index.php/Zagadnienia-Rodzajow-Literackich/article/view/1604/1450> (dostęp 25.07.2025).

³ Należy dodać, że pojęcie teatru w badaniach nad epistolografią zostało zaczerpnięte z psychologii społecznej – Erving Goffman, omawiając sposoby zdobywania sympatii, „używał metafory teatru i związanych z nim takich pojęć, jak: scena, rola, gra, odgrywana postać, zespoły czy kulisy”, by opisać proces kierowania wrażeniem (silnie powiązany z autoprezentacją). Zob. A. Całek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 150–151.

⁴ A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 82. Dalej cytaty również za A. Całek, *Nowa teoria listu*.

wynika, że aby list powstał, pomiędzy nadawcą a odbiorcą konieczny jest pewien dystans, niemożliwa do pokonania w danym momencie odległość, skłaniająca dwie osoby do utrzymywania innego kontaktu niż ten oznaczający realne spotkanie. Jeżeli kontakt listowny zaistnieje, wtedy można mówić już o epistolarnym dialogu, który jest odpowiednikiem rozmowy, a do tego, żeby mógł powstać, potrzebne jest zaangażowanie zarówno nadawcy, jak i odbiorcy⁵. List jest pisany w konkretnym czasie i, mimo zniekształceń powodowanych procesem autoprezentacji, odzwierciedla konkretną sytuację podmiotu. List kreuje również wyobrażoną przestrzeń spotkania, które byłoby niemożliwe w rzeczywistym czasie i miejscu, a które, dzięki korespondencji zamykającej fragment życia nadawcy w kilku zdaniach zapisanych na nośniku (najczęściej kartce papieru), staje się symbolicznie realne, choć uczestników epistolarnego dialogu dzieli zarówno odległość, jak i czas.

W kontekście rozważań nad listem ważne jest pojęcie podmiotu epistolarnego, którego przestrzeni lat nie zawsze było rozumiane w ten sam sposób. Anita Całek, odwołując się do doświadczeń takich badaczy jak Stefania Skwarczyńska czy Kazimierz Cysewski, sformułowała definicję podmiotu epistolarnego, rozumianego jako ten, „kto sprawuje władzę nad danym tekstem, kto w nim mówi w swoim imieniu, kto jest w nim pierwszoosobowym fokalizatorem i głosem”⁶. Całek skłania się zatem ku badaniu podmiotu epistolarnego w ścisłym związku z biografią jego autora⁷.

Należy pamiętać, że w korespondencji mamy do czynienia ze swego rodzaju kreacją podmiotu epistolarnego, bowiem autor, świadomie

⁵ Por. M. Popiel, *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej. O listach Stanisława Wyspiańskiego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 119.

⁶ Tamże, s. 124–125.

⁷ Całek podkreślała później, że „badacz nie musi już sztucznie przekształcać ucieleśnionego podmiotu epistolarnego w abstrakcyjne pojęcie, może traktować go jako pełnowartościową osobę: cielesną, płciową, żyjącą w danym miejscu i czasie, mającą swoją historię życia, stan zdrowia, status materialny i społeczny oraz pozatekstwowe relacje w świecie empirycznym”. Zob. A. Całek, *Dialogowość listu...*, s. 38–39.

czy też nie, dokonuje wyboru cech, jakimi obdarzy podmiot mówiący w liście. W ten sposób kreuje swój wizerunek zarówno wobec odbiorcy listu, jak i wobec siebie samego. Anita Całek określała to jako autoprezentację i autokreację. Zadaniem tej pierwszej jest prezentowanie swojego obrazu w oczach odbiorcy, natomiast autokreacja jest tworzeniem własnego wizerunku dla siebie samego.

Pisząc o autokreacji, Całek porównała list do „sceny teatralnej, na którą podmiot epistolarny wchodzi, dobierając sobie różne stroje i maski”⁸. Jest to dość interesujące stwierdzenie w kontekście rozważań nad korespondencją Wisławy Szymborskiej z Kornelem Filipowiczem i Zbigniewem Herbertem, ponieważ w swoich listach toczą oni literacką grę, w której kreują wymyślone przez siebie fikcyjne postaci, tworząc coś na kształt epistolarnego teatru. Skoro więc pisanie listów jest swego rodzaju kreacją, to korespondencja postaci zmyślonych będzie już czymś więcej – wzmocnieniem autokreacji, autokreacją II stopnia, wyniesioną o poziom wyżej. Nadal pod fikcyjnymi postaciami kryją się nadawca i adresat listu, jednak wkładają oni maski i wcielają się w odgrywane przez siebie role, tworząc swego rodzaju epistolarny spektakl⁹.

Tak więc kreacja podmiotu epistolarnego w zbiorach listów *Najlepiej w życiu ma Twój kot* oraz *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie* występuje na dwóch poziomach: kreacja podmiotu rzeczywistego i kreacja podmiotu fikcyjnego. Dzieje się tak ze względu na to, że zarówno Szymborska, jak i Filipowicz oraz Herbert oprócz warstwy dosłownej (rzeczywistej) zawarli w swoich listach również warstwę przenośną (fikcyjną), przejawiającą się w obecności wielu wymagowanych postaci, które swoją obecnością urozmaicają i ożywiają korespondencję, wprowadzając równocześnie element literackiej zabawy, w której doskonale się odnajdują i z której – jak się

⁸ A. Całek, *Nowa teoria listu*, s. 169.

⁹ O koncepcji listu jako teatru pisała nie tylko Anita Całek, ale też wspomniana wcześniej Magdalena Popiel. Zob. M. Popiel, *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej...*, s. 116.

wydaje – czerpią niemalą satysfakcję. Na początku zwróćmy jednak uwagę na warstwę dosłowną – kreację I stopnia.

Analizując listy Szymborskiej i Filipowicza, niemal od razu możemy zauważyć wzajemny szacunek, akcentowany już w zwrotach adresatywnych. Najczęściej jest on wyrażany w słowach: „Droga/Kochana Wisławo!” lub „Kochany Kornelu!”. Z uwagi na treść listów da się zauważyć, że powyższe zwroty świadczą o uczuciu, jakie łączy korespondentów¹⁰ – służą one podkreśleniu, często już na samym wstępie, ważności relacji, wyjątkowości osoby, do której skierowany jest list¹¹.

Wczytując się w zbiór listów *Najlepiej w życiu ma Twój kot*, można się jednak zastanawiać, gdzie tak naprawdę są wszystkie miłosne wyznania, dowody na to, że Szymborską i Filipowicza łączyło coś więcej poza głęboką i szczerą przyjaźnią. W zrozumieniu tej kwestii pomaga lektura książki *Miron, Ilia, Kornel* Justyny Sobolewskiej, w której autorka pisze, że Filipowicz „sprawiał wrażenie arystokratycznego ironisty, żadnych czułości, ona też do tego nie skora”¹². Dalej badaczka przywołuje wspomnienie Ewy Lipskiej, przyjaciółki Wisławy i Kornela: „Kiedy się na nich patrzyło, nikt by się nie domyślił, że są razem, zachowywali się jak starzy znajomi”¹³. W listach mogli sobie pisać czule słowa, bo one „zawsze były mówione trochę żartem”¹⁴ – Szymborska bywała nieraz naprawdę oryginalna

¹⁰ Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz spędzili ze sobą ponad dwadzieścia lat, aż do śmierci Filipowicza w 1990 r.

¹¹ W liście z 1 X 1968 r. pisanym do Kornela Filipowicza z zakopiańskiego sanatorium Szymborska pisze: „Drogi Kornelu! Piszę specjalnie «Drogi», żeby Cię troszkę zaniepokoić, czy coś się nie zmieniło. Ale oświadczam, że nie zmieniło się nic i właściwie ma być «Kochany»”. Na tym przykładzie widać, jak ważną rolę pełniły zwroty adresatywne – już na samym wstępie list miał być wyrazem określonych uczuć lub też miał alarmować adresata o tym, że może dziać się coś złego. W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy. Najlepiej w życiu ma Twój kot*, red. T. Fiałkowski, S. Kudas, Kraków 2016, s. 79.

¹² J. Sobolewska, *Miron, Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*, Warszawa 2020, s. 324.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 322.

w żartobliwych pozdrowieniach kończących list: „całuję cię z zachowaniem zasad higieny”, „całuję gdzie popadnie”, „całuję Cię bez zastrzeżeń”, „całuję Cię mocno i tkliwie”, „całuję bez ograniczeń”, „całuję Cię w dowolnie wskazane miejsce”, „całuję Cię w Twoje kryształowe płuca”¹⁵. Filipowicz, nieco mniej wylewny, jednak nie pozostawał jej dłużny: „Tymczasem (aż do odwołania) całuję Cię mocno”, „Będziemy wkrótce obchodzić rocznicę. Ale się broniłem przed Tobą, co? No i nie pomogło!”, „Na razie, tj. do roku 1980, nie przewiduję, aby jakaś inna kobieta mogła mi Ciebie zastąpić”¹⁶. Można zauważyć, że podmiot epistolarny w listach Szymborskiej i Filipowicza kreuje siebie w taki sposób, aby adresat nie odczuwał całej powagi uczucia łączącego korespondentów. Podmiot ów jest literackim odbiciem podejścia do życia poetki i prozaika. Podejście to charakteryzowało się, jak już wcześniej wspomniano, humorem i dystansem do samego siebie. Sposobem Szymborskiej i Filipowicza na radzenie sobie z trudnymi sytuacjami było dystansowanie się od nich i obracanie ich w żart. Takie właśnie gesty można dostrzec w kreacji podmiotu, który niejednokrotnie posługuje się żartem jako formą wyrażenia tego, co chce w danej chwili przekazać¹⁷. Taki sposób mówienia o trudnych doświadczeniach jest dość charakterystyczny dla korespondencji Szymborskiej i Filipowicza – ich podmioty epistolarne kreowane są w taki sposób, żeby życie stało się choć odrobinę bardziej

¹⁵ W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy. Najlepiej w życiu ma Twój kot*, s. 36, 72, 91, 119, 148, 154, 158.

¹⁶ Tamże, s. 83, 89, 115.

¹⁷ Przykładem żartu i ironii w listach są takie wypowiedzi: „W dniu moich imienin życzę Ci, abyś [...] długo mnie jeszcze lubiła. Może pół roku – a nawet rok?! Byłoby lepiej, jakbyś mnie lubiła jeszcze jeden rok, bo mielibyśmy przed sobą jeszcze wiosnę i lato”; „Dziś przez pomyłkę pielęgniarka dała mi cały gram streptomycyny i teraz okropnie boli mnie prawy pośladek i głowa. Po raz pierwszy w moim życiu ujawnił się tajemniczy związek pomiędzy tymi dwoma częściami ciała”; „Niestety okazuje się, że nie ma prawie żadnych szans, żeby taki np. Giewont mógł kiedy wybuchnąć (co musiałoby spowodować ewakuację sanatorium do Krakowa)”; „A propos kapustki: taka pustka, Wisławo, bez Ciebie”; „Nie martw się pieniędzmi, zrobimy jakiś skok i już!” (W. Szymborska, K. Filipowicz, *Listy. Najlepiej w życiu ma Twój kot*, s. 83, 85, 105, 116, 118).

znośne – z humorem, żartem, przymrużeniem oka. Michał Rusinek wspominał po latach, że „zawsze, kiedy sprawa robi się poważna i mogliby wpaść w jakiś patos, wtedy oboje, choć Szymborska chętniej, włączają ironię, żart i dystans”¹⁸.

Jak słusznie zauważyła w biografii Kornela Filipowicza Justyna Sobolewska, w korespondencji z Wisławą „oprócz żartobliwie podsycanej nutki zazdrości” jest spokój, czułość, porozumienie, wspólne sprawy i codzienność¹⁹, czyli to, co łączyło ich w realnym życiu. Zarówno Szymborska, jak i Filipowicz na poziomie pierwszego stopnia kreacji obdarowali stworzony przez siebie podmiot epistolarny największą ilością swoich cech – można tu mówić o próbie wiernego odwzorowania ich samych. W listach starali się jak najbardziej być sobą, niczego nie udawać – tak, aby za podpisem szła sama prawda o tym, kim są. W konsekwencji ich podmioty epistolarne posiada całą gamę cech charakterystycznych dla poetki i prozaika oraz ich relacji, która była rozciągnięta pomiędzy chęcią dawania przestrzeni a potrzebą przebywania ze sobą, pomiędzy nienarzucaniem się drugiej osobie a przywiązaniem i potrzebą bycia kochanym. Dlatego też podmiot epistolarny wyraża równocześnie pragnienie, aby się nim nie przejmować i aby jednak o nim pamiętać²⁰. To rozdwojenie wynika z natury Szymborskiej i Filipowicza, którą poetka po latach wspominała: „Byliśmy ze sobą dwadzieścia trzy lata. Nie mieszkaliśmy razem, nie przeszkadzaliśmy sobie. To byłoby śmieszne: jedno pisze na maszynie, drugie pisze na maszynie... Byliśmy końmi, które cwałują obok siebie. Czasem nie widzieliśmy się przez trzy dni”²¹.

Mówiąc o próbie wiernego odwzorowania siebie w wykreowanym przez Szymborską i Filipowicza podmiocie epistolarnym, należy

¹⁸ M. Montowski, M. Mikołajczuk, *Don i noblistka. O relacji Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza*, <https://jedynka.polskieradio.pl/artykul/3199479,Don-i-Noblistka-O-relacji-Wis%C5%82awy-Szymborskiej-i-Kornela-Filipowicza> (dostęp 25.07.2025).

¹⁹ J. Sobolewska, *Miron, Ilia, Kornel...*, s. 323.

²⁰ Zob. Tamże, s. 36, 39.

²¹ A. Bikont, J. Szczęsna, *Pamiątkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej*, Kraków 2012, s. 266.

wspomnieć o przytaczanych przez nich w listach rozmowach telefonicznych. Podmiot, zarówno poetki, jak i prozaika, niejednokrotnie wyraża niezadowolenie i smutek wywołane owymi rozmowami – telefon zniekształca głos, nie słyhać dobrze rozmówcy, który jest często z jakiegoś powodu smutny²². Nieraz po takich rozmowach któraś ze stron pisała list, w którym wyjaśniała swoje zachowanie lub wyrażała niepokój o adresata. To prowadzi do konkluzji, że list był sposobem na wyrażenie prawdziwego siebie, więc wykreowany w nim podmiot epistolarny był wierniejszym odwzorowaniem uczuć i myśli autora listu niż jego rozmowa telefoniczna, a czasem też rzeczywiste spotkanie²³. Nie zmienia to jednak faktu, że pozostaje on nadal jedynie literacką kreacją autorów listów – być może zbliżoną do prawdy o nich samych, lecz nadal tylko kreacją – subiektywnym doborem cech i sytuacji, jakie przydarzyły się poetce i prozaikowi.

Jak zatem, biorąc pod uwagę pierwszy stopień kreacji, prezentuje się podmiot epistolarny w korespondencji Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza? Bez wątpienia jest to ktoś, kto bardzo tęskni za adresatem, jest przyzwyczajony do jego „sprawdzalnej” obecności²⁴, a w przypadku dłuższego rozstania czuje, że czegoś (lub może bardziej – kogoś) mu brakuje. Następną obok tęsknoty cechą charakteryzującą podmiot jest troska, jaką wyraża on o adresata – i Szymborskiej, i Filipowiczowi zależało na tym, aby za pośrednictwem listów przekazywać jak największą dbałość o drugą

²² Bardzo dobrze jest to widoczne w listach z czasów, gdy Szymborska przebywała na kilkumiesięcznej kuracji w zakopiańskim sanatorium. Zarówno ona, jak i Filipowicz wspominali wtedy w listach o niepokoju, jaki wzbudził w nich ton głosu po drugiej stronie słuchawki telefonicznej. Zob. W. Szymborska, K. Filipowicz *Listy. Najlepiej w życiu ma Twój kot*, s. 69, 85, 93, 131, 137, 139, 146.

²³ Tak jest w przypadku pierwszego spotkania Szymborskiej i Filipowicza w trakcie pobytu poetki w zakopiańskim sanatorium – Filipowicz już z Krakowa 9 VIII 1968 r. pisze do Szymborskiej: „Nie pobyliśmy ze sobą przez te parę godzin, nie pogadaliśmy, oboje byliśmy spieszeni” (zob. tamże, s. 39).

²⁴ Kornel Filipowicz po miesiącu niewidzenia się z Wisławą Szymborską 31 VII 1968 r. pisze do niej list, w którym wyznaje, że przyzwyczaił się już do jej „sprawdzalnej” obecności w swoim życiu (zob. tamże, s. 34).

osobę. Niewątpliwie podmiot zarówno poetki, jak i prozaika jest zakochany – świadczą o tym zapewnienia miłości, wierności i oddania, wypowiedziane nieraz żartobliwym czy ironicznym tonem, co jednak wydaję się cechą charakterystyczną podmiotu i bynajmniej nie wykluczającą prawdziwości uczucia, o jakim zapewnia. Kolejną cechą jest „żartobliwie podsycana nutka zazdrości”²⁵, nie wzbudzająca jednak wątpliwości w żadnym z adresatów. Podmiot wykreowany przez Szymborską, w odróżnieniu od podmiotu Filipowicza, jest nieco bardziej skłonny do uczuciowych wynurzeń, jednak mimo wszystko wydaje się oszczędny w słowach – nie pisze typowych listów miłosnych, a o uczuciu świadczą bardziej pojedyncze zdania niż całe teksty. Z wykreowanego przez prozaika podmiotu można natomiast wyczytać, że jest to człowiek czynu – swoje uczucie wyraża poprzez działanie (wysyłanie paczek do zakopiańskiego sanatorium, czy też wykonywanie drobnych domowych napraw).

Nieco inaczej niż z Kornelem Filipowiczem kształtuje się korespondencja Wisławy Szymborskiej ze Zbigniewem Herbertem. Początkowo oficjalny ton listów, nie pozostawiający żadnych złudzeń co do charakteru znajomości dwojga poetów, dość szybko przeradza się w niezwykle swobodny kontakt, właściwy bliższej relacji niż jedynie oficjalna, wskazujący na co najmniej przyjacielskie stosunki, jeżeli nie coś więcej – bowiem w korespondencji poetów nie brak flirtu²⁶, wyznań głębokiej miłości i oddania oraz prośb, by ta druga osoba nie przestawała kochać²⁷. Zarówno Szymborska, jak i Herbert pamiętają

²⁵ J. Sobolewska, *Miron, Ilija, Kornel...*, s. 323.

²⁶ Herbertowi flirt nie był obcy. Jest on obecny chociażby w listach do Haliny Misiólek, z którą utrzymywał kontakt, prowadząc równocześnie korespondencję ze swoją przyszłą żoną. Zob. A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1, Kraków 2018, s. 588–589.

²⁷ Zarówno Szymborska, jak i Herbert opatrywali swoje listy dopiskami: „Może niedługo umrę, ale pamiętaj, że Cię kochałem zmysłowo choć bezinteresownie” (Z. Herbert), „Moja miłość do ciebie utrzymuje się stale na wysokim poziomie” (W. Szymborska). Zob. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie. Korespondencja 1955–1996*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2018, s. 42, 43, 46, 52, 68.

w listach o partnerze współkorespondenta – poetka pozdrawia „panią Kasie”, Katarzynę Herbert, żonę autora *Pana Cogito*, natomiast Herbert dołącza do listów wysyłanych Szymborskiej wiadomości do Kornela Filipowicza. Stąd wniosek, że oboje traktowali korespondencję jako literacką grę, bowiem w ich listach nie ma żadnego erotycznego napięcia ani też zmysłowego czy fizycznego pociągania. Jest za to obecna fascynacja intelektualna, przejawiająca się w ogromnym zachwycie kolejnymi wydawanymi tomikami poezji. Oboje posyłały sobie nawzajem nowowydane publikacje wraz z dedykacjami²⁸, następnie piszą listy, w których wyrażają zachwyt nad kolejnymi tomikami współkorespondenta²⁹.

Szymborska i Herbert utrzymują swoje listy w swobodnym, żartobliwym stylu – nawet o sprawach poważnych mówią z przymrużeniem oka. Oboje doskonale odnajdują się w tej korespondencji – nikogo nie dziwią zachowania drugiej osoby – oboje zawsze wiedzą, co odpowiedzieć, jak się zachować. Ich listy, jak pisze Andrzej Franaszek, „przynoszą feerię żarcików, bombastycznych wyrazów adoracji, w których spotykały się podobne poczucia humoru”³⁰. Z takim właśnie poczuć humoru pisała Szymborska do Herberta list w formie wiersza:

²⁸ Tak właśnie dzieje się po wydaniu przez Herberta *Studium przedmiotu, Barbarzyńcy w ogrodzie* czy *Pana Cogito*. Podobna sytuacja ma miejsce po ukazaniu się tomiku Szymborskiej *Wszelki wypadek*. Zob. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 50–51, 61–62, 74–75, 80–81, 87.

²⁹ Na Herbercie największe wrażenie zrobił tomik poetycki *Sól* Szymborskiej – w liście datowanym na 27 XII 1962 r. pisał, że wykupuje *Sól* jak na wojnę i posyła swoim przyjaciołom na Wschodzie i Zachodzie „żeby wiedzieli, jak się pisze”; innym razem (17 III 1964 r.) prosi Szymborską, by wysłała mu jeszcze jeden tomik *Soli*, bo chce go „bodaj w kawałku przetłumaczyć”. Natomiast poetce niezwykle spodobał się zbiór esejów *Barbarzyńca w ogrodzie* – doceniając pracę Herberta, 1 II 1963 r. pisze tak: „Zbyszkule II! W imieniu ludu pracującego miast i wsi oraz uczącej się młodzieży naszej kochanej oświadczam, że Twoja książka to jest prawdziwa książka, którą się pisze dlatego, bo ma się o czym i jeszcze dlatego, że to sprawia przyjemność” (W Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 59, 63, 67).

³⁰ A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 1, s. 806.

Kochany Zbyszku! moje Ty srebro i złoto!
do Pragi tobym poszła za Tobą nawet piechotą
i boso i w parcianej koszuli na grzbiecie
żeby cię widzieć jak sobie jedziesz rozparty w karecie [...] ³¹

Kilka miesięcy wcześniej Herbert również wysłał krótką rymowaną:

Wisielko brak mi Ciebie
gdy świeci księżyc na niebie
i jestem w wielkiej potrzebie! ³²

Oboje pokazują w ten sposób dystans do świata, do własnej twórczości i humor, który wydadają się nieodłączną częścią ich życia.

Zarówno Szymborska, jak i Herbert kreują swój podmiot jako kogoś, kto jest zainteresowany życiem współkorespondenta. Oboje wysyłają sobie świąteczne życzenia, a Szymborska zalicza Herberta w poczet swych przyjaciół, których obdarowuje ręcznie wykonanymi wyklejankami ³³. Oba wykreowane podmioty epistolarne sprawiają wrażenie czytanych i dość dobrze zorientowanych zarówno w literaturze współczesnej, jak i twórczości poprzednich epok, o czym świadczą odwołania do takich poetów jak Kochanowski czy Mickiewicz ³⁴.

Tym, co odróżnia podmiot epistolarny Herberta od podmiotu wykreowanego przez Szymborską, jest sposób wysławiania się – poeta niejednokrotnie posługuje się charakterystycznym dla siebie sformułowaniem „cajerączki” („całuję rączki”) ³⁵, ponadto zdrabnia, skraca

³¹ Kraków, list niedatowany, prawdopodobnie lipiec–wrzesień 1961 r. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 53.

³² Koniec czerwca 1961 r. Tamże, s. 38.

³³ Ten zwyczaj Szymborska podtrzymuje przez cały okres prowadzenia korespondencji ze Zbigniewem Herbertem. Zob. W. Szymborska, Z. Herbert *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 77, 89, 103.

³⁴ Częściej zdarza się wspominać o innych poetach i pisarzach Herbertowi, choć i Szymborskiej nie są oni obcy. Zob. tamże, s. 20, 43, 54, 65, 66, 78.

³⁵ Oprócz owego charakterystycznego sformułowania Herbert używa również różnych, naprawdę ciekawych, jego modyfikacji, np. „Całuję ręce, szyję, łokcie i uszy”, „Całuję ręce i całą twarz”, „Całuję Twoje włosy i promienie”, „Całuję Twoje

i upraszcza wyrazy³⁶, a także celowo popełnia błędy, które nadają jego wypowiedzi zabawnego charakteru.

Tę korespondencyjną sielankę burzy nagle wiadomość o przyznaniu Wisławie Szymborskiej Literackiej Nagrody Nobla, bowiem reakcją Herberta był jedynie zdawkowy telegram: „Serdeczne gratulacje. Zbigniew Herbert”³⁷ – zupełnie niepodobny do tonu, w jakim odbywał się ich dotychczasowy epistolarny dialog. Andrzej Franaszek w biografii poety wspomina, że autor *Pana Cogito* wysłał również telegram do Tadeusza Różewicza, który „stawał się jeśli nie kompanem, to chociaż współprzegranym”³⁸. W tej wiadomości składał mu „najgłębsze wyrazy współczucia z powodu skandalicznego werdyktu szwedzkiej Akademii”³⁹. Franaszek dalej przytacza również wspomnienie o tym, że w szkicowniku Herberta „pojawiały się karykatury laureatki, która na nartach, z miotłami zamiast kijków, brała udział w «kombinacji szwedzkiej»”⁴⁰. Badacz wskazuje jednak na chorobę, z którą Herbert zmagał się już od wielu lat⁴¹, jako coś, co niejednokrotnie „wykrzywiało” jego spojrzenie na rozgrywające się wokół niego wydarzenia⁴². Nie wyklucza to jednak faktu, że Herbert mógł poczuć się dotknięty właśnie taką decyzją noblowskiego komitetu, tym bardziej że kilka lat wcześniej był brany pod uwagę jako jeden z kandydatów do nagrody⁴³. Biograf przytacza na koniec słowa Różewicza,

kolana, łokcie i inne wypukłości”, „Całuję Twą szyję i alabastrowe palce”, „Całuję białe ręce”, „Całuję rąbek Twej szaty i cień Twej stopy”, „Całuję Twoje ręce długo wylewnie i czule” (W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacys złośliwi bogowie...*, s. 20, 27, 31, 38, 43, 49, 57, 78, 83).

³⁶ Najczęściej są to zwroty adresatywne i te fragmenty tekstu, w których Herbert wspomina o wierszach („wierszyki”, „wierszyczynki”).

³⁷ Z. Herbert do Wisławy Szymborskiej 6 X 1996 r. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacys złośliwi bogowie...*, s. 146.

³⁸ A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, Kraków 2018, s. 671.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 659–676

⁴² Zob. tamże, s. 672.

⁴³ Zob. tamże.

który „podczas spotkania z czytelnikami na pytanie o nienagrodzenie Herberta odpowie krótko, że «to było niesprawiedliwe»”⁴⁴.

W jaki więc sposób Wisława Szymborska i Zbigniew Herbert kreowali w swoich listach podmiot epistolarny? Wydaje się, że przede wszystkim tym, co niemal od razu da się wychwycić podczas lektury zbioru listów *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie*, jest patetyczny styl całej korespondencji. Podmiot epistolarny nie jest wykreowany w naturalny sposób – używa wielu górnolotnych fraz, które nie oddają prawdziwości relacji, jaka łączyła dwoje poetów. Czytelnik korespondencji Szymborskiej i Herberta może mieć wrażenie, że tych dwoje łączyło naprawdę gorące uczucie, jednak po dokładnym wczytaniu się w treść listów i odniesieniu jej do życia, bez większych trudności da się zauważyć, że jest to jedynie epistolarna gra, bowiem wykreowanemu przez nich podmiotowi brakuje uczuć, jakie towarzyszą prawdziwie bliskiej relacji – jest on pozbawiony szczerzej troski o współkorespondenta, żywego zainteresowania jego życiem wewnętrznym i bieżącymi problemami⁴⁵. Tym, co wydaje się najprawdźniejsze w relacji obu podmiotów, jest zachwyt nad twórczością współkorespondenta, który jednak, mimo wszystko, również zostaje skażony użyciem patetycznych sformułowań. Kreacja podmiotu epistolarnego o wiele bardziej przypomina tu dobrze przemyślaną i odegraną sztukę teatralną niż prawdziwe życie, a autorzy listów wydają się całkowicie świadomi teatralizacji życia i uczuć, jaka ma miejsce w kreacji ich podmiotu epistolarnego.

Tym, co wysuwa się nieraz na pierwszy plan w korespondencji Wisławy Szymborskiej z Kornelem Filipowiczem i Zbigniewem Herbertem, jest obecność fikcyjnych postaci, pod którymi ukrywają się sami pisarze. Wkładają oni maski i stroje, tworząc coś na kształt spektaklu, którego reżyserami i aktorami są oni sami. Tak właśnie powstają „historyczne wcielenia Szymborskiej i Filipowicza sprzed 60

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Takie właśnie cechy podmiotu epistolarnego można zauważyć w korespondencji Szymborskiej z jej życiowym partnerem – Kornelem Filipowiczem.

lat”⁴⁶ – hrabina Heloiza Lanckorońska oraz jej plenipotent Eustachy Pobóg-Tulczyński. Obie te postaci naznaczone są wątkami z biografii pisarzy w taki sposób, że bez wątpienia można je utożsamiać z ich twórcami. Oprócz wspomnianych już hrabiny i jej plenipotentą w korespondencji pojawiają się również kapral Józio Gilas oraz Gienia, o którą Szymborska bywa zazdrosna. Nie są to jednak wszystkie postaci wykreowane przez Szymborską i Filipowicza, bowiem na epistolograficzną scenę wkraczają także Rózia (zakochana w Filipowiczu służąca Szymborskiej), Pelagia z Lanckorońskich Płusowska, Marianna Duda „zamężna” Nosal, Magdalena Kowalczyk „Maggie” oraz postaci, które, z różnych względów, nie podają swoich nazwisk i posługują się pseudonimami, np. Przyjaciół, Rzeczyliwy, życzliwy, Obserwator życia czy też wielbicielka Talentu Mistrza⁴⁷. W korespondencji Szymborskiej i Filipowicza nic nie jest przypadkowe – kreując każdą z postaci, autorzy nie tylko obdarzają ją oryginalnym charakterem, lecz także charakterystyczną dla nich mową. I tak właśnie hrabina Heloiza i pan Pobóg-Tulczyński piszą pięknym językiem stylizowanym na pierwszą dekadę XX w., natomiast pozostałe postaci wydają się mniej wykształcone i popełniają mnóstwo błędów, które bawią odbiorcę.

Korespondencję Pobóg-Tulczyńskiego i Lanckorońskiej inicjuje list plenipotenty hrabiny, który 26 III 1903 r. z Lanckorony pisze do niej tak: „Łączę wyrazy najgłębszego poważania J.W. Pani Hrabiny plenipotent i sługa Eustachy Pobóg-Tulczyński”⁴⁸. Tym sposobem piszący ów list Filipowicz wyznacza jedną z pierwszych reguł gry, toczącej się pomiędzy nim a Szymborską jeszcze przez długi czas, mianowicie stawia wykreowanego przez siebie Tulczyńskiego w roli

⁴⁶ Listy datowane są na 60 lat wstecz – rozpoczynający korespondencję Pobóg-Tulczyńskiego i Lanckorońskiej list napisany przez Filipowicza w marcu 1968 r. datowany jest na marzec roku 1908. Zob. W. Szymborska, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s.13.

⁴⁷ Pisownia za W. Szymborską, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*

⁴⁸ W. Szymborska, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 13.

sługi hrabiny, jej pełnomocnika⁴⁹. Poetka wchodzi w rolę, jaką wyznaczył jej pisarz, i wydaje się doskonale w niej odnajdywać. Kreowana przez nią hrabina Heloiza traktuje co prawda pana Tulczyńskiego jako wykonawcę swej woli, jednak odnosi się do niego z szacunkiem, sympatią oraz troską i niepokojem, gdy plenipotent zbyt długo nie odpisuje hrabinie⁵⁰, co czyni relację owych fikcyjnych podmiotów podobną do tej, jaka łączyła Szymborską i Filipowicza.

Wspomniane wyżej postaci hrabiny i jej plenipotentą nie są jedyne, jakie można poznać, wczytując się w korespondencję poetki i prozaika. Na epistolograficzną scenę wchodzi bowiem jeszcze wiele postaci, które uosabiają żart i dystans, z jakimi podchodzili do życia poetka i prozaik⁵¹. Za ich pomocą Szymborska i Filipowicz przekazują sobie „anonimowe” donosy⁵², w których przestrzegają drugą osobę przed potencjalnie groźnymi zachowaniami współkorespondenta⁵³.

Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz w taki sposób kreują fikcyjne postaci, żeby, przy wszystkich różnicach wynikających z konieczności wkładania masek i strojów, zachować jak najwięcej z ich prawdziwej relacji, która, jak wspomina Urszula Kozioł, również

⁴⁹ Zob. *Plenipotent*, w: *Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/plenipotent> (dostęp 25.07.2025).

⁵⁰ Zob. list W. Szymborskiej z 28. IX 1968 r. oraz hrabiny Lanckorońskiej opatrzonej datą Abacya, 30 IX 1908 r. W. Szymborska, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 94, 95.

⁵¹ Fikcyjne postacie bardzo często posługują się mało wyszukanym, prostym językiem. Popelniają przy tym wiele, nieraz naprawdę rażących, błędów ortograficznych, interpunkcyjnych czy składniowych, co niejednokrotnie daje naprawdę zabawny efekt i pokazuje to, z jakim dystansem korespondenci podchodzą do pisania listów – jest to dla nich, przede wszystkim, sposób na wprowadzenie humoru do otaczającej ich, nieraz szarej, rzeczywistości.

⁵² Donosy są „anonimowe”, ponieważ nadawcy podpisują się: „Przyjacieli”, „Obsługujący życia”, „Rzeczywistości”.

⁵³ Zob. listy z 1 II 1968 r., 1 I 1969 r. W liście z 22 I 1968 r. anonimowy Przyjaciel ostrzega Kornela Filipowicza: „Panie Filipowicz! Osoba z którą się Pan zadajesz, to nawet nie wie gdzie ryba ma głowę a gdzie ogon. Zastanów się Pan czy taka znajomość nie kompromituje uczciwego rybaka” (W. Szymborska, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 11, 12, 180, 181).

polegała na różnego rodzaju grach i maskaradach⁵⁴. Ważne w listach poetki i prozaika było to, aby te fikcyjne postaci służyły przekazaniu jakiejś informacji nie wprost, z żartem, humorem, dystansem, czyli tak, jak żyli oni sami. To był ich sposób na pokolorowanie trudnych chwil, gdy nie mogli być razem, gdy nie mogli poczuć swojej „sprawdzalnej» obecności”⁵⁵.

Podobnie jak w przypadku korespondencji Szymborskiej z Filipowiczem, również w zbiorze listów Szymborskiej i Herberta *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie* pojawia się urozmaicająca korespondencję fikcyjna postać – Frąckowiaka (lub też Fronckowiaka) i chociaż jest ona niemal jedyną literacką kreacją w listach dwojga poetów, poza raz wspomnianą przez Szymborską garderbianą Rózią, to częstotliwość jej pojawiania się jest dość znaczna. Co ciekawe, Apollo Frąckowiak⁵⁶ był bohaterem nie tylko listów, lecz także żartów telefonicznych Zbigniewa Herberta. Tak więc warto mieć świadomość, że postać Frąckowiaka nie została wymyślona na potrzeby korespondencji z Szymborską, a jedynie w niej, w naprawdę ciekawy i zabawny sposób, wykorzystana. Jak słusznie twierdzi Andrzej Franaszek: „Szymborskiej przy tym bardzo spodobał się pomysł powołania do życia Apollona Frąckowiaka”⁵⁷, co widać w wielu jej listach, adresowanych właśnie do niego.

Warto zaznaczyć, że kreację postaci fikcyjnych w korespondencji Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta można podzielić na dwa rodzaje – taką, w której Herbert jest utożsamiany z Frąckowiakiem, i taką, w której poeta Frąckowiak jest odrębnym tworem, sługą, sekretarzem i przyjacielem Herberta oraz wielbicielem Szymborskiej.

⁵⁴ Zob. J. Sobolewska, *Miron, Ilia, Kornel...*, s. 318.

⁵⁵ List Kornela Filipowicza do Wisławy Szymborskiej z 31 VII 1968 r.: „Przyzwyczaiłem się już do Twojej «sprawdzalnej» obecności w moim życiu” (W. Szymborska, K. Filipowicz, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 34).

⁵⁶ Najczęściej Herbert nadawał mu właśnie to imię, jednak w liście do Szymborskiej datowanym prawdopodobnie na koniec grudnia 1964 r. podpisuje się również jako Bogdan Witold Frąckowiak. Zob. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 70.

⁵⁷ A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, s. 806.

W pierwszym przypadku Herbert posługuje się wymyśloną przez siebie postacią jak literackim pseudonimem – wyraźnie widać, że list pisany jest przez poetę, a jedynie podpisany nazwiskiem Frąckowiaka. Drugi rodzaj kreacji postaci fikcyjnych przynosi o wiele więcej ciekawych rozwiązań, bowiem w tym przypadku zarysowywany jest już konkretny charakter, posiadający właściwy jedynie sobie zespół, niekiedy nawet zaskakujących, cech.

Postać poety Frąckowiaka z Bydgoszczy po raz pierwszy pojawia się w zbiorze korespondencji *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie* w maju 1957 r. Kolejne listy, pisane już przez samego Frąckowiaka, pozwalają lepiej poznać tę literacką kreację. Sługa i przyjaciel Herberta pisze prostym językiem i popełnia mnóstwo błędów, które stają się jego znakiem rozpoznawczym. Czytelnik odnosi wrażenie, jakby Frąckowiak pisał to, co akurat myśli – szczerze, prosto z serca, nie gryząc się w język, co niejednokrotnie daje niezwykle zabawny efekt. Frąckowiak jest bardzo przywiązany do swojego pana i chlebodawcy, co jednak nie przeszkadza mu skarżyć się Szymborskiej na niektóre zachowania Herberta – tak jest chociażby w liście pisanym z Lipowca w lipcu 1981 r.: „Zrobił się ostatnio taki nerwowo, że nie wiem. Chyba napiszę do «Solidarności» i poproszę żeby go wywieźli na taczkach bodaj do innej gminy. Ryczy cały dzień i posyła mnie po ogonkach, a ja stać nie mogę bo mi to szkodzi na wszystko”, a dalej wyraża nadzieję, że „może ten pobyt na łonie natury utemperuje bodaj trochę mego Pana, bo jak tak dalej pójdzie to nie wiem chyba pójdę do lasu nazbieram trujących grzybów i struję tom gadzinę jak psa”⁵⁸; w innym miejscu, zdenerwowany z tego powodu, że Herbert nie stosuje się do zaleceń lekarzy, i w dodatku „przyjmuje wielkie ilości cieczy wysokoprocentowych – do ustnie”, Frąckowiak żali się Szymborskiej: „Jestem zrozpaczony i całkowicie bezradny. Chyba zacznę go tłuc łaską po tej głupiej pale”, a na koniec przeprasza poetkę: „Proszę mi wybaczyć te utyskiwania.”⁵⁹. Frąckowiak zawsze niezwykle cieszy się z kontaktu, jaki może utrzymywać dzięki temu z Szymborską,

⁵⁸ W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 101.

⁵⁹ Hossegor 27 VI 1968 r. Tamże, s. 141.

i dziękuje jej za ciepłe słowa oraz listy, mimo iż wie, „że są raczej przeznaczone dla tego Herberta”⁶⁰. Wszystkie te zachowania pokazują zarówno troskę i oddanie, jak i porywczą naturę wykreowanej postaci, a jednocześnie doskonale ukazują komizm, jakim została szczerze obdarzona w trakcie procesu kreacyjnego.

Frąckowiak daje się również poznać jako poeta – nawet lepszy niż Herbert, jak pisze Szymborska⁶¹, odpowiadając na wiersz, jaki otrzymała „Od Frąckowiaka i Pana Zbycha”⁶² prawdopodobnie w maju 1984 r. Nie jest to jednak pierwszy wiersz poety z Bydgoszczy, napisany dla Szymborskiej, bowiem już prawdopodobnie w grudniu 1964 r. poetka otrzymała list:

Do WISŁAWY

O rzeko ma rodzima, rzeko moja czysta,
Oto uśmiech na wargach spragnionych wytryska
Gdy kształt Twój widzę z dala co duszę czaruje
I Ciebie Wiśło moja oczamy całuję⁶³

Tak więc w ten sposób Herbert uwiarygodnił kreację swojego podmiotu, który *de facto* jest „autorem dwóch tysięcy sonetów”⁶⁴.

Jak więc ostatecznie kształtuje się kreacja podmiotu epistolarnego w korespondencji Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta? Głównym aktorem wytworzonego przez poetów epistolarnego teatru jest Frąckowiak – sługa, sekretarz i przyjaciel Herberta, który jest postacią komiczną, wzbudzającą sympatię, a niekiedy również współczucie, bowiem jego pan, Herbert, przedstawiany jest jako dość nerwowy, nie przebiegający w słowach i czynach człowiek, któremu

⁶⁰ Lipowiec, lipiec 1981 r. Tamże, s. 101.

⁶¹ W liście wysłanym do Frąckowiaka z Krakowa 29 V 1984 r. Szymborska pisze tak: „Dziękuję za prześlizny wierszyk. Twój Pan chyba by takiego nie potrafił napisać – męczyłby się i piął i wreszcie wyszłoby mu coś bez rymów. A Tobie sypią się rymy i koncepty jak z rękawa!” Tamże, s. 132.

⁶² Tamże, s. 130.

⁶³ Bogdan Witold Frąckowiak do Wisławy Szymborskiej, prawdopodobnie koniec grudnia 1964 r. Tamże, s. 70.

⁶⁴ A. Bikont, J. Szczęsna, *Pamiętkowe rupiecie...*, s. 134.

zdarza się wyładować złość i frustrację na Bogu ducha winnym Frąckowiaku, który to mimo wszystko nie rezygnuje ze służby u swojego „nieznośnego Pana” i wiernie przy nim trwa. Autor dwóch tysięcy sonetów swą postawą ujmuje Szymborską, która – jak pisze Andrzej Franaszek – „czuła do bydgoskiego twórcy wyraźną słabość”⁶⁵. Ważnym w mówieniu o kreacji w listach wydaje się również fakt, że Frąckowiak był adresatem wielu wyklejanek Szymborskiej⁶⁶, która przecież wysyłała je swoim przyjaciółom i bliższym znajomym, co jest kolejnym dowodem na to, że poetka pokazywała, iż darzy Frąckowiaka szczerą sympatią. Ponadto chwaliła jego wiersze, co było już swego rodzaju nobilitacją.

Kreacja II stopnia w listach Szymborskiej i Herberta służy urozmaiceniu korespondencji i jest jednocześnie sposobem na jej prowadzenie, miejscem na twórcze wyrażenie siebie, własnych myśli i uczuć. Wydaje się, że tworzenie epistolarnego teatru jest u poetów czymś naprawdę naturalnym⁶⁷. Jest to ich oryginalny sposób na prowadzenie korespondencji, w której „spotykały się podobne poczucia humoru”⁶⁸.

Na podstawie dotychczasowych analiz można zauważyć zarówno podobieństwa, jak i liczne oraz znaczące różnice w sposobie kreowania podmiotu epistolarnego w korespondencji Wisławy Szymborskiej z Kornelem Filipowiczem i ze Zbigniewem Herbertem.

Do podobieństw można zaliczyć występowanie fikcyjnych postaci. Poeci w listach przyjmują konkretną konwencję. Korespondenci

⁶⁵ A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, s. 806.

⁶⁶ Poetka wysyłała mu je przez cały okres ich listownej znajomości. W. Szymborska, Z. Herbert, *Jacyś złośliwi bogowie...*, s. 91, 92, 100, 108, 110, 125, 127, 133, 136, 145.

⁶⁷ Małgorzata Mikołajczak podczas omawiania humoru w listach Herberta zauważa, że jego korespondencja „staje się swoistym teatrem, korowodem przebrań i masek; ukazującym Herbertowską predylekcję do odgrywania różnych ról i masek” (*Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki*, red. T. Korpysz, W. Kudyba, Warszawa 2023, s. 317). Wisława Szymborska natomiast zdaje się doskonale odnajdywać w tworzeniu owego teatru, co znajduje również odzwierciedlenie w jej korespondencji z Kornelem Filipowiczem.

⁶⁸ A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, s. 806.

godzą się na wejście w różne role – nikogo nie dziwi brak dosłowności – reagują tak, jakby dokładnie wiedzieli, co mają w danym momencie powiedzieć czy zrobić. Fikcyjne postaci w listach stanowią wzmocnienie autokreacji, świadomą grę prowadzoną przez autorów. Obie korespondencje są do siebie podobne również pod względem obecnego w nich humoru i czułości, która także nie zawsze jest wyrażana z powagą, ale często wypowiedzana żartem.

Do różnic natomiast można zaliczyć sposób prowadzenia korespondencji, sposób wyrażania myśli i uczuć podmiotu epistolarnego nie tylko w kreacji postaci rzeczywistych, lecz także fikcyjnych. W korespondencji z Filipowiczem, inaczej niż z Herbertem, podmiot epistolarny nie posuwa się do jawnego kokietowania. Nie znaczy to, że korespondencja ta pozbawiona jest uczucia. Wręcz przeciwnie – często napotykaemy w niej drobne oznaki czułości i troski o współkorespondenta, jednak nie jest to wyrażane w tak patetycznym stylu jak w korespondencji z Herbertem, gdzie zwroty adresatywne wybrzmiewają w przesadnie podniosły i uroczysty sposób. Wydaje się, że uczucie, jakim darzyli się Szyborska i Filipowicz, nie potrzebowało tego typu słownych gier. Inaczej w relacji z Herbertem, w której poeci traktowali pisanie listów nie tylko jako sposób komunikowania się, ale również jako twórczą manifestację swojego talentu i podobnego pocucia humoru.

Kolejną różnicą, jaka wyłania się w toku analizy zbiorów korespondencji *Najlepiej w życiu ma Twój kot* oraz *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie*, jest obecność (lub też nieobecność) bieżącej twórczości epistolografów w ich listach. Zbiór korespondencji Szyborskiej i Herberta przynosi wiele zachwytów nad nowo wydanymi dziełami uczestników epistolarnego dialogu, jak również nad twórczością innych artystów, podczas gdy podmiot epistolarny Wisławy Szyborskiej i Kornela Filipowicza raczej nie porusza tego typu tematów, a nawet jeżeli są one w jakiś sposób sygnalizowane, to zdarza się to niezwykle rzadko.

Ostatnią z różnic jest to, że Szyborska nie zawsze tak samo podchodziła do tej literackiej gry. W korespondencji z Filipowiczem to ona była bardziej zaangażowana w kreację II stopnia – tworzyła wiele

nowych postaci, podczas gdy Filipowicz ograniczył swą epistolarną twórczość jedynie do wykreowania Eustachego Pobóg-Tulczyńskiego i Józia Gilasa. Natomiast w korespondencji z Herbertem Szymborska jedynie weszła w już rozpoczętą literacką grę, związaną zpostacią Frąckowiaka. Trzeba przyznać, że mimo wszystko starała się dotrzymać kroku Herbertowi w kreowaniu poety Frąckowiaka, jednak w korespondencji z Filipowiczem to właśnie ona wiodła prym w tworzeniu kolejnych aktorów epistolarnej sceny.

Kończąc rozważanie podjęte w niniejszym artykule, należy stwierdzić, że Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz w taki sposób kreowali swój podmiot epistolarny, aby był on jak najwierniejszym odwzorowaniem ich uczuć i myśli, co wynikało z charakteru relacji, jaka ich łączyła; natomiast kreacja podmiotu epistolarnego Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta przebiegała nieco inaczej i dążyła raczej do teatralizacji życia codziennego niż do wiernego odwzorowania rzeczywistości. Czy stanowiło to przeszkodę w porozumiewaniu się dwojga poetów? Raczej nie, ponieważ ich relacja nie była relacją pary kochających dojrzałą miłością ludzi i nie niosła za sobą żadnych oczekiwań czy zobowiązań, a raczej stanowiła relację dwojga artystów, traktujących swoje listy jako przestrzeń do literackiego wyrażania myśli i uczuć.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

- Filipowicz K., *Romans prowincjonalny*, w: *Romans prowincjonalny. I inne historie*, wybór W. Bonowicz, Kraków 2018.
- Herbert Z., *Barbarzyńca w ogrodzie*, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2004.
- Herbert Z., *Pan Cogito*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, Kraków 2021.
- Herbert Z., *Studium przedmiotu*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, Kraków 2021.
- Szymborska W., *Sól*, w: tejże, *Wiersze wybrane*, Kraków 2020.
- Szymborska W., *Wszelki wypadek*, w: tejże, *Wiersze wybrane*, Kraków 2020.
- Szymborska W., Filipowicz K., *Listy. Najlepiej w życiu ma twój kot*, red. T. Fiałkowski, S. Kudas, Kraków 2016.
- Szymborska W., Herbert Z., *Jacyś złośliwi bogowie zakpili z nas okrutnie. Korespondencja 1955–1996*, oprac. R. Krynicki, Kraków 2018.

Bibliografia przedmiotowa

- Bikont A., Szczęsna J., *Pamiętkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej*, Kraków 2012.
- Całek A., *Dialogowość listu w świetle koncepcji polifonicznego Ja*, w: „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2021, t. 64, nr 3, s. 25–41, <http://czasopisma.ltn.lodz.pl/index.php/Zagadnienia-Rodzajow-Literackich/article/view/1604/1450> (dostęp 25.07.2025).
- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
- Encyklopedia teatru polskiego*, <https://encyklopediateatru.pl> (dostęp 25.07.2025).
- Franaszek A., *Herbert. Biografia*, Kraków 2018.
- Mikołajczak M., „Jeden z najdowcipniejszych poetów polskich”. *Humor Zbigniewa Herberta*, w: *Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki*, red. T. Korpysz, W. Kudyba, Warszawa 2023.
- Montowski M., Mikołajczuk M., *Don i Noblistka. O relacji Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza*, <https://jedynka.polskieradio.pl/artukul/3199479,Don-i-Noblistka-O-relacji-Wis%C5%82awy-Szymborskiej-i-Kornela-Filipowicza> (dostęp 25.07.2025).
- Nowak M., *Sztuka pisania listów w sytuacji totalitarnej*, w: *Herbert w listach. (Auto)portret wieloraki*, red. T. Korpysz, W. Kudyba, Warszawa 2023.
- Pavis P., *Słownik terminów teatralnych*, tłum. S. Świontek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.
- Popiel M., *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej. O listach Stanisława Wyspiańskiego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4.
- Słownik języka polskiego PWN*, <https://sjp.pwn.pl> (dostęp 25.07.2025).
- Sobolewska J., *Miron, Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*, Warszawa 2020.
- Warych M., *Media społecznościowe*, https://mfiles.pl/pl/index.php/Media_spo%C5%82eczno%C5%9Bciowe (dostęp 25.07.2025).
- Wojda D., *Serdeczne idiomy w listach Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza*, „Przestrzenie Teorii” 2022, nr 38.

Creating the epistolary subject in the letters exchanged by Wisława Szymborska with Kornel Filipowicz and Zbigniew Herbert

Summary

The letters exchanged by Wisława Szymborska with Kornel Filipowicz, on the one hand, and with Zbigniew Herbert, on the other, imply a host of interesting questions, which have inspired this essay. A brief description of the concept of letter proposed

by Anita Ciałek is followed by an analysis of Wisława Szymborska's correspondence with Kornel Filipowicz and Zbigniew Herbert, with a focus on the way in which these authors create their respective epistolary subjects. Two levels of such subject creation have been identified—related, respectively, to real and fictitious figures, the latter ones coming to being in these very letters. Discussed are the similarities and differences between Szymborska's letters to/from Filipowicz and Herbert, and the conclusions stemming from the proposed analysis are put forth.

Słowa kluczowe: list, autokreacja, podmiot epistolarny, Wisława Szymborska, Kornel Filipowicz, Zbigniew Herbert

Keywords: letter, self-creation/self-aggrandisement, epistolary subject, Wisława Szymborska, Kornel Filipowicz, Zbigniew Herbert

EWELINA DUBICKA*

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID 0000-0003-4582-6191

„PIRACKIE” WYDANIE SONETÓW ADAMA MICKIEWICZA¹

Wprowadzenie

Wydane w 1826 r. sonety Adama Mickiewicza² były wielokrotnie opisywane; dużo mniej uwagi poświęca się ich nieautoryzowanym kopiom. Celem artykułu jest analiza przypisywanej Ludwikowi Piątkiewiczowi kopii *Sonetów*³. Brak publikacji poświęconych bezpośrednio temu przekazowi (poza pojedynczymi wzmiankami

* EWELINA DUBICKA – doktorantka Szkoły Doktorskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w zakresie literaturoznawstwa. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat procesu tekstotwórczego Adama Mickiewicza, udokumentowanego w albumie Moszyńskiego i innych przekazach autoryzowanych. Pracowała przy dwóch projektach badawczych (finansowanych przez NPRH), mających na celu przygotowanie edycji cyfrowych: „Archiwum Filomatów – edycja cyfrowa” oraz „Krytyczna edycja notatników Józefa Łobodowskiego”.

¹ Artykuł powstał na podstawie przygotowanej przeze mnie w ramach pracy licencjackiej edycji krytycznej kopii Mickiewiczowskich sonetów, sporządzonej najprawdopodobniej przez Ludwika Piątkiewicza. Ze względu na brak materiału porównawczego niemożliwe było określenie, czy odpis rzeczywiście został sporządzony przez Piątkiewicza; jednak dla większej przejrzystości wyводу, polegając na zapisie z karty 3 r. – „Moiém wydaniem / Ludwik Piątkiewicz” – przyjęto takie założenie.

² A. Mickiewicz, *Sonety*, Moskwa 1826.

³ Kopia *Sonetów* Adama Mickiewicza sporządzona przez Ludwika Piątkiewicza, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 186.

w edycji krytycznej czy artykule dotyczącym samego kopisty⁴) skutkuje drobnymi, choć znaczącymi błędami przekazywanymi w kolejnych publikacjach znanych badaczy, np. Czesława Zgorzelskiego czy Krystyny Poklewskiej. Ponadto sama kwestia podstawy, z której sporządzono wspomnianą kopię, pozostaje zupełnie nieopisana. Ma to oczywiście swoje przyczyny, jednakże próżno szukać ich objaśnienia w dotychczas drukowanych źródłach. W artykule poprawiono zasygnalizowane wyżej błędy oraz podjęto próbę wyjaśnienia problemów związanych z podstawą nie tylko kopii rękopiśmiennej, ale również wydania z 1827 r. W tym celu skolacjonowano ze sobą pierwodruk, rękopis przypisywany Piątkiewiczowi oraz wydanie lwowskie. Ponadto uwzględnione zostało również dodatkowe źródło, którym jest tzw. album Moszyńskiego.

Przekazy autoryzowane

Pierwodruk cyklu sonetów Adama Mickiewicza ukazał się w Moskwie w 1826 r. Znalazły się tam 22 sonety odeskie oraz 18 sonetów krymskich. Jak informuje Zgorzelski, autograf wszystkich utworów zawartych w wydaniu moskiewskim nie zachował się. Mamy jednak dostęp do przynajmniej części z nich, ponieważ ich zapisy pojawiły się w tzw. albumie Moszyńskiego⁵. W czasie, gdy badacz przygotowywał swoją edycję, sztambuch był uznany za zaginiony. Album Moszyńskiego odnaleziony został dopiero w 1989 r. przez Marię Danilewicz, zakupił go natomiast Tomasz Niewodniczański, który w 1993 opublikował jego zawartość w drugim tomie *Mickiewiczianów*⁶. Od 2009 r.

⁴ Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1971, s. 100–102; K. Poklewska, „Pątnik przemijający” Ludwik Piątkiewicz (z dziejów przełomu romantycznego w Galicji), „Prace Polonistyczne” 1971, t. 27, s. 165–193.

⁵ Tamże, s. 95.

⁶ *Mickiewicziana w zbiorach Tomasza Niewodniczańskiego w Bitburgu. Wiersze w Albumie Moszyńskiego*, Warszawa 1993, s. 18. Wcześniej Zgorzelski miał możliwość zapoznania się z zawartością albumu Moszyńskiego dzięki edycji przygotowanej przez Bronisława Gubrynowicza (*Album Piotra Moszyńskiego*, Lwów 1898). Należy jednak zaznaczyć, że badacz poczynił pewne zmiany w zapisach, jak np. zamiana

album przechowywany jest na Zamku Królewskim w Warszawie⁷. W sztambuchu znalazły się zapisy 11 sonetów odeskich oraz 8 sonetów krymskich.

Sonety z 1826 r. zostały przygotowane zupełnie inaczej niż wcześniejsze tomy *Poezyi*. Drukowano je na grubszym papierze o większym formacie, użyto ozdobnych czcionek w tytułach części cyklu oraz dedykacji, a ponadto do edycji planowano dołączenie przekładu na język perski utworu *Widok gór ze stepów Kozłowa*. Ostatecznie, ze względu na opóźnienia w przesłaniu przekładu, litografia została dołączona tylko do niektórych egzemplarzy. Dodatkowo do części nakładu dołączono portrety Mickiewicza wykonane na podstawie rysunku Lelewela przez Juliana⁸. Całkowity nakład wydania moskiewskiego Teofil Syga określił na co najmniej tysiąc egzemplarzy. Do Warszawy posłano 500 egzemplarzy i było to jedyne miejsce, gdzie pojawił się problem ze sprzedażą⁹. Mickiewicz planował wycofać stamtąd część nakładu, jednak koszty przesyłki okazały się zbyt wysokie¹⁰.

Nowa edycja *Sonetów*

W przeciwieństwie do Warszawy, w której egzemplarzy *Sonetów* nie brakowało, w Galicji nakład szybko się wyczerpał. W tej sytuacji księgarze Ignacy Kuhn i Jan Milikowski chętnie zgodzili się na druk

„joty” na „i”, zmiany w interpunkcji czy pisowni wielką literą. Ponadto w publikacji pojawił się wyłącznie pierwszy wers utworu *Sonetto del Petrarca*. Jeśli chodzi o zmiany dokonywane przez Mickiewicza, były one zaznaczane przez Gubrynowicza w dwojaki sposób – przekreślone wyrazy znalazły się w tekście głównym, natomiast skreślone warianty fragmentów utworów badacz przeniósł do przypisów.

⁷ A.M. Kobos, Tomasz Niewodniczański (1933–2010) i jego zbiory. In memoriam. *Kolekcja Marie-Luise Niewodniczańskiej – kontynuacja*, „Prace Komisji Historii Nauki PAU” 2012, t. 9, s. 185.

⁸ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, s. 100.

⁹ Jak podaje Syga, powodem mógł być format edycji: „Warszawa, przyzwyczajona do małych formatów książek, zżymała się na ich wielkość, co zapewne szczególnie kobiety odstręczało od kupna” (T. Syga, *Te księgi proste. Dzieje pierwszych polskich wydań książek Mickiewicza*, Warszawa 1956, s. 38).

¹⁰ Tamże, s. 34–38.

nowego wydania¹¹. I tak już w 1827 r. we Lwowie ukazała się nieautoryzowana edycja sonetów.

Inicjatorem edycji lwowskiej był pochodzący z Galicji Ludwik Piątkiewicz, który wcześniej przygotował chociażby „Dekadę Polską”, a za próbę wydania Konstytucji 3 maja został wydalony z Królestwa Polskiego i zmuszony do osiedlenia się w zaborze austriackim¹². Do wydania sonetów skłonił go wspomniany brak dostępnych na rynku egzemplarzy. Przedstawił zatem podrobione pozwolenie na druk Kuhnowi i Milikowskiemu, dowodząc, że Mickiewicz jest o wszystkim poinformowany. Dzięki temu już wiosną 1827 r. można było kupić nowe wydanie sonetów¹³.

Wiadomość wysłana przez Mickiewicza do Antoniego Odyńca jasno wskazuje, że wiedział on o planowanym druku – adresat listu już wcześniej informował o planach Piątkiewicza, jednak sam nie zrobił nic, by powstrzymać lwowskiego wydawcę, gdyż czekał na informację, czy Mickiewicz dał Piątkowiczowi pozwolenie na druk. To właśnie tę zwłokę wypomina Odyńcowi autor sonetów, jednocześnie przyznając się do własnej niewiedzy na temat „praw księgarstwa w Polsce”¹⁴.

¹¹ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, s. 100–101.

¹² H. Dylągowa, *Ludwik Piątkiewicz*, hasło w: *Internetowy Polski Słownik Biograficzny*, www.ipsb.nina.gov.pl (dostęp 20.05.2021).

¹³ T. Syga, *Te księgi proste...*, s. 38.

¹⁴ A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 14: *Listy*, cz. 1: 1815–1829, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 413. Tę nieznamość prawa widać było również w przypadku przedruku *Konrada Wallenroda* sporządzonego przez Mieczysława Darowskiego. Poeta zarzucał wydawcy: „Jesteś prawnikiem, a postąpiłeś bezprawnie. Przedrukiem swoim skrzywdziłeś autora, którego prawa do jego własności powinienś być szanować” (W. Bełza, *Krakowska edycja „Konrada Wallenroda” z 1828 roku*, „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1898, R. 6, red. R. Pilat, s. 294). Teresa Świąćkowska opisała ten przedruk, wskazując, że Mickiewicz mylił się, kiedy pisał, że Darowski złamał prawo, ponieważ „w wolnym mieście Krakowie ani w Królestwie, jak też w zaborze austriackim prawo autorskie nie było jeszcze ustawowo chronione. Mickiewicz, pochodzący z Wileńszczyzny, choć podlegał ochronie ustawy rosyjskiej, to nie miał prawa egzekwować

Pozwolenie na druki – dwa błędy

Informacje o wspomnianym wydaniu lwowskim pojawiają się w kilku miejscach, przy czym istotne są szczególnie artykuł Krystyny Poklewskiej¹⁵, książka Aleksandra Semkowicza¹⁶ oraz druga część pierwszego tomu *Dzieł wszystkich* Adama Mickiewicza, opracowana przez Czesława Zgorzelskiego¹⁷. Wszystkie wskazane prace zawierają jeden, lecz dość znaczący błąd. Otóż wymienieni autorzy piszą, że w sfałszowanym pozwoleniu na druk znalazła się data 1826. Zarówno Poklewska, jak i Zgorzelski polegali na informacjach zawartych u Semkowicza, który, jak pisze badaczka: „widział jeszcze [w zbiorach Heleny Dąbczańskiej] odpis *Sonetów*”¹⁸. Kiedy jednak zajrzymy do przygotowanych przez niego *Wydań dzieł Adama Mickiewicza...*, znajdziemy jedynie informację o tym, że taki rękopis znajduje się w rękach Dąbczańskiej. Semkowicz nie pisze wprost, by sam miał okazję go oglądać, choć trzeba przyznać, że podaje na jego temat dość szczegółowe informacje: „W zbiorach p. Heleny Dąbczańskiej we Lwowie znajduje się odpis «Sonetów», podawany zapewne do zatwierdzenia cenzurze, pisany prawdopodobnie ręką Piątkiewicza, który tomik poprzedził przedmową o sonetach. Na końcu rękopisu, podrobiono obcą ręką zezwolenie Mickiewicza na druk «Sonetów», z datą w Kijowie, 1826 r.”.

O ile pierwsze zdanie nie wywołuje żadnych wątpliwości, o tyle w następnym należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy – autorstwo zapisów oraz wspomniany już błąd w dacie. Autor *Wydań dzieł Adama Mickiewicza...* uznał, że odpis został sporządzony prawdopodobnie ręką Piątkiewicza, natomiast pozwolenie dopisano obcą ręką. Po porównaniu pisma okazuje się, że formy liter z pozwolenia są

tej ochrony w innych zaborach” (*Kochani Krwio pijce. Własność literacka i prawo autorskie w XIX-wiecznej Polsce*, Kraków 2018, s. 166).

¹⁵ K. Poklewska, „*Pątnik przemijający*”..., s. 190.

¹⁶ A. Semkowicz, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822–1855*. Gawęda bibliofilska, Lwów 1926, s. 25.

¹⁷ A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, s. 101.

¹⁸ K. Poklewska, „*Pątnik przemijający*”..., s. 190.

charakterystyczne właśnie dla autora odpisu. Litera „k” w środku słowa wyglądająca na dużą, tworzące łuk skierowany w górę zakończenie litery „n”, pętka po lewej stronie poprzeczki litery „A”, ozdobne wprowadzenie w literze „K”, połączenie ogonka od „ą” z następną literą, identyczny zapis „1827” co na jednej z pierwszych kart i inne szczegóły każą przypuszczać, że zarówno odpis, jak i pozwolenie sporządziła jedna osoba. Czy więc Semkowicz rzeczywiście widział odpis wykonany przez Piątkiewicza? Trudno jednoznacznie to rozstrzygnąć na podstawie tak niewielu danych, warto jednak z pewnym dystansem podchodzić do tego stwierdzenia. Być może Semkowicz widział rękopis, ale z pewnością zbytnio się na nim nie skupiał.

Dla dalszych rozważań dotyczących daty wskazanej przez Semkowicza przytaczam treść pozwolenia: „Zezwalam, iżby manuskrypt ten przez W.L. Piątkiewicza został wydany w druku. Kiiów dnia 22 stycznia/ 3 lutego 1827. Adam Mickiewicz”¹⁹.

Jak widzimy, w pozwoleniu znajduje się rok 1827. Mickiewicz otrzymał pozwolenie na druk *Sonetów* 28 października 1826 r.²⁰, natomiast druk książki zakończył się w połowie grudnia²¹. Zatem między wydaniem pierwodruku i edycji lwowskiej (wiosna 1827 r.), której podstawą miał być ten rękopis²², nie upłynęło zbyt wiele czasu. Z jakiego przekazu mógł zatem korzystać Piątkiewicz, skoro już na początku kolejnego roku miał przygotowany odpis sonetów?²³ Kwestia ta zostanie rozwinięta w dalszej części artykułu, tymczasem zastanówmy się, skąd u Semkowicza błąd w dacie. Jest to jedyne miejsce, gdzie wspomina on o pozwoleniu i wskazuje datę znajdującą się pod

¹⁹ Kopia *Sonetów* Adama Mickiewicza sporządzona przez Ludwika Piątkiewicza, k. 29 v.

²⁰ C. Zgorzelski, W 150 rocznicę pierwodruku *Sonetów*, w: *Sonety Adama Mickiewicza. Reprodukacja pierwodruku z roku 1826 (Egzemplarz Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie sygn. M. 1341)*, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1976, s. [6].

²¹ Tamże.

²² A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824...*

²³ Jeśli wierzyć dacie z rękopisu – 22 stycznia/3 lutego.

nim. Najłatwiejszym i najbardziej prawdopodobnym wydaje się więc założenie, że autor, myśląc o wydaniu moskiewskim, pomylił się i wpisał nieodpowiedni rok.

Podstawa kopii rękopiśmiennej Piątkiewicza

Żeby sprawdzić, z jakiego źródła mógł korzystać kopista, przygotowując odpis *Sonetów*, porównano ze sobą rękopis oraz wydanie moskiewskie i znaleziono wiele różnic, które mogłyby podważyć tezę, jakoby kopista posługiwał się pierwodrukiem.

Maciej z Haliacza w artykule z 1827 r. pisał, że Piątkiewicz twierdził, iż przygotowując *Pątnika Narodowego*, opierał się na zasadach ogłoszonych przez Onufrego Kopczyńskiego. Autor artykułu wypominał wydawcy, że stosuje te reguły bardzo wybiórczo²⁴. Wydaje się, że również w przypadku odpisu można zarzucić kopiście pewną niekonsekwencję w tym zakresie. Stosuje on na przykład „i” w takich wyrazach jak „moia”, zgodnie z regułą pierwszą, dotyczącą „i krótkiego”: „1. Wymawia się i pisze, gdy delikatnie brzmi, iako to: po samogłoskach *a, e, i, o, y*, gdy się z niemi w mowieniu nie łączy, np. ma-ia, kle-ić, zmi-ia, mo-ia, wu-ia, stry-ia”, czy „y” w takich słowach jak „móy” – zgodnie z zasadą dotyczącą „ypsylonu”. Jednak wbrew temu, co pisze Kopczyński, nie wstawia „ś” przed „mi” – „śmie”, „śmieią”, „smiałość”, „smierć”, a tam gdzie autor *Gramatyki* pisze „szczególnie” czy „ieszcze”, Piątkiewicz wstawia „szczególnie” i „ieszcze”²⁵. Ważne przy tym jest to, że kopista, stosując wymienione zapisy, jak również zamieniając pisownię rozłączną na łączną („Nie jeden”²⁶ → „Nieieden”) czy usuwając lub dodając w niektórych miejscach „é” („piérwsza” → „pierwsza”; „powie” → „powie”), znacząco oddalał się od pisowni stosowanej w wydaniu moskiewskim.

²⁴ Maciej z Haliacza, *Literatura krajowa*, „Rozmaitości” 1827, nr 25, s. 210.

²⁵ O. Kopczyński, *Grammatyka języka polskiego*, Warszawa 1817, s. 255, 259, 261.

²⁶ Tu i dalej, przytaczając fragmenty z wydania moskiewskiego, opieram się na publikacji Ossolineum: *Sonety Adama Mickiewicza. Reprodukacja pierwodruku z roku 1826...*

Przyjrzyjmy się jednak konkretnym różnicom pomiędzy rękopisem a wydaniem z 1826 r. Z ważniejszych można z pewnością wymienić brak części objaśnienia do XI sonetu krymskiego: „«Jak z różańca Kalifów.» Muzułmanie używają wczasie modłów różańca, który u znakomitych osób s kosztownych bywa kamieni”. W wydaniu moskiewskim zajmowało ono cztery linijki, co nie wyklucza możliwości jego pominięcia, jednak w takim przypadku oznaczałoby to, że odpis albo w ogóle nie został sprawdzony, albo został sprawdzony bardzo pobieżnie. Innymi znaczącymi różnicami są zamiany słów. I tak np. w IX sonecie odeskim kopista zamienił wyraz „ręką” na „dłonią”: „Drżącą dłonią broń nabił, dąsa się i żżyma,” → „Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i żżyma,”. W VII sonecie krymskim zaś zamiast słowa „safirowym” napisał „lazurowém”: „Śród nich po safirowym żegluję przestworze” → „Śród nich po lazurowém żegluję przestworze”. O ile pierwsza zmiana mogłaby znaleźć uzasadnienie, to druga wydaje się całkowicie nieprzemyślana. Wspomniany sonet nosi tytuł *Bakczysaraj w nocy*. Skąd więc lazurowa woda, skoro zarówno w tytule, jak i w tekście utworu jasno zostało wskazane, że chodzi o noc („Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce”, „Pod namiotem ciemności”)? Podobnie nieuzasadnioną ingerencję widzimy w VI sonecie odeskim, choć tutaj kopista nie wymienia słów, a jedynie zamienia wyrażenie przyimkowe na rzeczownik. Piąty wers w wydaniu moskiewskim brzmi: „Laura błysnęła w oknie, ukląknęła na ganku;”, u Piątkiewicza natomiast mamy: „Laura błysnęła oknem, ukląknęła na ganku”. Trudno określić, co miałyby oznaczać owo błysnięcie oknem, zwłaszcza że w dwunastym wersie pojawia się już poprawna wersja: „Znowu stanęła w oknie moia ukochana”. Widzimy więc już nie tyle brak konsekwencji, a przeinaczenia.

Kolejna różnica związana jest z metrum. Mickiewicz, zachowując charakterystyczną dla klasycznego sonetu włoskiego liczbę wersów i podział utworu na dwie części (dwa czterowiersze i dwa trójwiersze), zwiększył liczbę sylab w wersach do trzynastu. Zachowywał przy tym regularność; tylko w ostatnim sonecie odeskim zatytułowanym *Ekskuza* widoczna jest znacząca różnica – czternasty wers ma siedem sylab. Jeśli zajrzemy do odpisu Piątkiewicza, zauważymy,

że w V sonecie odeskim kopista zaburza metrum, zapisując „Luba! czyliż to mogę nazwać rozkoszą?” (w wydaniu moskiewskim: „Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?”), a więc zmniejszając liczbę sylab do dwunastu. Podobne zmiany mają miejsce w VI, IX, XVIII, XIX i XX sonecie odeskim oraz w XVI sonecie krymskim. Z kolei w IX sonecie odeskim zamiast trzynastu sylab jest czternaście: „Długo poglądał na koło, i rzecz z westchnieniem:” (u Mickiewicza: „Długo poglądał wkoło i rzecz z westchnieniem”).

O ile drobne różnice w pisowni może wyjaśniać stosowanie przez Piątkiewicza własnych zasad (tworzonych w oparciu o *Grammatykę...* Kopczyńskiego, ale nie zawsze z nią zgodnych), o tyle już poważniejsze zmiany zmuszają do zastanowienia. Jeśli kopista ingerował w ortografię czy interpunkcję, dlaczego nie poświęcił uwagi metrum, które przecież w sonetach było przez Mickiewicza ściśle przestrzegane (ze wspomnianym wcześniej wyjątkiem)? Oczywiście można to tłumaczyć pośpiechem. Nie można tym jednak wytłumaczyć zamiany niektórych słów na takie, które zaburzają sens utworów. Jeśli założymy, że Piątkiewicz potrafił pominąć całe zdanie w objaśnieniach, raczej trudno byłoby go posądzać o próbę (nawet nieudolną) poprawiania poety, ponieważ skoro nie sprawdził odpisu bądź zrobił to pobieżnie, trudno sądzić, by przykładał wagę do pojedynczych słów.

Zmiany widoczne w rękopisie wydają się przeczyć sobie. Najbardziej prawdopodobną teorią jest to, że kopista korzystał z innej, nieautoryzowanej kopii, nie zaś z wydania moskiewskiego. Wątpliwość budzi co prawda niewspomniana wcześniej zmiana dotycząca drugiego wersu VII sonetu krymskiego. W wydaniu moskiewskim brzmi on tak: „Odgłos izanu w cichym gubi się wieczorze,”. W odpisie początkowo zamiast słowo „wieczorze”, Piątkiewicz wpisał „odmęcie”, po czym przekreślił to i uczynił wers takim, jaki widzimy w pierwodruku. Wyraz „odmęcie” nie znajduje się w żadnym miejscu w utworze, więc wydawca nie mógł się pomylić. Zgodnie ze stwierdzeniem, że odpis ten nie został sporządzony na podstawie wydania moskiewskiego, należałoby uznać, iż Piątkiewicz przepisał to słowo z innej kopii. Skąd jednak zmiana na znany z pierwodruku wyraz?

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej wraz z poszerzaniem materiału porównawczego. Jeśli porównamy rękopis Piątkiewiczowski z wydaniem lwowskim, również znajdziemy wiele różnic. Już na początku można zauważyć zmiany w interpunkcji, a także zwiększenie liczby samogłosek pochyłonych, zarówno w miejscach, w których znalazły się one w pierwodruku, jak i w innych. Można by to tłumaczyć ingerencją (wciąż stosunkowo niewielką) samych drukarzy, dlatego warto przyrzeć się kolejnym zmianom. Na przykład w III sonecie odeskim widnieje:

w pierwodruku: „A każdy rad cię ujrzyć, rad posłyszeć zbliśka,”

w rękopisie Piątkiewicza: „A każdy rad cię uyrzyć, rad posłyszeć z bliska,”

w wydaniu lwowskim: „A każdy rad cię uyrzyć, rad posłyszeć z bliska;”

Jak widać, fragment zawarty w edycji z 1827 r. jest najbardziej zbliżony do pierwodruku. Różni się zapisem „joty” oraz pisownią rozłączną wyrażenia „z bliska”. Zaburzone wcześniej metrum w V sonecie odeskim w pierwodruku zostaje naprawione i zamiast „Luba! czyliż to mogę nazwać rozkoszą?” czytamy „Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?”. W tym fragmencie warto zwrócić uwagę również na ostatnie słowo, gdzie „z” zostało zastąpione przez „s”, zupełnie jak w wydaniu moskiewskim. Przechodząc do istotniejszych zmian, należy wskazać, że w edycji lwowskiej znalazło się objaśnienie fragmentu z XI sonetu krymskiego „Jak z różańca kalifów”, które nie różni się treściowo od tego z pierwodruku. Jeśli chodzi o IX sonet odeski, wciąż znajdziemy tam zapis „dłonią”, zamiast „ręką” (jak w pierwodruku); zupełnie inaczej sprawa się ma w przypadku VII sonetu krymskiego, gdzie rękopiśmienny wariant „lazurowém” został zamieniony na widniejące w pierwodruku słowo „safirowym”. Na koniec warto jeszcze spojrzeć na VI sonet odeski, gdzie zdanie „Laura błysnęła oknem, ukląkłem na ganku”, zastąpiono znanym z pierwodruku zapisem „Laura błysnęła w oknie, ukląkłem na ganku”. Wskazane zmiany wprowadzają pewne zamieszanie i skłaniają do rewizji początkowego założenia, jakoby podstawą kopii rękopiśmiennej nie był

pierwodruk, jednak przed przejściem do wniosków wypada wspomnieć o jeszcze jednym przekazie, czyli opisywanym na początku albumie Moszyńskiego.

Porównanie rękopisu Piątkiewiczowskiego i zapisów albumowych nie rozjaśnia sytuacji. Pisownia ze sztambucha jest chwilami bardziej podobna do pierwodruku, kiedy indziej bliżej jej do tej z odpisu. W Vsonecie odeskim również dostrzec można zaburzone metrum – pojawia się zapis „Luba czyliz te mogę nazwać roskofą?” znany z kopii Piątkiewicza.

Wnioski

Wskazany błąd w dacie oraz kwestia autorstwa zapisów, a raczej ustalenia, czy zostały one sporządzone przez tę samą osobę, raczej nie pozostawiają wątpliwości. Pod pozwoleniem widnieje bardzo czytelnie zapisany rok 1827, natomiast analiza pisma w tym fragmencie i reszcie odpisu pozwala stwierdzić, że całość została zapisana przez jedną osobę, prawdopodobnie Piątkiewicza.

Dużo bardziej skomplikowanym problemem jest ustalenie podstawy odpisu czy też późniejszego wydania. Po porównaniu rękopisu Piątkiewicza i pierwodruku można stwierdzić, że w trakcie przygotowywania odpisu kopista nie korzystał z wydania moskiewskiego – gdyby tak było, prawdopodobnie uniknąłby błędów w metrum, nie pojawiłyby się nowe słowa, których próżno szukać w dostępnych przekazach, ani całkowicie zaburzające sens zdanie o Laurze „błyskającej oknem”. Zamieszanie wprowadza edycja lwowska, w której w miejsce wcześniejszych pojawiają się formy znane z pierwodruku, naprawione zostaje metrum i fragment o Laurze, pojawia się objaśnienie fragmentu XI sonetu krymskiego, a jednocześnie wprowadzone zostają zmiany w pisowni i interpunkcji, które tylko w niektórych miejscach pokrywają się z pierwodrukiem. Album Moszyńskiego przynosi wyłącznie ten sam zapis z V sonetu odeskiego (zaburzający metrum). Wobec powyższych można z pewną dozą niepewności – ze względu na brak materiałów, które mogłyby to potwierdzić – wysunąć wniosek, że już po przygotowaniu odpisu, ale przed wydrukowaniem wydania lwowskiego, Piątkiewicz zdobył egzemplarz pierwodruku

i wprowadził niektóre poprawki, czego efektem jest ostateczna postać edycji z 1827 r. Do tego czasu zaś korzystać musiał z nieznanego obecnie nieautoryzowanego przekazu.

Bibliografia

- Bełza W., *Krakowska edycja „Konrada Wallenroda” z 1828 roku*, „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1898, R. 6, red. R. Pilat.
- Dylągowa H., *Ludwik Piłtiewicz*, hasło w: *Internetowy Polski Słownik Biograficzny*, www.ipsb.nina.gov.pl (dostęp 20.05.2021).
- Kochani Krwiopijce. *Własność literacka i prawo autorskie w XIX-wiecznej Polsce*, Kraków 2018.
- Kopczyński O., *Grammatyka języka polskiego*, Warszawa 1817.
- Kopia *Sonetów* Adama Mickiewicza sporządzona przez Ludwika Piłtiewicza, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 186.
- Maciej z Halicza, *Literatura krajowa*, „Rozmaitości” 1827, nr 25.
- Mickiewicz A., *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Wiersze 1817–1824*, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1971.
- Mickiewicz A., *Dzieła*, t. 14: *Listy*, cz. 1: 1815–1829, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998.
- Mickiewicz A., *Sonety*, Moskwa 1826.
- Mickiewicziana w zbiorach Tomasza Niewodniczańskiego w Bitburgu. Wiersze w Albumie Moszyńskiego*, Warszawa 1993.
- Poklewska K., „Płtnik przemijający” *Ludwik Piłtiewicz (z dziejów przełomu romantycznego w Galicji)*, „Prace Polonistyczne” 1971, t. 27.
- Semkowicz A., *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822–1855. Gawęda bibliofilska*, Lwów 1926.
- Syga T., *Te księgi proste. Dzieje pierwszych polskich wydań książek Mickiewicza*, Warszawa 1956.
- Zgorzelski C., *W 150 rocznicę pierwodruku Sonetów w: Sonety Adama Mickiewicza. Reprodukacja pierwodruku z roku 1826 (Egzemplarz Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie sygn. M. 1341)*, oprac. C. Zgorzelski, Wrocław 1976.

The „Pirate” Edition of Adam Mickiewicz’s *Sonnets*

Summary

The aim of the article is to present the unauthorized edition of Adam Mickiewicz’s *Sonnets*, to identify its errors and to explain the problems regarding the basis of the

manuscript copy made by Ludwik Piątkiewicz. The copy of Piątkiewicz, the first edition and the edition from 1827 were compared. The article describes two errors concerning the manuscript. Moreover, it was pointed out that the manuscript was probably not based on the first edition, but on currently unknown copy. However, the first print was used at a later stage of work and minor errors were corrected on its basis.

Słowa kluczowe: Adam Mickiewicz, nieautoryzowane wydanie, sonety, Ludwik Piątkiewicz, „pirackie” wydanie

Keywords: Adam Mickiewicz, unauthorized edition, sonnets, Ludwik Piątkiewicz, „pirated” edition

„Wielkie projekty, nadaremność i wciąż nadzieja”.**Rozmowa z prof. dr hab. Anną Czajką-Cunico
o międzykulturowości i trosce o kulturę**

Wojciech Kudyba: *Zaczynała Pani profesor swą naukową drogę od głębokiego zainteresowania niemiecką filozofią. Pisała Pani o esejach Waltera Benjamina, wiele lat wcześniej niż nadeszła u nas fala zainteresowania jego twórczością, potem były lata poświęcone pismom Ernesta Blocha. Jakie były źródła tej fascynacji. Co pociągało panią u tych autorów?*

Anna Czajka-Cunico: Teksty Waltera Benjamina czytaliśmy w latach siedemdziesiątych na germanistyce warszawskiej, dyskutując je, zanim stały się obiektem szerszego zainteresowania. Benjaminem interesowano się także w Poznaniu, gdzie ukazał się pierwszy wybór jego tekstów po polsku (*Twórca jako wytwórca*, 1975) który zresztą, już po obronie pracy magisterskiej, recenzowałam dla „Literatury na Świecie”. Pociągały mnie styl filozofowania, szczególnie fenomenologia, pokrewieństwo literatury i sztuki z filozofią oraz niekończące się relacje intertekstualne. Pamiętam jednak, że po przebyciu tej gęstwiny Benjaminowych tekstów pozostawało się bezradnym i bez wyjścia. Melancholia tej myśli udzielała mi się wręcz somatycznie. I zdarzyło się raz, że pogrążona w niej, prawie zrozpaczona, dostałam do ręki pierwszy tom *Das Prinzip Hoffnung* Ernsta Blocha. Przeczytałam pierwsze akapity i – jak to mówią Niemcy – „*es ist um mich geschehen*”, stało się, otworzył się przed moimi oczami inny świat. Tak, ten język, ten tok myślenia, narracji, obrazów wyprowadzał z Benjaminowej matni i kierował ku światłu. Wydaje mi się, że znalazłam szczęśliwy dostęp do tego dzieła przez rekonstrukcję zawartej w nim antropologii i umieszczenie jej na tle współczesnej antropologii filozoficznej.

Fascynowała mnie „poetyckość” filozofowania Blocha. Wśród naukowców miała ona swych przeciwników i nielicznych zwolenników. Chcę tu wspomnieć Lecha Budreckiego, kierującego wtedy redakcją filozoficzną „Literatury na Świecie”. Nie był on znawcą Blocha, ale potrafił docenić to, co dostrzegał za sprawą tej myśli jako rodzące się we mnie. A czasy były turbulentne, przejściowe. Utrzymywałam już wtedy relacje z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, różnymi drogami otrzymywałam literaturę w Polsce niedostępną, zaczynałam publikować za granicą. Udało mi się zrealizować pracę doktorską według własnego zamysłu, a prof. Kłoskowska w dyskusji nad nią na Radzie Wydziału powiedziała – jak mi przekazano – że zasługiwałaby ona na habilitację. Była to dla mnie bardzo budująca opinia.

Wojciech Kudyba: *A międzykulturowość? Czy to Blochowi zawdzięcza Pani późniejsze zainteresowanie tym nurtem refleksji?*

Anna Czajka-Cunico: Zawdzięczam je w pierwszym rzędzie doświadczeniom życiowym i akademickim, również dziełu filozofa nadziei. Ta filozofia stała się inspiracją filozofii kultury, którą uprawiam. Bloch próbuje objąć wszystkie religie i kultury, zwracając je ku wspólnemu horyzontowi ludzkości i świata. Ale żeby uprawiać filozofię, interpretację, trzeba móc oprzeć się na tekstach – ten filologiczny pewnik wciąż obowiązuje. Tymczasem dzieło Blocha nie doczekało się dotąd wydania historyczno-krytycznego, co ogromnie utrudnia jego oddziaływanie. Kiedy w 1993 r. otrzymałam na Wydziale Neofilologicznym Uniwersytetu w Tybindze stypendium habilitacyjne Deutsche Forschungsgemeinschaft, podjęliśmy z mężem, Gerardo Cunico, włoskim badaczem Blocha, starania o takie wydanie i publikację rękopisów Blocha. To miał być wielki projekt! Starania nasze przerodziły się w prawdziwą przygodę, niezakończoną pełnym sukcesem, ale opublikowana została z rozproszonych materiałów

archiwalnych uchodząca za zaginioną *Logika* Blocha²⁷ i tom listów filozofa do przyszłej żony, Karoli Piotrkowskiej²⁸...

Wojciech Kudyba: *Pojawia się wątek polski. O to właśnie chciałbym zapytać: czy wśród Pani zainteresowań badawczych i prac edytorskich znalazło się miejsce także dla kultury polskiej?*

Anna Czajka Cunico: W humanistyce Zachodniej Europy występuje zjawisko, które nazwałam kiedyś orientalizmem wewnątrz europejskim, czyli niedostrzeganie dorobku kulturowego Europy Wschodniej. Zetknęłam się z nim w trakcie badań i zajęć dydaktycznych zarówno w Niemczech, jak i we Włoszech, gdzie prowadziłam zajęcia z estetyki i kultury filozofii na Uniwersytecie w Parmie. Przygotowując wykłady, konfrontowałam się z różnymi liniami rozwoju myśli i twórczości w świecie. Stałam wtedy wobec wyzwania uobecnienia myśli i kultury polskiej, która wydawała mi się z tego zobiektywizowanego punktu widzenia już nie tylko rodzima, bliska ale niezbywalna i nie do zastąpienia z punktu widzenia światowego. Doświadczenia te przerodziły się w projekt „Biblioteki Kultury Polskiej”, czyli włoskiej edycji wybitnych dzieł humanistyki polskiej²⁹. Z tego okresu pochodzi też zamysł uprawiania badań i dydaktyki międzykulturowych i pierwsze próby jego realizacji – najpierw w Parmie, a potem w Warszawie na UKSW. Nie byłam w tym odosobniona. Podobne projekty zaczynano realizować w różnych miejscach Europy i świata, zgodnie – jak to określił Franz-Martin Wimmer – „z duchem czasów”³⁰.

²⁷ E. Bloch, *Logos der Materie. Eine Logik im Werden. Aus dem Nachlass 1923–1949*, hg. G. Cunico, Frankfurt am Main 2000.

²⁸ E. Bloch, *Das Abenteuer der Treue. Briefe an Karola*, hg. A. Czajka, Frankfurt am Main 2005.

²⁹ Zob. A. Czajka, *Uobecnianie myśli i kultury polskiej w Europie na przykładzie „Biblioteki Kultury polskiej”*, „Perspektywy Kultury” 2023, 2/2 (41), s. 165–180, <https://doi.org/10.35765/pk.2023.410202.12> (dostęp 13.09.2023).

³⁰ Zob. „*Inni są jak my istotami myślącymi*”. Początki, stadia, problemy i zadania filozofii międzykulturowej. Franz-Martin Wimmer w rozmowie z Anną

Wojciech Kudyba: *„Międzykulturowość” i „tożsamość” to słowa kluczowe do Pani późniejszych aktywności i poszukiwań naukowych, a także do działań instytucjonalnych?*

Anna Czajka-Cunico: Tak. Można tak powiedzieć. Kiedy w 2008 roku (po długich rozmowach i korespondencji z prof. Teresą Kostkiewiczową na temat koncepcji kulturoznawstwa) przystąpiłam do współbudowania programu studiów kulturoznawczych w UKSW z wyraźnym trzonem międzykulturowym, drugim podstawowym komponentem tematycznym stała się właśnie problematyka polskiej tożsamości. Oba te obszary były wtedy w polskich uczelniach bardzo rzadko nawiedzane myślą humanistyczną, próbowałam więc włączać nasze działania w obieg międzynarodowy przez spotkania z wybitnymi postaciami nauki i kultury z różnych krajów, organizację konferencji międzynarodowych, publikacje. Powstała też seria wydawnicza *„W stronę międzykulturowości”*, w której ukazało się sporo pionierskich prac.

Wojciech Kudyba: *Jak określiłaby Pani swoje miejsce w szerokim nurcie refleksji międzykulturowej?*

Anna Czajka-Cunico: Mój zamysł studiów międzykulturowych odwoływał się do wielkich nurtów humanistycznych, a wśród nich filozofii starożytnej (stoicy), Giambattisty Vica, Johanna Gottfrieda Herdera, humanizmu niemieckiego (Humboldt, Goethe), antropologii XX w., polskich studiów kulturoznawczych oraz – jak już wspominałam – filozofii nadziei Blocha. Pozostaje on oczywiście otwarty. Pośród stanowisk współczesnych filozofii międzykulturowej najbliższe jest mi to reprezentowane przez Heinza Kimmerlego (1930–2016), uznającego myślenie międzykulturowe za zwieńczenie rozwoju myśli europejskiej. Bliski jest mi humanizm Edwarda Saïda, Marthy Nussbaum, wymienionego już Franza-Martina Wimmera, Rama Adhara

Czajką-Cunico, w: A. Czajka, *Międzykulturowość i filozofia*, Warszawa 2016, s. 77–91 (wersja włoska – 2009, niemiecka – 2012).

Mall, Raúl'a Forneta-Betancourta, ale w stanowiskach tych ostatnich brak mi trzonu kulturowoteoretycznego (wytworzonego choćby przez polskie *cultural studies* od Malinowskiego po Kłosowską), motoru interdyscyplinarności, konstytuującego różne konstelacje postępowania w zależności od pojawiających się problemów i odniesień do interpretacji sfery estetycznej. Właśnie kulturoznawstwo jako humanistykę integratywną, skupiającą postępowania różnych dyscyplin wokół kanonicznej troski o człowieczeństwo, z naciskiem na wyróżniającą nasze czasy międzykulturowość, chciałam ukonstytuować na naszym wydziale (tak brzmi jej opis na stronie). To była próba umieszczenia humanistyki dziedziczącej i stale aktualizowanej na poczesnym miejscu w naszej rzeczywistości.

Wojciech Kudyba: *Wiele swych ostatnich prac poświęciła Pani Margarete Susman. Kim jest ta pisarka i w jaki sposób dołączyła do Benjamina i Blocha jako obiekt Pani zainteresowań naukowych?*

Anna Czajka-Cunico: Margarete Susman – a raczej tę część jej twórczości, która nie była dotąd badana ani nawet łatwo dostępna – odkryłam w późniejszej fazie prac nad Blochem. Odnalazłam w jej tekstach źródła inspiracji Blocha, odsłoniłam dialog między poetką-filozofką a poetyzującym filozofem, dotarłam zarazem do kluczowych kwestii dla dialogu żydowsko-niemieckiego oraz do początków myśli kobiecej, do refleksji na temat miejsca kobiet w historii kultury, a wreszcie wczesnej poetyckiej twórczości Susman, która potwierdziła moje intuicje co do znaczenia poezji. Chcę podkreślić, że to dzięki Susman uświadomiono sobie, że do początków XX w. żyliśmy w kulturze stanowionej tylko przez połowę ludzkości – mężczyzn. To Susman jest autorką słów, które przychodzą mi do głowy, kiedy próbuję ująć – jak teraz, w tej rozmowie – jaki był sens tych wszystkich zmaganiań i poszukiwań, które próbuję zrekonstruować. Wiem, brzmią one wzniośle, ale odważę się je przytoczyć:

Wiem tylko jedno – że musimy się kochać,
My na tego samego życia morskim urwisku,

Bezdomni, pod żaglami szalonej tęsknoty
Za dalekim krajem³¹.

Wojciech Kudyba: *Niech ten wątek „szalonej tęsknoty” wybrzmi na koniec optymistycznie! Za czym tęskni Pani Profesor? Jakie snuje plany na przyszłość?*

Anna Czajka-Cunico: Książka o Włoszech – mojej drugiej ojczyźnie, z dostępem do jej autentycznej, przebogatej, niestereotypowej, rzeczywistości. Wydanie po polsku rozproszonych, publikowanych w różnych językach prac mojego męża na temat mesjanizmu polskiego. Przekład Goethego, wciąż u nas słabo dostępnego, w kilku miejscach pozaczynany i odkładany...

Wojciech Kudyba: *Bardzo dziękuję za rozmowę.*

ANNA CZAJKA-CUNICO – profesor nauk humanistycznych, literaturoznawczyni i kulturoznawczyni, filozofka. Ukończyła germanistykę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie odbyła także staż asystencki. Pracowała w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, a potem w Seminar für Allgemeine Rhetorik w Tybindze oraz Instytutach Filozofii w Parmie i Genui. W 2008 r. podjęła pracę na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW, współtworząc tutejsze kulturoznawstwo.

³¹ M. Susman, *Mein Land*, Berlin/Leipzig 1901, s. 64.

Beata Gaj, *Genethliakon. Pieśń ku czci życia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2018.

Książka Beaty Gaj *Genethliakon. Pieśń ku czci życia* ukazała się w 2018 r., ale warto do niej powrócić, jako że jest pewna istotna wartość w przypominaniu dawnych gatunków antycznych, które wciąż żyją we współczesnej kulturze, w tym w literaturze, a to opracowanie właśnie temu zostało poświęcone. Autorka zajmuje się badaniem różnych gatunków literackich; właściwie można już powiedzieć, że w pewnym sensie przygotowała trylogię poświęconą kolejno: genethliakonowi (w recenzowanej książce), propemptikonowi (artykuł *Προπεμπτικόν* (*propemptikon*) – żywy gatunek literacki sięgający antyku, opublikowany w „Colloquia Litteraria” 2020, nr 29) i wkrótce diatrybie (książka o niej – *Diatryba. Więcej niż gatunek. Poszukiwania literaturoznawcze od antyku po współczesność* – ma się ukazać w Wydawnictwie Naukowym UKSW w 2025 r.).

Genethliakon jest starożytnym gatunkiem poezji urodzinowej, który uświetniał narodziny lub rocznice narodzin, uprawianym przez poetów różnych języków do dziś. Monografia Beaty Gaj ukazuje jego rozwój w tradycji europejskiej, w tym polskiej, na tle różnych kultur. Przy czym – jak czytamy we wprowadzeniu – genethliakony są niestety utworami zamkniętymi w bibliotekach, a sam gatunek umyka badaczom, choć wciąż ma istotny wpływ na obecną rzeczywistość, także kulturową i literacką. Dlatego celem pracy autorki jest „uwolnienie” genethliakonów i przyjrzenie się temu niemal zapomnianemu gatunkowi, aby móc go poznać i odkryć na nowo.

Beata Gaj w kontekście różnych kultur krótko omawia znaczenie życia i samych narodzin. Czytelnik znajdzie więc we wprowadzeniu zarówno przypomnienie greckiego mitu o czterech wiekach ludzkości, mówiącego o pogarszaniu się jakości życia na Ziemi, jak

i wspomnienie indiańskich mitów plemienia Zuni i Hopi – o stopniowej poprawie losu człowieka. Rozważania te doprowadzą do refleksji, że choć różne są oceny jakości ziemskiego bytowania, to jednak ludzie zazwyczaj jako istotną wartość postrzegają narodziny człowieka i zwyczaj świętowania ich dnia – podobnie jak obrzęd narodzin, przejścia w dojrzałość, nadania imienia czy w ogóle wszelkich rocznic. Świętowanie urodzin jawi się więc jako ważny element kultury, także europejskiej. Obchody takiego jubileuszu uwidacznia również literatura, i to już ta starożytna. W świecie Greków powstaje utwór nazywany *genethliakon*, zwany potem przez Rzymian *carmen natale*, *carmen natalitium* lub *carmen genitale*. Przynależy on do poezji okolicznościowej, podobnie jak choćby utwory weselne – epitalamia czy pogrzebowe – epicedia, epitafia, treny, elegie żałobne. Jednak to fenomen narodzin człowieka w kulturze najbardziej fascynuje Autorkę, która pisze w rozdziale I: „Nieśmiertelność tkwiąca niejako wewnątrz przyrody i wewnątrz jej przejawów, takich jak powstawanie i narodziny nowego życia, indywidualizm każdej istoty, jej wyjątkowość i znaczenie dla społeczności – to zagadnienia sięgające prawdopodobnie początków ludzkiej świadomości, a jednocześnie wciąż nowe jak każde kolejne narodziny”. Gaj omawia na przykładzie społeczności z różnych kontynentów – Europy, Azji, Afryki, Ameryki – ów fenomen, kończąc refleksją na temat starożytnej Grecji i Rzymu, gdzie narodziny można łączyć z choreą czy ze wzrokiem i światłem-jasnością, której patronował Feb Apollo i Lucyna.

Powstanie *genethliakonu*, jak przypomina Gaj, wiąże się z poetą Kallimachem z Cyreny (ok. 310 – po 240 p.n.e.), który napisał piękny, niestety zachowany tylko fragmentarycznie, jamb (jamb dwunasty – podobny w treści jest też jamb pierwszy) dla przyjaciela świętującego narodziny córki. Okazją był zapewne siódmy dzień jej życia, czyli *Amphidromia*, podczas których obnoszono niemowlę wokół ogniska domowego w obecności przynoszących podarki członków rodziny i znajomych. Patronem tego wydarzenia był Apollo. Autorka podkreśla, że w starożytnej Grecji uroczystości związane z narodzinami obchodzono w dniach: piątym po narodzinach (wtedy przyjmowano

dziecko do rodziny), siódmym (obdarowywano je podarkami) i dziesiątym (nadawano mu imię).

Beata Gaj starannie przeprowadza czytelnika przez starożytne etapy rozwoju genethliakonu, przypomina utwory (w oryginale i przekładzie) Leonidasa z Aleksandrii, Parmeniona, Krinagorasa oraz wielu innych greckich poetów, do których potem odwołają się Owidiusz i Marcjalis, a jeszcze później Ianus Secundus, Erazm z Rotterdamu czy Waław Potocki. Z tych analiz greckich utworów wynika wniosek, że genethliakon podlegał modyfikacjom z uwagi na swój cel i formę: był i samodzielnym gatunkiem, i częścią innych gatunków poetyckich; czerpał z różnych wzorców – retorycznych, nawet filozoficznych i oczywiście poetyckich.

W świecie rzymskim – jak przypomina Autorka – wraz z mężczyzną rodził się Geniusz, a z kobietą – Junona. Temu bóstwu opiekuńczemu w dniu urodzin (*dies natalis*) składano ofiary i prośby, po czym ucztowano, towarzyszyły temu gry i zabawy. Niekiedy ludzie wykształceni czy pragnący dowieść zarazem swojej erudycji i sympatii dla solenizanta ofiarowywali mu prezenty literackie. Utwory te czerpały z bogatej tradycji: z poezji greckiej, zwłaszcza aleksandryjskiej, ale też z rzymskiej elegii subiektywnej, która wywodziła się z epigramatu greckiego oraz komedii nowej, sielanki oraz aleksandryjskiej elegii obiektywnej. Urodziny stanowiły jeden z ważnych tematów rzymskiej elegii, co widać choćby na przykładzie *Elegii* I 7 Tibullusa – jest to genethliakon na urodziny Messali, który w tym dniu odniósł zwycięstwo nad Akwitanami, za co przyznano mu prawo do odbycia tryumfalnego wjazdu. Gaj w omówieniu tej elegii przeprowadza czytelnika przez tekst oryginalny oraz jego przekłady i interpretacje. Podobnie czyni z innymi *carmina natalia* (czy podobnymi do nich utworami) Tibullusa, Sulpicji, Propercjusza, Owidiusza, Horacego, Wergiliusza, Stacjusza, Persjusza, Marcjalisa...

W III w. po Chrystusie nastawienie do świętowania dnia urodzin zmienia się, co Autorka wnikliwie omawia w rozdziale IV. *Dies natalis* zaczyna być odbierany przez chrześcijan jako kult bożka czy czczenie cesarza w roli boskiej. Krytykę obchodów świąt, którym towarzyszą ofiary, Gaj przytacza z dzieła Firmcusa Maternusa.

Pokazuje jednocześnie, że łacińska poezja urodzinowa przetrwała jednak dzięki kolejnym modyfikacjom i już w IV, V w. pojawiły się znakomite utwory (przyczone i zinterpretowane w tej książce) wybitnych twórców chrześcijańskich: Ambrożego, Paulina z Noli i Prudencjusza. Znaczenie uroczystego obchodzenia urodzin wśród chrześcijan pierwszych wieków uwidaczniają też niektóre teksty apokryficzne, jak Protoewangelia świętego Jakuba z drugiej połowy II w., oraz wiele tekstów liturgicznych (choćby tych związanych z Bożym Narodzeniem). Gaj przypomina również na różnych przykładach z literatury wczesnochrześcijańskiej znaczenie dnia chrztu – powtórnych narodzin czy dnia śmierci – narodzin do nowego życia w Niebie. Rozdział wieńczy przepiękny utwór – *Hymn na Boże Narodzenie* Romana Melodosa.

Ostatnie dwa rozdziały przedstawiają na licznych przykładach „mutacje genu” genethliakonu w średniowiecznej, renesansowej i barokowej Europie, a także w Polsce i na niemieckim Śląsku (we Wrocławiu). Kolejne odcienie tej poezji urodzinowej – np. łączenie jej z kultem świętych, a później z astrologią lub powracanie do twórczości Kallimacha – ilustrują trafnie dobrane i przeanalizowane przykłady utworów różnych poetów. W twórczości polskiej Autorka rozpoczyna od „urodzinowych” wzmianek już w słynnej *Bogurodzicy*, potem także w kolędach, oracjach urodzinowych, traktatach, utworach poetyckich. Istotną wartością tego opracowania jest przedstawienie twórców z dawnego niemieckiego Wrocławia.

Monografia Beaty Gaj poświęcona genethliakonowi pokazuje jego znaczenie nie tylko w wiekach minionych, ale i współcześnie, broniąc go przed błędnym zaklasyfikowaniem jako „gatunek wymarły”. Książka zasługuje na uwagę czytelników o różnych zainteresowaniach: badaczy wielu dziedzin i dyscyplin naukowych, jak choćby humanistów i teologów, szczególnie literaturoznawców, językoznawców, patrologów czy historyków, a także wszystkich osób fascynujących się kulturą, w tym literaturą. Opracowanie to zawiera rzetelną i ciekawie przedstawioną historię poetyckiego gatunku literackiego zwanego z języka starożytnych Greków genethliakonom.

Dominika Budzanowska-Weglenda

RECENZJE

Dr hab. DOMINIKA BUDZANOWSKA-WEGLENDĄ, prof. ucz. – kierownik Zakładu Retoryki w Katedrze Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW w Warszawie. Zainteresowania naukowe: filozofia stoików, epikurejczyków, Plutarcha z Cheronei, bajka Ezopowa, millenaryzm, donatyzm, ikonoklazm, metody egzegezy patrystycznej i średniowiecznej, spory czasów reformacji.

Dobrawa Lisak-Gębala, *Poetycka tanatosonika. Dźwięki przemocy zbrojnej w wierszach z lat 1939–1945*, Universitas, Kraków 2025.

Maciej Urbanowski, *Poezja pokolenia wojennego. Esej monograficzny*, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji i Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2025.

Inter arma... Polacy piszą wiersze. A kiedy szczęk oręża rozlega się tuż przy granicy, polscy literaturoznawcy intensywnie badają twórczość z czasu ostatniej wojny. Właśnie ukazały się dwie wybitne, choć bardzo różne monografie poezji wojennej 1939–1945. Jedną, *Poezja pokolenia wojennego*, bliska popularyzacji wiedzy na wysokim poziomie, opatrzoną zgodnie z zasadami serii Literatura i Pamięć, obszerną antologią tekstów literackich, ze skromnym zastrzeżeniem, iż jest zaledwie „esejem monograficznym” – to dzieło profesora Macieja Urbanowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego – krytyka i historyka literatury, edytora naukowego. Tymczasem młoda badaczka z Uniwersytetu Wrocławskiego, nie tylko polonistka, lecz także kulturoznawczyni i skrzypaczka z wykształcenia, Dobrawa Lisak-Gębala zaproponowała monumentalną, interdyscyplinarną i pogłębianą teoretycznie rozprawę *Poetycka tanatosonika: dźwięki przemocy zbrojnej w wierszach z lat 1939–1945*, która ukazała się w serii Polskiego Stowarzyszenia Komparatystyki Literackiej Projekty Komparatystyki. Tu adresat jest inny – nie szkoły, lecz uczelnie, choć objętości obu pozycji – zarówno bibliografii (29 i 24 strony), jak i całości (740 i 608 stron) – są zbliżone. Dotychczasowe, wydawane w krakowskim Universitasie, książki Lisak-Gębali (*Ultraliteratura* oraz *Wizualne odskocznice*), przyzwyczyły nas do wizerunku autorki jako specjalistki od relacji między literaturą a sztukami wizualnymi,

głównie fotografią, ale też malarstwem. Obecnie wyrafinowane analizy zjawisk akustycznych oraz ich oddziaływania na ludzkie ciało odsłaniają nowe oblicze badaczki. Potrafi ona wykorzystać dorobek somaestetyki (badań nad sensualnością), aby rozpoznać zagadnienie innowacyjnymi narzędziami i opisywać za pomocą najnowszej terminologii, interpretując je w kategoriach właściwych generacjom wychowanym w czasie pokoju. Pamięć drugiej II wojny światowej, żywa w rodzinach, które kształciły roczniki sześćdziesiąte, dla młodszych o dwie dekady Polaków zamienia się w postpamięć, przefiltrowaną przez treści i wartości eksponowane w mass mediach. Nawet jeśli nie przeżyliśmy wojny, na co dzień stykaliśmy się w formacyjnym, najwcześniejszym okresie życia z widokiem ruin, a otaczający nas, strauumatyzowani dorośli powtarzali „wojenne” scenariusze: ucieczki, kamuflażu, gromadzenia zapasów. Heroiczno-nostalgiczne narracje królowały w śpiewanych na imieninach piosenkach i w oficjalnej edukacji, najprostsza symbolika i elementarne fakty, mimo złożonej sytuacji politycznej Polski po Jałcie, nie podlegały dyskusji. Po 35 latach rewidowania narracji historycznej i podlegania imperatywowi nowości w każdej dziedzinie nauki, nawet w tych, których misją jest ustalenie i przekazanie prawdy, a nie dokonywanie technicznych wynalazków lub przyrodniczych odkryć, literaturoznawstwo znalazło się w krytycznym położeniu. Przypominać ma ono biologię lub informatykę, młodzież z wypiekami słucha o neuronauce, znów, jak sześćdziesiąt lat temu, polonistyka flirtuje z matematyką, a pojęcie laboratorium wraca do słownictwa wydziałów filologicznych. Po przesycie postmodernistyczną swobodą przyszła pora na poszukiwanie weryfikowalnej, empirycznej wiedzy o konkretnych, somatycznych, mierzalnych doznaniach. Sięga zatem autorka po decybele, rzeczywistość mierzy kamertonem, w liryce szuka onomatopei. W ten sposób udaje się jej nowym językiem i w konwencji poddanej biurokratycznym, bibliometrycznym, parametrycznym procedurom i standardom, dotknąć poważnych realiów, sytuacji granicznych, wybranych problemów czasu najcięższej próby. Trudniej ująć tak imponderabilia, niemniej się ich nie wyklucza, choć stanowią raczej

implikowany, domyślny kontekst w stosunku do akustycznego, więc fizycznego, a nie metafizycznego pola badawczego.

* * *

Maciej Urbanowski uprawia inną naukę o literaturze. Zgodnie z jej założeniami różnica między pracą naukową a popularyzatorską w humanistyce jest zatarta. Oczytana inteligencja, znająca języki obce, rozumie klasyczny dyskurs akademicki. Koncepcja *liberal education*, solidne wykształcenie ogólne dawało wspólny język, wymagany i sprawdzany na maturze, rozwijany na studiach, traktowanych priorytetowo, jako samorozwój, bezinteresowne poszerzanie horyzontów, samodzielne zgłębianie źródeł. Dla niejednego wciąż autorytetami pozostają twórcy przystępnych syntez: Juliusz Kleiner, Ignacy Chrzanowski, Julian Krzyżanowski, nie mówiąc już o Władysławie Tatar-kiewicz, programowo piszącym jak najjaśniej.

Urbanowski cytuje najnowszą literaturę przedmiotu, np. Różewicza Magdaleny Grochowskiej: „[...] jego pokolenie [nie było porażone śmiercią, lecz – dop. D.H.] było zarażone życiem [...], bo poszło do walki o życie” (s. 34). Historyk literatury skrupulatnie dokumentuje w przypisach każdą informację, którą jeszcze dwadzieścia lat temu podawałoby się wyłącznie z pamięci, rękując za nią własnymi kompetencjami. Niestety, dzisiejsze wymagania wydawnicze dotyczą wszystkich: od kompilującego nastolatka po samodzielnie odczytanego przez kilkadziesiąt lat, uczestniczącego w życiu literackim akademika. W rezultacie tekst traci na lekkości. Trzeba jednak przyznać, że młodzież rzeczywiście domaga się podania „źródła”, jak w Wikipedii, określenia, co nie jest istotnie źródłem, lecz opracowaniem, pozycją z wykazu literatury sekundarnej. Mięwa to wszakże pewne walory poznawcze; udokumentowanie związku pokolenia wojennego z romantyzmem jest interesującą nowością: Zenon Ożóg, *Romantycy czasu wojny. Liryka Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz poetów „Sztuki i Narodu” wobec tradycji romantycznej*, Rzeszów 2022. Rok wcześniej ukazała się praca zbiorowa *Pokolenie Kolumbów: Krzysztof Kamil Baczyński znany i nieznany oraz pozostali poeci Powstania Warszawskiego*, red. B. Michalec, T. Skoczek, Warszawa 2021. Badacz

nie ukrywa konfliktów ideowych między Tadeuszem Borowskim a środowiskiem „Sztuki i Narodu”; wspomina też o mniej znanej grupie esencjastów³², z którą był związany późniejszy autor *Pożegnania z Marią*. „Polskość łacińska w oparciu o chrześcijaństwo jest siłą ogromną, królestwem ducha, ideą ukochania godną najwyższego” (s. 81; por. T. Garbol, *Polskość łacińska: o twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Kraków 2023). Jak trafnie zauważył krakowski polonista, „poezja pokolenia wojennego inspirowała – z rozmaitych powodów – Jarosława Marka Rymkiewicza i pokolenie «Współczesności», Stanisława Stabrę i Nową Falę, a ze współczesnych twórców – Wojciecha Wencła” (s. 258). Popularyzując wiedzę o literaturze, badacz sięga po typologię, rysuje mapę generacji, nurtów, szkół, lokuje twórczość sprzed ponad osiemdziesięciu lat w aktualnych kontekstach.

Badania *stricte* akademickie natomiast izolują się od bieżących krytycznoliterackich rozpoznań. Dobrawa Lisak-Gębala opatruje swoją monografię dwoma indeksami: pierwszym – nazwisk i pseudonimów oraz drugim – nazwisk autorów poezji wojennej i tytułów wierszy. Badaczka uwzględnia fakty historyczne, pisząc o udziale Polaków w obronie Francji w 1940 r.oku, w bitwie o Anglię czy w kampanii libijskiej. Powołuje się na historycznoliterackie opracowanie Wojciecha Ligęzy *Poezja żołnierska: między autentyką a mitem*, (w antologii żołnierskiej poezji polskiej 1939–1945 *Wiatr nas nosi po świecie*, (Kraków 1993). Mimo inkrustacji tekstu teoretycznoliterackimi pojęciami nie zabrakło konkretów. Sylwetka Józefa Bujnowskiego, poety, krytyka i podporucznika, wyróżnionego Krzyżem Walecznych, pisana jest na podstawie *Bitwy o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza. Wśród źródeł nie zabrakło również *Września żagwiącego* tegoż autora.

³² Klub Esencjastów – to żartobliwy studencki klub dyskusyjny, który reprezentował lewicową część młodzieży w okupowanej Warszawie i spierał się z czołowymi twórcami pisma „Sztuka i Naród”. Zob. M. Byczkowska-Nowak, *Nieocalony. Tadeusz Borowski*, Kraków 2025, s. 39–40; J. Święch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, Warszawa 2010, s. 152.

Armaty wydają według niego dźwięk podobny do gry, a motory powodują szum.

Tadeusz Gajcy w poemacie *Z dna* utrwala odczucie, iż „ściany miały być we wrześniu 1939 roku niejako obudzone do życia poprzez huk tak intensywny, że sprawiał ból całemu miastu” (Lisak-Gębała, s. 116). Podobną animizację znajdujemy w wierszu wybitnego krytyka literackiego, Ignacego Fika *Cena krwi*. Jak pisze badaczka: „Dzięki porównaniu do człowieka szykującego się na stracenie rezonans, w jaki wpadają elementy nieożywione, okazuje się strachem wyzwolonym przez tanatosonikę” (tamże, s. 113).

Multum materiału, informacje wydobywane z rozpraw naukowych, edycji krytycznych wybitnych poetów, a także z archiwaliów, ineditów lub tekstów amatorskich, o nikłych walorach artystycznych, bliskich raczej egodokumentom niż literaturze – wszystko to składa się na oryginalne i znacznie poszerzające polonistyczną wiedzę ujęcie.

Kiedy nauka ugina się pod ciężarem administracyjnych rygorów, warto sobie uprzytomnić, że można tworzyć ponadczasowe dzieła mimo niesprzyjających warunków; „Brzozowski, Norwid, Mochnacki i Wyspiański przekonywali, że nawet w niewoli i czasie marnym można tworzyć dzieła wielkie i wykraczające poza aktualność” (Urbanowski, s. 144). A moralny obowiązek empatii to chyba wystarczający powód, aby prawda o czasach drugiej II wojny światowej była obecna w edukacji literackiej od szkoły podstawowej do wyższej.

Dorota Heck

DOROTA HECKNC (ur. 1962) – prof. zw. dr hab., polonistka. Kierownik Pracowni Kultury Literackiej XX w. na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracowała w Dziale Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (1985-1988), Zakładzie Teorii Literatury i Literatury Współczesnej w Opolu (1988-1992). Autorka 300 publikacji w czasopiśmie lub tomach zbiorowych. W końcu l. 80 publikowała m.in. w „Kulturze Niezależnej”, „Twórczości”, w l. 90. XX w. w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Przeglądzie Powszechnym”, a w ostatnim dwudziestolecu głównie w „Arcanach”, „Perspektywach Kultury” i „Nowych Książkach”. Wydała

RECENZJE

12 książek, m.in.: *Spór czy lament? Wokół problemów aksjologicznych w eseistyce polskiej* (1996), *W stronę morfologii kultury: z paradoksów dyskusji o perspektywach literaturoznawstwa wobec tzw. końca teorii literatury* (2001, wyd. 2 rozszerzone 2011), *Personalista w czasach kolektywizmu: o twórczości Andrzeja Kijowskiego* (2002), „Bez znaku, bez śladu, bez słowa”: w kręgu problemów duchowości we współczesnej literaturze polskiej (2004), *Four Dilemmas: Theory – Criticism – History – Faith: Sketches on the Threshold of Literary Anthropology*, transl. by Robert Kielawski (2010), *Filologia i (jej) interpretacje* (2012), *Topika, tren i tło: o poezji Wojciecha Wencla* (2019), *Genologiczne synergie* (2020). Opracowała antologię powojennej eseistyki polskiej *Kosmopolityzm i sarmatyzm* (2003), zredagowała m. in. tom *Interakcje sztuk: literatura, malarstwo, ekfraza* (2008). Stypendystka Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (1984/85) i Cambridge Colleges Hospitality Scheme (1995, 1998), odznaczona brązowym medalem Gloria Artis (2022), uczestniczka wrocławskiego cyklu interdyscyplinarnych wykładów Studium Generale. Zajmuje się krytyką literacką, historią i teorią literatury.